

Zawód reporter

Rozmowa
z Piotrem Apolinarzem
s. 4



Rowerem do Japonii
Krzysztof Szymański
s. 12



**Karaj Awazy – cichy głos
Karaimów**
Elżbieta Zielińska
s. 22



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Ewakuowani z Donbasu już w Polsce

We wtorek, 13 stycznia, zakończył się trzeci etap ewakuacji osób polskiego pochodzenia z terenu konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Wszystkie osoby przetransportowano z Charkowa na Ukrainie do Polski. W programie ewakuacji bierze udział 178 osób. W ostatnich dniach przebywały one w Charkowie, gdzie w Konsulacie Generalnym RP trwały niezbędne czynności konsularne. Wcześniej osoby ewakuowane – wraz z rodzinami – opuściły tereny kontrolowane przez separatystów. Programem objęte są osoby polskiego pochodzenia z Ukrainy Wschodniej, w przypadku których istniało zagrożenie życia lub zdrowia.



Piotr Apolinarz

Realizacja przedsięwzięcia jest wspólnym projektem MSZ, MSW, MON, MEN, MNiSW, Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, Ministerstwa Zdrowia oraz Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej koordynowanym przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. MSZ RP wyraziło wdzięczność władzom Ukrainy na szczeblu centralnym i lokalnym za wszechstronną pomoc w realizacji przedsięwzięcia.

We wtorek po południu na wojskowym lotnisku w Królewie Malborskim (Pomorskie) wylądowały pierwsze trzy samoloty z osobami polskiego pochodzenia, ewakuowanymi z Donbasu na Ukrainie. Polacy mają trafić do dwóch ośrodków w Rybakach i Łańsku.

Pierwszych Polaków ewakuowanych z Donbasu przywitani na lotnisku ministrowie: spraw wewnętrznych Teresa Piotrowska i spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna. Jak zapewniła minister Piotrowska, ośrodki, do których trafią ewakuowane osoby (w woj. warmińsko-mazurskim) są przygotowane na ich sześciomiesięczny pobyt. Zaznaczyła równocześnie, że taki pobyt może być wydłużony lub skrócony, w zależności od po-

trzeb konkretnych osób. Te, które mają Kartę Polaka i znajdują pracę lub będą miały gdzie mieszkać, mogą opuścić ośrodki wcześniej. „Przez pierwsze trzy miesiące będą zainicjowane wszystkie formalności związane z pobytem w Polsce, również na miejscu. Od początku będą kursy adaptacyjne, kurs języka polskiego” – dodała minister.

W grupie ewakuowanych jest wiele dzieci, także tych najmłodszych. Piotrowska poinformowała, że będą one mogły uczyć się w polskich szkołach już od nowego semestru; z kolei młodsze zostaną objęte opieką w przedszkolach. Minister zaapelowała też do samorządów i organizacji pozarządowych o propozycje ofert pracy i mieszkań dla ewakuowanych Polaków. Dodała, że została powołana specjalna osoba do koordynacji tych ofert.

Minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna powiedział, że „to jest pierwszy krok”. Podziękował za pomoc w ewakuacji premier Ewie Kopacz, która podjęła decyzję o uruchomieniu działań, wicepremierowi, ministrowi obrony Tomaszowi Siemoniakowi za wsparcie udzielone przez wojsko (w ewakuacji wzięły udział

samoloty CASA, Herkules, autokary, żołnierze z 22. Bazy Lotniczej w Malborku oraz Żandarmeria Wojskowa), a także służbom konsularnym.

Jerzy Haszczyński w komentarzu w „Rzeczypospolitej” obawia się, aby osoby ewakuowane nie stały się „Ruskimi”:

„Niemal dwie setki Polaków przyjeżdżały wreszcie z Donbasu. Ta ewakuacja rodaków trwała zadziwiająco długo. Cóż to jest jednak w porównaniu z ćwierćwieczem oczekiwania na prawdziwą politykę repatriacyjną? Skoro jej jeszcze nie ma, to odważę się poruszyć parę kwestii, które mogą się wydać mało patriotyczne.

Do polityki repatriacyjnej nie można podchodzić w oderwaniu od całościowej polityki imigracyjnej. Polsce – mistrzyni w dwóch kategoriach: niskiej dzietności kobiet i wielkiej emigracji na bogaty i socjalnie atrakcyjny Zachód – potrzebni są imigranci. Głównie z postradzieckiego Wschodu, bo łatwiej się integrują, są bez porównania bliżsi kulturowo, językowo.

Wśród nich wyróżniają się Polacy, osoby polskiego pochodzenia, utożsamiające się z polską kulturą,

I ich szansa na przyjazd na stałe do Polski powinna być co najmniej równa szansie, jaką mają Białorusini, Ukraińcy czy Rosjanie. Chciałoby się powiedzieć, że nie powinna to być szansa, lecz pewność. Ale nasuwają się dwie wątpliwości.

Po pierwsze, czy Polacy ze Wschodu będą przez większość Polaków z Polski przyjmowani patriotycznie jako Polacy? Obawiam się, że wielu z nich się dowie, że są „Ruskimi”, co utrudni im pokochanie nowej-starej ojczyzny i zniechęci innych do repatriacji.

Po drugie, trzeba wyraźnie powiedzieć, o jakich Polaków ze Wschodu w roli imigrantów nam chodzi. Ustawa sprzed kilkunastu lat mówiła o repatriacji z Azji i Kaukazu, a nie z Ukrainy. Teraz przylatują Polacy z Donbasu i wraca debata na temat repatriacji. Jeżeli zaczniemy namawiać do imigracji najlepiej wykształconych Polaków z Białorusi, to lada moment przestanie tam istnieć mniejszość polska. Likwidacja mniejszości polskiej w krajach sąsiedzkich nie powinna być zaś celem państwa polskiego. To byłoby takie nienowoczesne i nieeuropejskie”.

MSZ, PAP, Rzeczpospolita

Wszyscy jesteśmy pasażerami

AGNIESZKA SAWICZ

Francja

7 stycznia 2015 roku trzech napastników wtargnęło do paryskiej redakcji magazynu satyrycznego „Charlie Hebdo”, gdzie, w imię Allacha, zabiło 12 osób. Kolejnych 11 osób zostało ciężko rannych. Mordercy zrobili to w imię swoich przekonań religijnych i poglądów, które ktoś uraził.

Europa zatrzęsała się z oburzenia i strachu. Okazało się, że w żadnym kraju nie można spać spokojnie, cieszyć się z wolności przysługujących obywatelom, bo w każdej chwili religijny fanatyk może wyrazić swój brak zgody na cudze poglądy sięgając po broń. Te lęki potwierdziły się, gdy terrorysta mający powiązania z napastnikami z „Charlie Hebdo”, zamordował policjantkę, a później czterech zakładników, których przetrzymywał w jednym z paryskich sklepów koszernych.

Prezydent Francji François Hollande ogłosił trzydniową żałobę narodową, a 11 stycznia około miliona osób wzięło udział w marszu, aby oddać hołd ofiarom zamachu i wyrazić swoje oburzenie dla przemocy. Wśród protestujących byli przywódcy blisko pięćdziesięciu państw, którzy pragną, by w ich krajach nie doszło do podobnych sytuacji, którzy przeciwstawiają się terrorowi i bronią wolności, jako jednego z fundamentalnych ludzkich praw.

Na całym świecie z manifestantami solidaryzowały się miliony ludzi. „Je suis Charlie” – „Jestem Charlie” stało się zdaniem rozpoznawanym i rozumianym pod każdą szerokością geograficzną. W tym czasie wszyscy chcieliśmy pokazać, że nie ma w nas zgody na odbieranie życia.

Ukraina

14 stycznia 2015 roku w miejscowości Wolnowacha na Wschodniej Ukrainie, w ataku na cywilny autobus przewożący zwyczajnych, szarych ludzi, zginęło 12 osób. Kilkanaście innych zostało rannych. Pocisk rosyjskich separatystów, walczących w imię imperializmu, pieniędzy, partykularnych interesów, zniszczył czyjeś plany, marzenia, pogrzebał rodziny.

Ostrzał cywilów potępiła Rada Bezpieczeństwa ONZ, a rzecznik Organizacji powiedział, że „Członkowie Rady wskazali jednocześnie na konieczność przeprowadzenia niezależnego śledztwa, które wyjaśni okoliczności i wskaże winnych tego incydentu”.

Czy Europa wyrazi oburzenie? Czy będzie się bała? Szczerze mówiąc – wątpię. Prawdopodobieństwo spotkania z religijnym fanatykiem jest większe, niż ataku Rosjan na kolejny kraj. To, co dzieje się na Ukrainie, to wewnętrzna sprawa postkomunistów, a dżihad jest problemem świata. Na wojnę domową w Syrii wyjechało kilkanaście tysięcy ochotników z krajów Europy Zachodniej, na tę na Ukrainie – może kilkudziesięciu? Atak radykalnych bojowników muzułmańskich na metro, kawiarnię czy szkołę jest realnym zagrożeniem dla obywatela Unii Europejskiej. Atak rosyjskich separatystów to problem Kijowa.

Kilka dni temu dziecko zapytało mnie, czy to możliwe, że Putin opla-

cił dżihadystów, żeby odwrócić uwagę od Donbasu. Lubię teorie spiskowe, choć nie traktuję ich poważnie, ale gdy słyszę je z ust kilkulatka coś każe mi się zastanowić nad odpowiedzią. Czy jest to możliwe? Nie wiem, nie sądzę, nie wierzę. A czy atak na „Charlie Hebdo” jest mu na rękę? Jest. To mogę powiedzieć z czystym sumieniem, choć nie wiem, czy dziecko to zadowala.

Rosja

Wydarzenia we Francji spadły Putinowi z nieba. Teraz może budować nową oblężoną twierdzę, w której spróbuje zamknąć się wespół z krajami Europy Zachodniej zagrożonymi terroryzmem oraz... działaniami Amerykanów. Bo to oni tak naprawę sterowali zamachowcami, a ich głównym celem jest unicestwienie islamu, które poprzedzone będzie skonfliktowaniem go z Europą. Podobnie zresztą to USA stoją za wydarzeniami na Ukrainie, o czym z przekonaniem mówił dyrektor Instytutu Nowych Państw Aleksiej Martynow.

Dla Francuzów atak na redakcję „Charlie Hebdo” był karą za próby zbliżenia z Moskwą, a wszystko to rosyjscy specjaliści, najlepsi na świecie, przewidzieli już kilka dni przed zamachem. Szef Centrum Badania Problemów Społecznych i Praktycznych pułkownik Aleksander Żylin mówił wprost, że słowa prezydenta Hollande’a, iż sankcje przeciw Rosji szkodzą Europie i trzeba coś z tym fantem zrobić, spowodują ataki terrorystyczne we Francji. Gdyby dziennikarze nie przestraszyli się i nie wycofali publikacji tej jakże trafnej prognozy, to kto wie, może udałoby się zapobiec tragedii? Tymczasem nikt Żylin nie posłuchał i śmierć ponieśli niewinni ludzie. Bo francuskie służby kompletnie się nie sprawdziły; jak pisano w Rosji „rzeź” w paryskiej redakcji to porażka służb specjalnych, która odbije się negatywnie na życiu społecznym i politycznym kraju.

Teza o antymoskiewskim i wrogim muzułmanom spisku jest niezwykle wygodna, jak wszystkie plody rosyjskiej propagandy. Pograża Amerykanów, jak i daje alibi Rosji. To nie Moskwa jest przyczyną wycofania się przez Francję z umów dotyczących Mistrali. To strach przed kolejnym odwetem USA. Nic osobistego.

Do tego dochodzi świadomość ryzyka, na jakie narażone są kolejne kraje – Niemcy, a potem Rosja, co powinno być wystarczającym powodem do zintegrowania sił i utworzenia wspólnego frontu walki z amerykańsko-islamskim przeciwnikiem. Zwłaszcza, że jak powiedział przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Dumy Państwowej Aleksiej Puszkow, Europa powinna też zrozumieć, że „Tragedia w Paryżu jest najlepszym dowodem, że to nie Rosja zagraża bezpieczeństwu Europy. To błąd. Faktem natomiast jest, że prawdziwe zagrożenie stanowią terroryści”. A skoro już Rosjanie zdjęli z siebie odium odpowiedzialności za jakiegokolwiek konflikt to przecież mogą stanąć w jednym szeregu wespół z innymi krajami.

Zachód

I tu na arenę wkraczają kraje Unii Europejskiej i NATO. Media rosyjskie

przewidują, że wydarzenia z 7 stycznia wpłyną na zaangażowanie Paryża w negocjacje w sprawie Ukrainy, de facto eliminując go z jakichkolwiek rozmów – przecież trzeba będzie zająć się problemami własnych obywateli, a nie jakimiś tam Ukraińcami. Staną się też dla wielu państw pretekstem dla ocieplenia stosunków z Rosją. Rosjanie, którzy mają doświadczenia i w walce, i w współpracy z muzułmanami, bez wątpienia dysponują ogromem informacji i dobrze rozbudowaną siatką szpiegowską w krajach, które interesują Zachód. Wypowiedź byłego doradcy Putina, doktora Andrieja Ilarionowa, który w listopadzie 2014 roku ostrzegł, że z początkiem 2015 roku rozpocznie się w Europie islamka wiosna, a jej celem będzie polityczny paraliż kontynentu, który uniemożliwi udzielenie pomocy zaatakowanym krajom w przestrzeni postsowieckiej, mogła być zarówno oparta na doskonałej informacji o planach islamistów, wizjonerstwie, jak i wiedzy o planowanym spisku moskiewsko-dżihadystowskim. Jeśli jednak odrzucić tę ostatnią możliwość, jako nazbyt nieprawdopodobną, to widząc profesjonalizm Rosjan w trafnym przewidywaniu grzechem byłoby zaprzepaścić możliwość pozyskania takiego sojusznika, zwłaszcza, że sam mówi, że chciałby współpracować. To współdziałanie oznaczałoby wznowienie stosunków z NATO, obecnie ograniczonych tylko do wzajemnej komunikacji, do czego Pakt Północnoatlantycki wydaje się być gotowy. Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg już zapowiedział, że Sojusz będzie chciał zbudować konstruktywne stosunki z Moskwą, oczywiście przede wszystkim w celu walki z terroryzmem.

Samo założenie współpracy nie jest jeszcze niczym złym. Należy jednak postawić pytanie, co za taką współpracą ma stać. Czy nagle trzeba będzie zapomnieć o naruszaniu przez rosyjską armię granic innych państw, o aneksji Krymu, o prowokacjach wobec krajów NATO, sankcjach gospodarczych, no i o pokoju na Ukrainie?

Jeśli państwa zachodnie uwierzą w tezę zero-jedynkową – wybór pomiędzy złem rosyjskim, a złem islamskim, w to, że istnieje tylko jeden z terroryzmów - ten separatystów, lub ten dżihadystów, że albo będziemy mieć do czynienia z cenzurą i wojnami propagandowymi Kremla, albo muzułmańskim ograniczeniem wolności słowa – wtedy przegramy obie wojny. I tę na wschodzie Ukrainy, i tę z islamem. Możemy dziś tylko mieć nadzieję, że ten scenariusz się nie ziści, a w tym, aby tak się stało, dużą rolę powinna odegrać Ukraina. Zamiast grzecznie wycofywać się na pozycję petenta może czas zorganizować marsze przeciw terroryzmowi, pokazywać tragedię tych, co giną w Donbasie, wygłosić płomienne orędzie, a potem je realizować? Nie oszukujemy się – świat wie o tym, co widzi. Może nie chodzi o to, by zaczął wolać „Jestem pasażerem”, ale by miał świadomość, że nie tylko dżihad jest groźny. By nie zapomniał, że terroryzm ma różne oblicza i nie można wiązać się z jednym z nich, chcąc zwalczyć to drugie.

Polskie nominacje do Oscara

Pięć nominacji w czterech kategoriach. Tytu Polaków w boju o Oscary jeszcze nie było.

Aż czterech polskich twórców ma szansę na Oscary w pięciu kategoriach. W Los Angeles ogłoszono listę filmów nominowanych do nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej. Film „Ida” Pawła Pawlikowskiego jest nominowany w dwóch kategoriach, dwa polskie krótkie dokumenty „Joanna” i „Nasza kłątwa” będą walczyły ze sobą o jedną statuetkę, a Oscara za kostiumy może dostać Anna Biedrzycka-Shepard, która tworzyła je do filmu „Czarownica”.

„Ida” Pawła Pawlikowskiego stanie do konkursu w kategoriach najlepszy film nieanglojęzyczny i za najlepsze zdjęcia. Nominowane zostały także polskie krótkometrażowe filmy dokumentalne „Joanna” i „Nasza kłątwa”.

Nominacje w Hollywood ogłoszono 15 stycznia o godzinie 14:30 czasu europejskiego.

- Mamy film, który zachwycił cały świat. To byłby wielki skandal, gdyby „Ida” nie dostała nominacji – mówił o „Idzie” przed ogłoszeniem nominacji krytyk filmowy Łukasz Maciejewski. „Ida” zdobyła już szereg nagród filmowych. I choć w ubiegłą niedzielę nie otrzymała Złotego Globu (triumfował rosyjski „Lewiatan”), to zdaniem krytyków wcale nie przekreśla jej szansy na Oscara.

Nie tylko „Ida”

Do Oscara nominowane zostały także polskie krótkometrażowe dokumenty „Nasza kłątwa” Tomasza Śliwińskiego i „Joanna” Anety Kopacz. 45-minutowy film pt. „Joanna” opowiada o Joannie Salydze, autorce bloga pt. „Chustka”. Film Anety Kopacz zdobył wiele nagród na międzynarodowych festiwalach – w Lipsku, Jihlavie, Kijowie, Barcelonie, Koszalinie i Warszawie. Film powstał w Szkole Wajdy. Autorem zdjęć do filmu jest Łukasz Żal (jeden z operatorów „Idy”).

Muzykę skomponował laureat Oscara, Jan A.P. Kaczmarek.

Tomasz Śliwiński opowiada w 27-minutowym filmie „Nasza kłątwa” historię swojej rodziny. Razem z żoną codziennie walczą o życie synka, Leo, który cierpi na ciężką, genetyczną chorobę, zespół centralnej hipowentylacji (CCHS), nazywaną kłątwą Ondyny. Chłopczyk urodził się w grudniu 2010 r. Swoje zmagania z chorobą syna rodzice opisują na blogu www.leoblog.pl

Film „Nasza kłątwa” powstał w Warszawskiej Szkole Filmowej. Jest laureatem wielu nagród na międzynarodowych festiwalach. Film uhonorowano m.in. na Nowych Horyzontach we Wrocławiu, a także w Londynie, Sapporo, Koszalinie, Lizbonie.

IAR, tvp.info, tvn24

Zapraszamy na spotkanie z prof. Stanisławem Nicieją

Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprasza serdecznie na spotkanie z wybitnym znawcą i miłośnikiem Lwowa i Ziemi Lwowskiej prof. Stanisławem Nicieją połączone z prezentacją V tomu jego książki „Kresowa Atlantyda” oraz pokazem filmu „Morszyn – kurort art. deco”, Lwów, 27 stycznia 2015 r., godz. 18:00, Pałac Potockich.

Rektor i Senat oraz cała społeczność akademicka Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu

składa wszystkim Polakom na Ukrainie i ukraińskim przyjaciółom Polski najserdeczniejsze życzenia Wszelkiego Dobra w nadchodzącym Nowym Roku 2015

Lwowska parafia św. Antoniego szuka sprawiedliwości w Strasburgu

„Nasza parafia została zmuszona do tego, aby zwrócić się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka 23 grudnia 2014 roku z powodu łamania naszych praw przez władze miasta Lwowa. Praw, które wynikają z Konwencji Międzynarodowych, ale też i z prawodawstwa ukraińskiego” – mówi o. dr Stanisław Kawa OFM Conv, który sprawuje posługę kapłańską w kościele św. Antoniego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Jest to pierwszy przypadek w życiu Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz drugi przypadek na państwie ukraińskim, gdy wspólnota religijna (wcześniej prawosławni z obwodu tamopolskiego) po wyczerpaniu krajowej drogi sądowej złożyli skargę w Europejskim Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Sprawa dotyczy wieloletniej walki parafii rzymskokatolickiej z Radą Miejską Lwowa o zwrot nieruchomości przy ul. Łyczakowskiej 49 (obecnie 53), gdzie do 1946 roku znajdowała się plebania i klasztor ojców franciszkanów obsługujących kościół św. Antoniego.

„Te starania były wszczęte w latach 80. ubiegłego wieku – stwierdził franciszkanin o. Stanisław Kawa, który jest doktorem nauk prawnych. – Od 1991 roku, kiedy Ukraina uzyskała niepodległość została wprowadzona ustawa o wolności sumienia i organizacji religijnych. 17 artykuł tej ustawy właściwie gwarantuje zwrot majątku organizacjom religijnym. Rok później został wydany dekret prezydenta Ukrainy, który jest aktem wykonawczym do ustawy o zwrocie majątku organizacjom religijnym (Указ Президента України „Про заходи щодо повернення релігійним організаціям культурного майна”, від 4.04.1992, № 125/92). Nie znajdując wsparcia u władz miasta parafia została zmuszona do tego, by wystąpić na drogę sądową, aby szukać sprawiedliwości w sądzie w celu zwrotu jej dawnego mienia”.

Budynek parafialny obecnie jest własnością Lwowskiej Rady Miejskiej, która jest dysponentem tego obiektu. Pomieszczenie zajmuje Szkoła Muzyczna nr 4. „Wydaje się, że jest czymś naturalnym w demokratycznym państwie zwrot tego, co się komuś należy czyli majątków zagarniętych niesprawiedliwie – uważa duchowny. – Ale jednak Rada Miasta stosuje tutaj politykę dyskryminacyjną. Dyskryminacja ta polega na nierównym traktowaniu obywateli pochodzenia polskiego i ukraińskiego. Dyskryminacja dotyczy również obrządków: łacińskiego i grekokatolickiego. Wiemy o tym, że chętnie i szczerze się przekazuje organizacjom religijnym grekokatolickim różne nieruchomości w mieście, natomiast cały czas mamy kłopot z naszymi nieruchomościami. Wiemy,



że grekokatolicy są w posiadaniu nieruchomości i bez większych przeszkód zdobywają prawo własności do tych nieruchomości. To spowodowało, że postanowiliśmy jako parafia szukać sprawiedliwości w sądach”.

Parafia wniosła apelację do Kijowskiego Gospodarczego Sądu Apelacyjnego, gdzie sprawa została wygrana. Decyzję Sądu Gospodarczego miasta Kijów skasowano. Przyznano parafii prawo własności na budynek nr 49 (obecnie 53) przy ul. Łyczakowskiej we Lwowie czyli cały czas chodzi o plebanie-klasztor. Uchyłono decyzję Lwowskiej Miejskiej Rady o rejestracji nieruchomości przy ul. Łyczakowskiej 49 jako mienia komunalnego, gdyż ta zdaniem sądu była podjęta wbrew obowiązującemu prawu i przeprowadzonych ekspertyz. Następnie unieważniono świadectwo na prawo własności Lwowskiej Państwowej Muzycznej Szkoły nr 4 na nieruchomość znajdującą się przy ul. Łyczakowskiej 49 (obecnie 53”).

Jednak sprawiedliwość nie triumfowała – po wielu latach i pokonaniu wszystkich możliwości legislacyjnych na Ukrainie Rada Miasta nadal nie chce zgodzić się na zwrot gmachu. Zdaniem o. Kawy jest to zupełnie absurdalne, bo sąd podważa ciągłość istnienia parafii jako organizacji religijnej. „Pierwszą instancją sądową do której się zwróciliśmy, była pierwsza instancja Sądu Gospodarczego Kijowa – powiedział. – Sąd pierwszej instancji oparł się jednak na błędnym wniosku, że wspólnota religijna parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego posiada tylko zbieżną nazwę z podobną historyczną współ-

notą parafialną. Jednak z dokumentów znajdujących się w archiwach państwowych – co można sprawdzić – wynika – i myśmy to udowodniali przed sądem, że parafia jest tożsama czyli ta, która została tutaj założona dwieście lat temu i nieprzerwanie trwa do dziś. Parafia nigdy nie została ani zniesiona przez władze kościelne, ani zdelegalizowana przez władze świeckie.

„Zostawimy to bez komentarza – mówi o. Stanisław Kawa. – Naszym zdaniem w argumentacji wyroku zostały zignorowane wszelkie dowody prawne, historyczne jakie parafia przedstawiła do sądu, aby udowodnić swoją własność. Wobec tego parafia złożyła wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy do Najwyższego Sądu Ukrainy 24 września 2014 roku. Sąd tej instancji odrzucił ponownie rozpatrywaną sprawę, po-

dając powody merytoryczne: „jakoby sąd tej instancji nie kwestionuje wyroków, tylko zajmuje się badaniem wyroków sądu na poziomie tej samej instancji”. Takie zagmatwanie i argumentacja świadczy tylko o złej woli w sądownictwie. Jeszcze raz podkreśliam, że na trzecim etapie, w trzeciej instancji, została włączona prokuratura, co jest też niesprawiedliwością procesową, bo kiedy są apelacje nie może wejść trzecia strona. Argumentem prokuratury w czasie posiedzeń i rozpraw sądowych było to, że ukraińskim dzieciom zabieramy szkołę. To nie tak.

Katolicy we Lwowie są też pochodzenia ukraińskiego, nie tylko polskiego. A nawet gdyby tak było, że chodzi tylko o polskie dzieci, to te dzieci też są obywatelami Ukrainy. Nasi parafianie. W ten sposób dyskryminuje się prawa mniejszości



o. Stanisław Kawa

narodowych. Jest to ukryte, ale w decyzjach Rady Miasta o przekazaniu mienia można to odczytać. Dyskryminowane są też poszczególne obrządków. Podkreślam, co już było powiedziane, że grekokatolikom o wiele chętniej przekazuje się różne posiadłości w mieście”.

Z kolei proboszcz o. Władysław Lizun OFM Conv wspominał, że pod koniec XX wieku władze miasta Lwowa już procesowały się z parafią, która zaprotestowała przeciwko budowie domu mieszkalnego w miejscu byłego cmentarza koło kościoła, gdzie obecnie jest skwer. W obronie kościoła św. Antoniego powstała cała dzielnica, ludzie różnych narodowości i wyznań. Urząd miasta przegrał ową sprawę sądową.

Działalność wspólnoty kościoła św. Antoniego jest bardzo dobrze znana we Lwowie. Nabożeństwa sprawowane są tu w trzech językach: po polsku, ukraińsku i po rosyjsku. „Do naszego kościoła przychodzą też modlić się ranni z położonego niedaleko stąd szpitala wojskowego – mówi parafianie. – Wszyscy czekamy na decyzję Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

KG

Finał projektu „Liderzy Europy”

W dniach 27 – 30 grudnia 2014 roku młodzież z Baranowicz, Grodna, Wołkowyska (Białoruś), Wilna, Niemenczyn (Litwa), Bochni, Głogowa, Słupska (Polska), Iwano-Frankiwska, Lwowa, Kamieńca Podolskiego (Ukraina) wzięła udział w finale rozgrywek Liderzy Europy, który odbywał się w Warszawie. W finale spotkało się 60 osób. Rozwiązali zadania matematyczne i odpowiadali na pytania ekonomiczne. Wykorzystywali wiedzę zdobytą w czasie warsztatów z przedsiębiorczości, prowadzonych od października przez wolontariuszy Banku Zachodniego WBK w ich szkołach.

Dla każdego uczestnika nawet tak krótki czas przebywania w Polsce był początkiem nowych znajomości i kolejnych wspólnych projektów.

Zwycięzcy finału:
III miejsce Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku
II miejsce 1 LO w Bochni
I miejsce Liceum Społeczne Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie

Organizatorem „Liderów” jest Fundacja Banku Zachodniego.

Projekt odbywał się dzięki wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w ramach konkursu

„Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”. Poza udziałem w finale, uczniowie „zwardzali” Warszawę, poznali Giełdę Papierów Wartościowych i spotkali się z rówieśnikami, którym udało się założyć i z powodzeniem prowadzić własny biznes. Czas spędzony w Warszawie sprawił, że atmosfera współzawodnictwa powróciła dopiero ostatniego dnia” – informuje strona internetowa Banku Zachodniego WBK.

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku

ZAWÓD REPORTER

Piotr Apolinarski: „Na zewnątrz strzały i wybuchy, wewnątrz modlitwa i kolędy”.

z PIOTREM APOLINARSKIM, polskim dziennikarzem i fotoreporterem z Londynu rozmawiał **EUGENIUSZ SAŁO**.

Robiłeś zdjęcia na Majdanie w Kijowie, później na Krymie, a następnie w Doniecku i regionie ługańskim. Co spowodowało, że z początkiem bieżącego roku znów pojechałeś na Donbas?

Tym razem wyjazd na Wschód Ukrainy był związany z chęcią udokumentowania jak spędzają święta Bożego Narodzenia żołnierze w strefie tzw. operacji antyterrorystycznej (ukr. skrót – ATO). Chciałem zatrzymać w kadrze emocje tych ludzi, pokazać warunki jakie panują tam podczas świąt. Jak można kultywować tradycje, przenosząc je z warunków normalnych, pokojowych, do warunków, które panują w rejonie działań wojennych.

Ukraińscy żołnierze w pełnym umundurowaniu przygotowali wszelkiego rodzaju specjalny na święta. Tradycyjnie kutię z makiem, miodem i rodzynkami. To spotkanie miało również wymiar duchowy poprzez obecność księży prawosławnych i grekokatolickich, którzy modlili się razem z żołnierzami. W tle słychać było strzały, wybuchy... Dźwięki zupełnie nie pasujące do świąt. Na zewnątrz śmierć i eksplozje pocisków artyleryjskich, a w środku słowa modlitwy i śpiewanie kolęd.

Sama modlitwa trwała bez większych zakłóceń. Strzały było słychać gdzieś daleko w tle. Natomiast faktycznie w pewnym momencie pociski artyleryjskie, wystrzelone ze strony separatystów, zaczęły spadać bardzo blisko miejsca gdzie przebywałem. To zakłócało świąteczną atmosferę.

W jakiej części Donbasu to było?

W miasteczku Piski, czyli Piaski, w odległości około tysiąca czterystu metrów od pasa startowego lotniska w Doniecku. Jest bardzo ciężko podejść bliżej, i to nie z racji chęci, ale decyzji ukraińskich dowódców – tam na miejscu. W trosce o nasze bezpieczeństwo często odmawiają. Stąd ciężko jest trafić na samo lotnisko, szczególnie teraz, kiedy działania wojenne z jednej i drugiej strony są bardzo intensywne. Jest to po prostu bardzo ryzykowne.

Czy przestrzegane jest w jakikolwiek sposób zawieszenie broni?

Nie ma tam czegoś takiego jak zawieszenie broni. Nawet w najmniejszej formie nie jest ono realizowane. Cały czas dochodzi do ostrzału pozycji ukraińskich, na co żołnierze ukraińscy odpowiadają ogniem. Natomiast nie spotkałem się przez pięć dni mojego tam pobytu, aby Ukraińcy jako pierwsi otworzyli ogień. Być może są takie miejsca gdzie dzieje

się inaczej, ponieważ jak twierdzi dysponując odpowiednimi narzędziami OBWE, zawieszenie broni jest łamane przez obie strony.

Pamiętajmy, że Piski, Stanica Ługańska, Krasnogorivka, Opytne, Szczastia to są najgorętsze punkty tego regionu Ukrainy. Tam ciągle toczą się działania wojenne o zajęcie strategicznych punktów, jakim jest np. lotnisko w Doniecku.

Mówiłeś, że sam również trafiłeś pod ostrzał.

Ponieważ niedaleko miejsca gdzie przebywałem były dość duże zniszczenia, chciałem to udokumentować na zdjęciach. Poszedłem tam z ukraińskim żołnierzem. Sześćdziesiąt metrów od nas spadł pocisk moździerzowy. Uratował nas betonowy płot, na którym zatrzymały się odłamki. Pomimo tego jeszcze przez ponad dwa dni piszczało mi w uszach. Po raz pierwszy od ponad sześciu miesięcy mojej pracy w rejonie konfliktu na Ukrainie pocisk tego kalibru eksplodował tak blisko mnie.

O czym wtedy myślałeś?

Nie myślałem. Odruchy są wtedy naturalne: odejść, uciec, scho-



Eugeniusz Sało (od lewej) i Piotr Apolinarski

rywanych ciał. Owa ciekawość i chęć pokazania tego co tam się dzieje jest swoistym motorem napędowym takich wyjazdów.

W jakich warunkach przebywają ukraińscy żołnierze i mieszkańcy, którzy tam zostali?

W Piskach nadal mieszkają ludzie. Był smutny przypadek, kiedy jedna osoba zamarzała w nocy, ponieważ w Piskach od dłuższego czasu niema ogrzewania, prądu oraz wody.

wać się. Po prostu położyłem się na ziemi. To było automatyczne.

A kiedy szok minął nie myślałeś, że już nigdy więcej tu nie wrócisz?

Każdy z dziennikarzy, który przeżyje tego typu sytuację mówi sobie na początku: nigdy więcej, a później idzie z powrotem, bo przede wszystkim górę bierze ciekawość i chęć przekazania informacji z centrum wydarzeń. Nie ma co ukrywać, że takie tematy są w jakiś sposób ekskluzywne. Nie każdy też jeździ w rejon objęty konfliktami z racji swoich predyspozycji. Warto pokazać obrazki, które przedstawiają warunki w jakich przebywają ludzie, cierpienie, emocje, szersze spektrum wydarzeń, a nie tylko kawałki poro-

Wody gruntowe z powodu bliskości kopalni są w smaku lekko słonawe więc nie bardzo nadają się do gotowania czy picia. Wodę trzeba cały czas przywozić. I w takich warunkach żyją tam ludzie. Trochę im pomagają też żołnierze rozdając żywność i produkty codziennego użytku.

Czytałem, że niewiele cywilnych osób tam zostało.

Mówi się o dwóch rodzinach. Ja spotkałem tam przez kilka dni mojego pobytu dwanaście osób. Ale tych osób jest jeszcze więcej. No i żołnierze. Ten świat przenika się nawzajem. Z jednej strony ciężkie życie frontowe, z drugiej – potrzeby cywilów, którzy tam nadal mieszkają. Kiedy któryś z mieszkańców ginie to są przykre sytuacje. Żołnierze tam

jeżdżą walczyć, a mieszkańcy po prostu chcą żyć.

Podobno separatyści coraz częściej ostrzeliwiają pobliskie miejscowości z broni artyleryjskiej, moździerzy i tzw. „gradów”.

Same Piski są bardzo zniszczone. Przez miesiące intensywnego ostrzału domy są bardzo zniszczone i kompletnie nie nadają się do powtórzonego zamieszkania. Ciężko to opisać.

podziemnych zaczynamy zastanawiać się, analizować, wyobraźnia bardziej pracuje i ten strach i obawa zaczyna się pojawiać gdzieś z tyłu głowy.

Podobno separatyści wykorzystują snajperów do likwidowania ukraińskich żołnierzy.

Po obu stronach są strzelcy wyborowi. Obie strony wykorzystują wielokalibrową broń strzelecką. Postrzał z takiego kalibru nawet w kamizelkę kuloodporną kończy się śmiercią. Kamizelki nie są w stanie wytrzymać takiego uderzenia i kula po prostu przebija człowieka razem z kamizelką na wylot.

Z Doniecka udałeś się do Charkowa, gdzie było spotkanie z Polakami z Donbasu.

Z Pisków udałem się z kolegami z telewizji ukraińskiej jeszcze do Stanicy Ługańskiej. Tam zrobiliśmy zdjęcia cywilnych zabudowań zniszczonych gradami. Stamtąd przez Kramatorsk pojechałem bezpośrednio do Charkowa spotkać Polaków, którzy zostali ewakuowani z obwodów Donieckiego i Ługańskiego.

Odkonduł się tam m.in. spotkanie ewakuowanych Polaków z przedstawicielami Kościoła katolickiego i Konsulatu Generalnego RP w Charkowie. Na spotkaniu był obecny konsul generalny RP Stanisław Łukasik i biskup Marian Buczek.

Ilu miejscowych Polaków wyjechało do Polski?

Przygotowanych do wyjazdu było około 150 osób. Będzie ich pewnie więcej, bo ta akcja jest dalej kontynuowana.

Jakie emocje im towarzyszyły?

Przytoczył bym stwierdzenie konsula generalnego, który powiedział, że widzi w ich oczach i obawę przed tym co nie znane, ale również ogromną nadzieję.

Postawili wszystko na jedną kartę. Część z nich prosiła, żeby nie pokazywać ich twarzy z obawy o życie członków swoich rodzin, którzy nadal przebywają czy to w Doniecku czy Ługańsku.

Część tych ludzi była już w Polsce, a część zna ją tylko z opowiadań rodziców i dziadków. To ważne, że polski rząd zwrócił uwagę na dramatyczny apel polskich organizacji w Donbasie i pomógł tym ludziom wyjechać.

Aby pomóc osobom z Donbasu wystarczy dokonać wpłaty na specjalny rachunek:

68114010100000506032001004
w tytule przelewu wpisując:

Ratujmy Polaków Donbasu

Bogumiła Berdychowska laureatką czasopisma „I”

Kapituła ukraińskiego czasopisma „I” (Ji) wyróżniła Bogumiłę Berdychowską, polską publicystkę, która specjalizuje się w historii Ukrainy XX wieku i współczesnych stosunkach polsko-ukraińskich. Nagrodę wręczono 20 grudnia w pałacu Potockich we Lwowie.



Bogumiła Berdychowska i Andrij Pawłyszyn

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

- Środowisko czasopisma „I” (Ji) to osoby, które myślą w podobny sposób. To nie znaczy, że myślimy tak samo. Możemy się różnić poglądami i czasami się różnimy. Natomiast są pewne zasady, które staramy się przestrzegać i są pewne cele. Jednym z takich celów, który nas jednoczy jest przekonanie, że dobre stosunki polsko-ukraińskie są ważne nie tylko dla Polaków i Ukraińców, ale są również ważne dla tej części Europy – zaznaczyła laureatka Bogumiła Berdychowska.

Od ćwierć wieku redaktorem naczelnym czasopisma „I” jest jego założyciel – kulturolog, politolog i publicysta Taras Wozniak, który pod koniec każdego roku składa swego rodzaju sprawozdanie.

- Gromadzimy się tutaj już od szesnastu lat, aby uhonorować osoby odważne intelektualnie i wręczyć im nagrodę czasopisma „I” (Ji) – powiedział Taras Wozniak, redaktor naczelny oraz założyciel czasopisma.

Order „Za odwagę intelektualną” wręczył Berdychowskiej historyk i publicysta dr Wasyl Rasewycz. Bogumiła Berdychowska powiedziała, że kontynuuje dzieło Jerzego Giedroycia. Wspomniała też o staraniach Jacka Kuronia i wielu ukraińskich intelektualistów Lwowa na rzecz pojednania narodów.

- Bogumiła Berdychowska wiele wysiłku i energii poświęca dla porozumienia polsko-ukraińskiego oraz współdziałania elit na różnych poziomach – zaznaczył Andrij Pawłyszyn, lwowski historyk, publicysta i tłumacz.

Kapituła czasopisma „I”(Ji) wyróżniła też Serhija Daciuka, ukraińskiego filozofa z Kijowa.

Warsztaty radiowe



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
archiwum „Radia Lwów”
zdjęcie

W dniach 19-21 grudnia 2014 roku Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował warsztaty radiodziennikarskie dla przedstawicieli polski mediów we Lwowie. Warsztaty poprowadzili Irena Piłatowska-Mądry, szefowa Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia i Andrzej Brzoska, reżyser dźwięku w Teatrze Polskiego Radia.

W redakcji Radia Lwów „Na Lwowskiej Fali” dziennikarze Radia

Lwów, telewizji POLwowski i Kuriera Galicyjskiego uczyli się jak robić reportaże radiowy oraz tworzenia i interpretacji tekstów radiowych.

Pierwszego dnia dziennikarze Polskiego Radia przyglądali się przygotowywanej audycji, a następnego dnia odbyła się wspólna analiza programu radiowego Radia Lwów emitowanego w sobotę 20 grudnia na falach Radia Niezależność.

Dyskutowano głównie na temat dynamizacji audycji radiowych, podziału obowiązków w poszczególnych programach oraz zaangażowania młodzieży.

KG

KONCERT NOWOROCZNY W OPERZE LWOWSKIEJ

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Koncert noworoczny „Dumka na dwa serca” odbył się 29 grudnia w Operze we Lwowie. W programie koncertu transmitowanego następnie w TVP Polonia znalazły się m.in. najpopularniejsze arie z oper Bizeta, Verdiego, Moniuszki w wykonaniu Joanny Woś, Ludmiły Ostasz, Marcina Bronikowskiego i Romana Trochymuka, w drugiej części przeboje filmowe i serialowe skomponowane przez Wojciecha Kilara, Krzesimira Dębskiego, Jacka Cygana zaśpiewała Anna Jurkaszowicz. Orkiestrę opery poprowadził Krzesimir Dębski.

Imprezę zorganizowaną przez TVP Polonia zainaugurował dyrektor Łukasz Kardas. Powiedział m.in. że koncert ten jest gestem solidarności z rodakami, którzy mieszkają na Ukrainie i wszystkimi obywatelami tego kraju. Dodał również że wszyscy Polacy mocno przeżywają to, co dzieje się na wschodzie Ukrainy, a sam koncert jest z serca dla serca. Patronat honorowy nad koncertem objął minister spraw zagranicznych RP Grzegorz Schetyna. Do Lwowa przybył także wiceprezes TVP Bogusław Piwowar i senator RP Andrzej Person.

„W tym pięknym gmachu możemy podziwiać znakomitych polskich

i ukraińskich artystów. Bardzo bym chciał, aby taki wspólny koncert przed Nowym Rokiem przyniósł pokój i swobodę wyboru” – powiedział wiceprezes TVP Bogusław Piwowar.

„O Polakach na Ukrainie myślimy zawsze, myślimy ciepło, na pewno cieplej niż to było przed laty. Myślę, że to jest dobry znak na przyszły rok i będę zachęcać wszystkich w kraju aby odwiedzali często Ukrainę, Lwów i te tereny gdzie każdy kamień i każdy kościół to jest wielka historia Polski” – mówił senator Andrzej Person.

„To jest dobry przykład współpracy na bardzo wysokim poziomie” – podkreślił konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.



Oplątek Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA

„Traktujemy was jako żołnierzy sprawy. Nie w mundurach, ale żołnierzy. Takich zawsze miał Lwów – „semper fidelis” czyli zawsze wierni i za to wyrazy wdzięczności, szacunku i uznania na ręce pana prezesa Jana Franczuka od Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa składamy” – życzył członkom Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa minister Andrzej Krzysztof Kunert podczas spotkania opłatkowego, które odbyło się 8 stycznia we Lwowie.

Prof. Kunert opowiedział o największej jednostce Polskich Sił Zbrojnych, która przybrała nazwę *Lwowska*. „Powstała 1 września 1941 roku w Związku Sowieckim i otrzymała na-

zwę 6 Dywizji Piechoty – mówił Andrzej Krzysztof Kunert. Od początku była nazywana *lwowską* aczkolwiek był z tym pewien problem. W związku z tym generał Tokarzewski, dowódca i twórca tej dywizji, jak wiadomo dowódca odsieczy Lwowa w listopadzie 1918 roku wymyślił, że nie będzie to przymiotnik *Lwowska* tylko że będzie to 6 Dywizja Piechoty Lwów. „No, ale oczywiście wiadomo było, że chodzi o Lwów, miasto. 11 maja 1943 roku. Dwie pierwsze dywizje utworzone w Związku Sowieckim – 6 i 5 – zostały połączone. Miało to miejsce już w Iraku i powstała słynna 5 Kresowa Dywizja Piechoty. VI Dywizja została wtedy przekształcona w VI Brygadę Piechoty już z przymiotnikiem *Lwowska*. W 1944 roku w Palestynie ukazała się znakomita książka pod tytułem *Dywizja*

Lwów ze wspomnieniami, z tekstami na temat losu z trzech ostatnich lat żołnierzy tej Dywizji”.

Spotkanie opłatkowe Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie zaszczylicili swoją obecnością konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Towarzystwa Kultury Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. Oplatki pobłogosławił proboszcz parafii św. Antoniego franciszkanin o. Władysław Lizun OFM Conv, który życzył zgromadzonemu wiele łask Bożych, zdrowia i pokoju ducha: „Pracujecie w miejscach pamięci, widać waszą pracę. Wasz trud też świadczy o nas, o naszym narodzie, że pamiętamy o tych, którzy oddali życie za Ojczyznę i nie tylko za Ojczyznę. Za wolność”.

Spotkanie opłatkowe Uniwersytetu Trzeciego Wieku

KONSTANTY CZAWAGA

11 stycznia spotkanie opłatkowe lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku odbyło się na sali szkoły nr 10 im. Marii Magdalen. Gości powitała prezes UTW Ewelina Hrycaj-Małańcz. Gościem spotkania był konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

„Cieszę się, że licznie korzystacie z możliwości Uniwersytetu III Wieku, bo zainteresowanie światem, chęć poznania czegoś nowego i chęć rozmawiania o tym, nie ma granic

wieku – powiedział Jarosław Drozd. – Z mojego punktu widzenia jest radością, że we Lwowie również w taki sposób polskie środowisko umie się zorganizować, że potrafiłicie stworzyć swoją własną placówkę, na swój sposób oświatową, edukacyjną”. Jarosław Drozd wyraził nadzieję, że kolejne spotkania UTW będą mogły się odbywać już w Domu Polskim. „Tam będzie również sala widowiskowa przewidziana na 600 miejsc, w związku z czym Uniwersytet III Wieku musi zachęcać, żeby było więcej uczestników i członków, żeby

w dużej sali nie czuli się za samotnie, żeby was było więcej” – życzył polski dyplomata.

Konsul generalny RP we Lwowie życzył członkom UTW bogactwa duszy i bogactwa wiedzy. „Czyńcie na różne sposoby więcej i lepiej. Żebyście mieli z tego swoją radość i żebyśmy razem mogli się spotkać na wielu jeszcze imprezach” – powiedział Jarosław Drozd. Spotkanie opłatkowe uświetnił koncertem kolęd chór „Lutnia” lwowskiego UTW pod batutą Marii Solomko.

KG

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Niemcy i Francja chcą jak najszybciej doprowadzić do porozumienia z Kremlu w sprawie Donbasu. Na razie bez skutku.

W trakcie czwartkowego szczytu w Brukseli Donald Tusk, po raz pierwszy w roli przewodniczącego Rady Europejskiej, zapowiedział opracowanie „konsekwentnej, jednolitej i odpowiedniej strategii” działania Unii wobec Moskwy. Dokument miałby być gotowy w marcu.

Ukraina za drogo kosztuje. Jędrzej Bielecki, 22.12.2014

Parlament w Kijowie zmienił Ustawę o polityce wewnętrznej i zagranicznej i Ustawę o podstawach bezpieczeństwa, zezwalając Ukrainie na przynależność do międzynarodowych bloków militarnych, takich jak NATO.

Pozablokowy status Ukrainy okazał się nieefektywny w kontekście zapewnienia bezpieczeństwa państwa przed agresją z zewnątrz – głosi wyjaśnienie do przyjętych we wtorek zmian, które poparło 303 deputowanych w liczącej formalnie 450 osób Radzie Najwyższej. – Agresja Federacji Rosyjskiej, dokonana przez nią bezprawna aneksja Autonomicznej Republiki Krymu, prowadzona przeciwko naszemu państwu tzw. wojna hybrydowa, ingerencja wojskowa we wschodnich regionach Ukrainy, nieustająca polityczna, gospodarcza i informacyjna presja ze strony Rosji każą nam poszukiwać bardziej efektywnych gwarancji niepodległości, suwerenności, bezpieczeństwa i jedności terytorialnej Ukrainy” – czytamy dalej.

Parlament Ukrainy przegłosował rezygnację ze statusu państwa poza blokami militarnymi.

Jarosław Junko, 23.12.2014

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko poinformował w poniedziałek na konferencji prasowej, że 15 stycznia spotka się w stolicy Kazachstanu Astanie z kanclerz Niemiec Angelą Merkel i z prezydentami Francji i Rosji: Francois Hollande'em i Władimirem Putinem.

To kolejne spotkanie w formacie normandzkim w sprawie uregulowania sytuacji na Ukrainie – powiedział Poroszenko w Kijowie. Poroszenko oświadczył, że konflikt na wschodniej Ukrainie jest „sztuczny i sprowadzony przez agresorów i okupantów, którzy muszą odejść”, co było jawną aluzją do Rosji – pisał AFP. Według Poroszenki dwie rzeczy pozwolą zakończyć konflikt: „zamknięcie granic i wycofanie obcych żołnierzy”. Rosja ustawicznie dementuje oskarżenia o wysyłanie do Donbasu żołnierzy, jakie pod jej adresem kierują Kijów i Zachód. Poroszenko powiedział też, że jeśli proces pokojowy na wschodzie Ukrainy dozna fiaska i będzie kontynuowana agresja zbrojna na pełną skalę, to wprowadzi w swym kraju

stan wojenny. Niemniej podkreślił, że według niego nie istnieje „militarne rozwiązanie kwestii Donbasu”.

Poroszenko spotka się w styczniu z Merkel, Putinem i Hollande'em. 29.12.2014

Ewakuacja ok. 200 osób polskiego pochodzenia z Donbasu na Ukrainie możliwa jest w styczniu – oświadczył szef MSZ Grzegorz Schetyna. Szefowa MSW Teresa Piotrowska dodała, że w pierwszych miesiącach pobytu w Polsce ewakuowani będą otoczeni opieką w już wyznaczonym do tego ośrodku.

Zrobimy wszystko, by ta akcja była przeprowadzana jeszcze w styczniu – dodał minister. Zaznaczył, że konkretnej daty nie będzie dzisiaj przedstawiał, ponieważ chodzi o bezpieczeństwo osób, które będą wyjeżdżać z Donbasu. Podstawowym środkiem transportu w czasie ewakuacji mają być autobusy, szef MSZ zastrzegł jednak, że możliwe są inne warianty.

MSZ i MSW: w styczniu możliwa ewakuacja Polaków z Donbasu. 30.12.2014

Białoruś będzie dążyć do normalizacji stosunków z Zachodem – oświadczył we wtorek prezydent kraju Aleksandr Łukaszenka, przedstawiając nowego szefa swojej administracji Aleksandra Kosinca.

Graniczymy z Zachodem i nie chcemy żadnych konfliktów, ani politycznych, ani dyplomatycznych. Połowa naszego handlu przypada na Zachód. Jeśli Zachód wyciągnie do nas rękę w celu współpracy, to trzeba to wykorzystać. Będziemy dążyć do normalizacji stosunków z Zachodem” – powiedział. Odnosząc się do stosunków z Rosją, podkreślił: „Nikt na świecie nie zastąpi nam dziś Rosji. Białoruś nie będzie działać na szkodę bratniej Rosji”.

Łukaszenka: Białoruś będzie dążyć do normalizacji stosunków z Zachodem. 30.12.2014

1 stycznia 2015 roku Litwa zostanie 19 państwem strefy euro i ostatnim z krajów bałtyckich, który przyjmuje wspólną walutę. Eurobarometr z września pokazuje, że przeciwko wprowadzeniu euro było 49 proc. badanych, a za opowiadało się 47 proc.

Przyjęcie euro oznaczać będzie niższe stopy procentowe dla rządu, ale także dla firm i zwykłych obywateli. Pozwoli to w latach 2015-2022 zaoszczędzić Litwinom 3,9 mld litów. Większą część z tej sumy ma zostać w kieszeniach przedsiębiorców i obywateli (do 2,3 mld litów), sam budżet ma zaś zyskać 1,6 mld litów. Tamtejszy bank centralny podpisał porozumienie z niemieckim Bundesbankiem na nabycie euro wszystkich nominalów. Na Litwę trafi dzięki temu 132 mln sztuk banknotów o łącznej wadze 114 ton.

Litwa wchodzi do strefy euro. 30.12.2014

Ukraina wygra wojnę z prorosyjskimi rebeliantami ponieważ sprawiedliwość jest po jej stronie – oświadczył prezydent Petro Poroszenko w wygłoszonym w środę noworocznym przemówieniu do narodu. Ostrzegł, że rok 2015 będzie trudny.

Rok, który się kończy był dla nas najcięższy od 70 lat, od 1945 roku – powiedział Poroszenko. Dodał, że „zacięty wróg zagroził naszemu życiu, naszemu terytorium, naszej wolności i naszej niepodległości”.

Poroszenko podkreślił jednak, że „cały kraj stanął w obronie Ojczyzny. Bez wątplenia wygramy tę patriotyczną wojnę ponieważ sprawiedliwość jest po naszej stronie” – dodał.

Poroszenko: wygramy tę wojnę. mk, 01.01.2015

Donosi, przekupywanie, zastraszenie – to praktyki, które rosyjska władza coraz częściej stosuje wobec Tatarów na Krymie. Prezydent Petro Poroszenko w noworocznym orędziu złożył życzenia całemu narodowi. Falę pozytywnych komentarzy wywołały słowa wypowiedziane po krymskotatarsku – dla wielu to sygnał, że Kijów nie zapomina o tych, którzy znaleźli się pod obcą władzą. „Po raz pierwszy prezydent pozdrowił nas w języku krymskim; teraz na Krymie wiecie, który z prezydentów jest nasz” – napisał na Facebooku Osman Paszajew, znany dziennikarz przebywający na emigracji w Turcji.

Według szacunków z ubiegłego roku Tatarów na Krymie było ok. 300 tys. – Starają się nas zastraszyć. Metody są różne. Np. kontroluje się tatarskie biznesy – opowiada Umerow, były przewodniczący państwowej administracji rejonu bachczysarskiego i działacz krymskotatarski. W ostatnich miesiącach mieszkania i domy coraz częściej nachodzą policja i FSB. Szukają broni, narkotyków i zakazanej literatury. Głównie zabronionych w Federacji tzw. druków ekstremistycznych, dotyczących islamu.

Tatarzy krymscy na celowniku. Piotr Andrusieczko, 02.01.2015

Noworoczna niespodzianka dla Rosjan: Władimir Putin obniża cenę wódki, aby pomóc rodakom zapisać smutki związane ze słabnącym rublem i recesją w kraju. Świadom tego, że polityka alkoholowa jest tym, co tak naprawdę osłabia lub wzmacnia przywódce kremlowski, Władimir Putin postanowił ograniczyć cenę wódki. Powołał się przy tym na względy zdrowotne, wyjaśniając, że droższa wódka spowoduje przestawienie się konsumentów na niebezpieczny i nielegalny bimber.

W obliczu inflacji sięgającej obecnie 10 proc. cena wódki, także Putinki, nazwanej tak na cześć prezydenta, zaczęła rosnać. Regulowana przez rząd cena minimalna za pół litra wzrosła w ciągu ostatniego roku o 30 proc., do 220 rubli (około 4 \$). Rosjanie nie wylewają za kołnierz i są zdolni wypić na śniadanie pełną

szklanekę wódki. 25% Rosjan umiera przed 50. rokiem życia, w dużej części z powodu nadużycia alkoholu. Lecz wódka jest rosyjską świętą krową.

Recesja dotyka Rosję, ale picie wódki będzie tańsze. 03.01.2015

Od Nowego Roku na terenach zajętych przez rosyjskich separatystów trwają walki między ich poszczególnymi oddziałami i armią rosyjską. Rosja próbuje narzucić swoją wolę miejscowym dowódcom. Kijów uważa, że przyczyną mordowania znanych przywódców bojówkarzy, a następnie wybuchu walk jest próba podporządkowania wszystkich oddziałów tworzonemu przez Moskwę jednolitemu dowództwu tzw. Armii Noworosji. Od listopada na tereny zajęte przez separatystów napływają rosyjscy oficerowie i próbują przejmować dowodzenie. Wspierają ich znajdujące się cały czas w Donbasie oddziały regularnej armii rosyjskiej, przede wszystkim różnego rodzaju oddziały specjalne. Z kolei popularny wśród separatystów dowódca Igor Girkin, który jeszcze w sierpniu wrócił z Donbasu do Rosji – wezwał obecnie wszystkich bojówkarzy by ruszyli za nim. Jeśli uzbrojeni separatyści nie wyjadą do Rosji to „inny wariant będzie krwawy, bezmyślny i zakończy się tragicznie”, przestrzegł Girkin swoich byłych towarzyszy broni.

Donbas: separatyści przeciwko separatystom. Andrzej Łomanowski. 04.01.2015

Ewakuacja osób polskiego pochodzenia z Donbasu nastąpi szybciej niż początkowo przypuszczano podaje źródło dyplomatyczne. Dodaje również, że w środę na Ukrainę wyjeżdża Marek Ciesielczuk z departamentu konsularnego.

Z obszaru objętego konfliktem ewakuowane miały być osoby polskiego pochodzenia, posiadające Kartę Polaka lub mogące w inny, udokumentowany sposób potwierdzić swoje polskie pochodzenie, oraz ich najbliżsi członkowie rodziny. W drugim etapie, zaplanowanym na kolejne trzy miesiące, ewakuowani będą przygotowani do przeniesienia na miejsca stałego pobytu. Jak powiedziała minister, prowadzone są już rozmowy z wojewodami i samorządowcami na temat usamodzielnienia tych osób po 6 miesiącach pobytu w ośrodku. Dodała też, że pobyt ewakuowanych osób w ośrodkach będzie kosztować ok. 4 mln zł.

Ewakuacja Polaków z Donbasu to kwestia dni... 05.01.2015

Władze Ukrainy zakały we wtorek autobusowych przewozów pasażerskich w strefie operacji antyterrorystycznej w Donbasie i wyznaczyły punkty, przez które można będzie wjeżdżać na tereny opanowane przez prorosyjskich separatystów i stamtąd wyjeżdżać.

Wszystkie inne od wyznaczonych przez Kijów trasy przejazdu do strefy walk z rebeliantami zostaną zamknięte – ostrzegł rzecznik RBNI O Andrii Łysenko. Punktów, przez które można podróżować z i do Donbasu jest siedem – poinformował na konferencji prasowej Łysenko: „Zostanie tam zainstalowana specjalna aparatura, połączona z ogólnym systemem danych, która pozwoli na identyfikację osób przejeżdżających przez te punkty” – oświadczył.

Ukraina ogranicza komunikację z Donbasem i wyznacza 7 punktów „granicznych”. 06.01.2015

W trakcie walk w Donbasie zginęło 5,5 tys. rosyjskich żołnierzy. Ich ciała wywożono ze wschodniej Ukrainy w ciężarówkach konwojów humanitarnych.

Przynajmniej tak wynika z informacji podanych przez rosyjskich obrońców praw człowieka, koordynujących projekt „Ładunek 200 z Ukrainy do Rosji”. Podają oni, że w trakcie walk w Donbasie zginęło co najmniej 5,5 tysięcy rosyjskich żołnierzy odbywających zasadniczą służbę zawodową w rosyjskich siłach zbrojnych.

Liczba ta jest oparta na danych, które udało się nam potwierdzić. Wiemy, że w ciężarówkach konwojów humanitarnych wycofywano ciała zabitych żołnierzy, po pięćdziesiąt ciał w każdej ciężarówce – powiedział w środę podczas konferencji prasowej w Kijowie Elena Wasiliewa, szefowa projektu „Ładunek 200 z Ukrainy do Rosji”.

Krwawe konwoje do Rosji. Ruslan Szoszyn. 07.01.2015

Komisja Europejska zaproponowała nowy program pomocy makrofinansowej dla Ukrainy o wartości 1,8 mld euro – poinformował w czwartek w Rydze szef KE Jean-Claude Juncker.

Wsparcie w formie kredytów średnioterminowych ma zostać przeznaczony na poprawę równowagi płatniczej i sytuacji budżetowej Ukrainy, która boryka się z recesją. Przyznanie pomocy będzie uzależnione od wdrażania przez ten kraj koniecznych reform. Chodzi przede wszystkim o dalszą konsolidację finansów publicznych, reformę sektorów energii i bankowego, a także poprawę zarządzania gospodarczego, walkę z korupcją i reformę sądownictwa.

Ukraina nie jest sama. Europa stoi zgodnie po stronie Ukrainy i program reform przedstawiony przez nowy rząd – oświadczył Juncker.

KE proponuje dodatkową pomoc dla Ukrainy w wys. 1,8 mld euro. 08.01.2015

Amerykański finansista, miliarder George Soros wezwał Zachód do zwiększenia pomocy dla Ukrainy. Wsparcie oferuje Unia Europejska. „Europa musi się obudzić i uznać, że jest atakowana przez Rosję” – napisał Soros na łamach magazynu „New York Review of Bo-

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Z życia Kościoła na Wołyniu – potrójny jubileusz

Trzy jubileusze jednocześnie obchodzili Polacy mieszkający w Ostrogu. W sobotę 15 listopada 2014 r., odbyły się obchody: 25. rocznicy odrodzenia parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 20. rocznicy działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej i 20. rocznicy ukazania się pierwszego numeru polsko-ukraińskiego czasopisma „Wołanie z Wołynia”.

22 lata z rządu parafii rzymskokatolicką w Ostrogu opiekuje się ksiądz Witold Józef Kowalów. To dzięki jego aktywnej działalności w Ostrogu, 20 lat temu został wydany pierwszy numer dwujęzycznego polsko-ukraińskiego dwumiesięcznika „Wołanie z Wołynia”. W chwili obecnej mamy już 121 numerów czasopisma. Na jego łamach znajdziemy teksty z przeszłości i teraźniejszości Kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu oraz przegląd wydań religijnych. Ksiądz Witold Józef Kowalów postawił przed sobą wiele wyzwań. Jednym z nich było zachowanie kultury i religii od zapomnienia. W 1997 r. założył bibliotekę wydawniczą „Wołania z Wołynia”, dotychczas wydano 89 książek.

Wołanie z Wołynia nr 6 (121)

Jubileusz chóru „Wołyńskie Panie”

20 grudnia 2014 roku chór „Wołyńskie Panie” obchodził 10-lecie swojego istnienia. Chór działa przy Towarzystwie Polskiej Kultury im. Tadeusza Kościuszki w Łucku. W tym dniu odbył się uroczysty koncert dla członków TPK.

Od momentu powstania chóru, kierownikiem jest Tamara Hranowska. To dzięki jej inicjatywie udało się zebrać wokół niej miłośników piosenek. Prezes TPK Pani Nina Poremska podkreśla, że „Wołyńskie Panie” już od 10 lat pielęgnują i dbają o zachowanie ukraińskich i polskich tradycji.

Chór bierze aktywny udział w kulturalnym życiu Łucka, uświetnia swoimi występami uroczystości w TPK im. T. Kościuszki, jak uczestniczy w świętach kościelnych.

Raisa JANIUK
monitor-press.com

W Winnicy odbyło się spotkanie na temat lokalnych cmentarzy

Coraz większa liczba młodych i starszych mieszkańców Winnicy i Podola interesuje się przeszłością swojego miasta i regionu. 22 grudnia około 50 osób spotkało się w księgarni „Ji”, aby porozmawiać o dawnych miejskich cmentarzach. Podczas dyskusji sporo uwagi poświęcono miejskiemu parkowi rozrywki im. Gorkiego, który jest wielką mogiłą narodów – ukraińskiego, polskiego, niemieckiego i innych...

Tak zwany „ChronoTop”, organizowany przez wspólnotę „Historia Winnicy” na czele z Oleksandrem Fedoryszynem, odbywał się z udziałem

dwóch gości specjalnych – znanej badaczki winnickich cmentarzy, doktora nauk historycznych Tetiany Karowej oraz prezesa Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiacy”, redaktora gazety „Słowo Polskie” Jerzego Wójcickiego.

Właśnie przedstawiciele polskich organizacji społecznych doprowadzili do upamiętnienia zabytkowej katolickiej nekropolii – opowiedział Jerzy Wójcicki. Opierając się na własnych doświadczeniach z podróży po wschodnim Podolu oraz Żytomierszczyźnie podkreślił, że sowiecka „tradycja” niszczenia śladów po swoich przodkach dotyczyła nie tylko większych miast, w których chrześcijańskie nekropolie prawie doszczętnie równano z ziemią.

Dziwnym trafem komuniści ocalili kapliczkę rodową, na której 31 sierpnia umieszczono dwie tablice w języku polskim oraz ukraińskim, przypominające o tym, że znaczna część południowo-wschodniej części parku rozrywki im. Gorkiego to miejsce, na którym spoczywają mieszkańcy miasta.

wizyt.net, 23.12.2014

Losy i codzienność Polaków Podola w wystawie dokumentów z lat 1793-1938

Wystawa dokumentów, związanych z życiem Polaków w Winnicy i na Podolu w okresie 1793-1938 została otwarta w Winnickim Archiwum Obwodowym (WAO).

Pracownicy placówki na czele z dyrektorem Jurijem Legunem zorganizowali wystawę dokumentów, poświęconych życiu i działalności miejscowych Polaków – od rosyjskiej okupacji 1793 roku, aż po represje wobec polskiej ludności w latach 1937-38. Podzielona na pięć okresów czasowych wystawa mieści unikatowe zdjęcia, księgi, metrykalne, listy uczniów szkół polskich etc.

Dokumenty, eksponowane w ramach wystawy w Winnickim Archiwum Obwodowym potwierdzają, że prawie wszystkich Polaków Podola skazywano za „zradę Związku Radzieckiego”, „udział w Polskiej Organizacji Wojskowej”. Zdarzają się także wyroki za „nielegalne przekroczenie granicy z Polską” oraz „kolaborację z faszystami”. W latach 30. komuniści rozpowszechnili mit „faszystowskiej Polski”, przygotowując grunt pod przyszłą agresję.

wizyt.net, 01.01 2015

Ukraina przekazała Polsce dokumenty sowieckich służb specjalnych

Pod koniec 2014 roku strona ukraińska przekazała Instytutowi Pamięci Narodowej 7,5 tys. dokumentów, związanych z walką AK z władzami komunistycznymi po 1944 roku.

- Te dokumenty mają unikatową wartość – twierdzi Łukasz Kamiński – Po raz pierwszy otrzymaliśmy dokumenty operacyjne. Teraz na pewno inaczej będziemy postrzegali działalność antykomunistycznego podziemia. Mam nadzieję, że teraz otrzymamy odpowiedź na pytanie – jak sowieci likwidowali polskie podziemie pod koniec i po II wojnie światowej?

Większa grupa naukowców otrzymała dostęp do archiwów, kiedy zostaną one opracowane. Cała dokumentacja zostanie opublikowana w ramach serii książek „Polska i Ukraina w latach 20-40 XX w.”, wydawcą której jest polski IPN.

Słowo Polskie, 04.01.15 r.

Budowa Domu Polskiego w Barze na Podolu

Prace przy budowie jednego z największych Domów Polskich na Ukrainie zmierzają ku końcowi.

- Po świętach robotnicy przystąpili do pracy. Nastroje są bardzo optymistyczne. Mamy daleko idące plany – napisał na swoim profilu na FB prezes polskiej organizacji społecznej w Barze Artur Cysiński.

Długi czas budowa nowego centrum polskości na Podolu była wstrzymana. Przyczyna – brak porozumienia ze starym wykonawcą, który kilkakrotnie nie dotrzymał warunków podpisanej przez niego umowy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. Miejsce wykonawcy zajęła inna firma budowlana.

Słowo Polskie, 11.01.2015

W Żytomierzu o tradycjach wigilijnych

Od trzech lat Żytomierska obwodowa Młodzieżowa Publiczna Organizacja „Zjednoczenie Szlachty Polskiej” organizuje spotkania wigilijne dla swoich członków oraz uczniów „Szkoły Wiedzy o Polsce”. Tegoroczne odbyły się 20 i 21 grudnia.

W niepowtarzalnej atmosferze przy jednym stole zasiadli goście: ci, którzy prezentowali i ci, co poznawali polskie zwyczaje. W pierwszym spotkaniu uczestniczył także ks. Jarosław Olszewski SAC z parafii p.w. Miłosierdzia Bożego na Malowance. Duszpasterz pobłogosławił potrawę i opłatki. Wiktoria Weselska przeczytała fragment z Ewangelii według św. Łukasza, a po symbolicznym doczekaniu się pierwszej gwiazdki na niebie, prezes Zjednoczenia Natalia Iszczuk złożyła wszystkim gościom serdeczne życzenia i rozpoczęła dzielenie się opłatkiem. Wiele osób po raz pierwszy uczestniczyło w tym tradycyjnym polskim zwyczaju.

Dzień później podobne święto czekało na uczniów ze „Szkoły Wiedzy o Polsce”. Przy wspólnym stole uczyli się jak składać sobie życzenia i dzielić się opłatkiem. Wspólnie z rodzicami młodzi Polacy śpiewali kolędy. Celem spotkania było kultywowa-

nie tradycji rodzinnych związanych z okresem świąt Bożego Narodzenia (...). Tradycyjną „Dzisiaj w Betlejem” śpiewano kilka razy, tak spodobała się ona małym uczniom, uczęszczającym na zajęcia z polskiego.

Anna Denysiewicz

Polsko-Ukraińskie Warsztaty na PWSW w Przemyślu

17-19 grudnia 2014 roku 50 osobowa grupa uczniów z Żytomierza, Stryja oraz Chmielnickiego wzięła udział w warsztatach, zorganizowanych przez Państwową Wyższą Szkołę Wschodnioeuropejską (PWSW) w Przemyślu. Uczniowie zapoznali się z ofertą, proponowaną przez uczelnię. Warsztaty rozpoczną współpracę z PWSW w kolejnych latach. Program zajęć, proponowanych przez uczelnię, składał się z serii warsztatów, wykładów z języka polskiego, kultury, sztuki i historii Polski.

W trakcie zajęć uczniowie spotkali się i rozmawiali z rektorem uczelni dr. hab. inż. Krzysztofem Knapikiem oraz dyrektorem Instytutu Historii dr Ireną Kozimałą. W ostatnim dniu, w bardzo ciepłej atmosferze, odbyło się spotkanie opłatkowe z udziałem uczestników wyjazdów oraz wykładowców uczelni.

wizyt.net, 03.01 2015

Polski profesor fizyki został uhonorowany tytułem doktora honoris causa

Na wniosek Senatu Uniwersytetu Narodowego w Chmielnickim na Ukrainie odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa profesorowi dr. hab. inż. Bogdanowi Żółtowskiemu.

Senat Uniwersytetu podjął uchwałę o uhonorowaniu dziekana Wydziału Inżynierii Mechanicznej Uniwersytetu Technologiczno-Przemysłowego w Bydgoszczy, wybitnego specjalisty w dziedzinie wibroakustyki, dynamiki i diagnostyki technicznej. Żółtowski jest współtwórcą szkoły naukowej w tym zakresie nauki, a jego dokonania naukowe stanowią trwałe i znaczący wkład w rozwój reprezentowanych przez niego obszarów nauk technicznych.

Dorobek naukowy prof. Bogdana Żółtowskiego stanowi istotny wkład w rozwoju nauki, profesor jest autorem wielu publikacji, monografii i artykułów wydanych w kraju i zagranicą. Profesor Żółtowski za swoje zasługi dla środowiska naukowego był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany.

wizyt.net, 23.12.2014

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc
tel.: 0665306908

oks”. Według miliardera pakiet pomocy dla Ukrainy powinien sięgać 50 miliardów dolarów. Jest konieczny, żeby chronić nie tylko Ukrainę, ale i całą Unię Europejską przed rosyjską agresją.

Kryzys za wschodnią granicą Unii Soros uważa za dużo większe zagrożenie niż pogorszenie sytuacji w Grecji. Soros, który założył na Ukrainie w 1990 r. fundację, szacuje, że aby wsparcie przyniosło wymierne efekty, potrzeba przynajmniej dodatkowych 15 miliardów. Jego zdaniem Ukraina jest gotowa na zachodnie inwestycje w energię i rolnictwo.

Soros: Ukraiński kryzys groźniejszy niż grecki.
9.01.2015

DZIENNIK POLSKI Polskie MSZ rozpoczęło ewakuację grupy Polaków z obwodu donieckiego. W Doniecku ma być już rzecznik MSZ Marcin Wojciechowski. Informacje te podał portal bielaruskiej partizan. Według portalu, który powołuje się na przedstawicielkę stowarzyszenia kultury polskiej w Donbasie Walentynę Staruszko, cała ewakuacja Polaków ma potrwać od 7 do 10 dni. Obecność Wojciechowskiego może świadczyć, że informacja o ewakuacji jest prawdziwa, zapowiadał on bowiem swój przyjazd do Doniecka na czas akcji.

Polskie MSZ rozpoczęło ewakuację Polaków z Donbasu.
10.01.2015

pap Międzynarodowy zespół dziennikarzy śledczych doszedł do wniosku, że Rosja ponosi odpowiedzialność za zestrzelenie w lipcu zeszłego roku malezyjskiego samolotu pasażerskiego z 298 osobami na pokładzie. O wynikach ich badań poinformował najnowszy „Spiegel”.

Ze zgromadzonych przez dziennikarzy danych wynika, że dysponująca raketami przeciwlotniczymi brygada opuściła 23 czerwca miejsce zakwaterowania w Kursku. W dniu zestrzelenia samolotu, 17 lipca ub.r., jedna z mobilnych platform rakietowych tej jednostki znajdowała się dokładnie w miejscu, skąd wystrzelono raketę – czytamy w „Spieglu”.

Dziennikarze śledczy: to Rosjanie zestrzelili malezyjski samolot MH17 nad Ukrainą.
12.01.2015

RZECZPOSPOLITA Niepowodzeniem skończyło się spotkanie szefów dyplomacji Niemiec, Francji, Rosji i Ukrainy w Berlinie. Nie dojdzie do spotkania przywódców tych krajów w czwartek w Astanie. 15 stycznia w kazachskiej stolicy mieli się spotkać prezydenci Putin, Poroszenko, Hollande i kanclerz Merkel. Przygotować ten szczyt przywódców poświęcony uregulowaniu konfliktu na Ukrainie mieli zebrać w poniedziałek ministrowie spraw zagranicznych czterech krajów tzw. formatu normandzkiego.

Oficjalne oświadczenie ministrów opublikowane w nocy przez niemieckie MSZ mówi o konieczności spotkania grupy kontaktowej (Ukraina, Rosja, OBWE) „w celu pełnego wprowadzenia w życie ustaleń z Mińska”. Ma się odbyć w najbliższych dniach.

Brak porozumienia w Berlinie. Szczytu w Astanie nie będzie.
j.h., 12.01.2015

W Winnicy po latach

W Narodowe Święto Niepodległości, 11 listopada 2014 r. na dworcu kolejowym w Winnicy została odsłonięta tablica poświęcona spotkaniu w tym miejscu 16 maja 1920 r. marszałka Józefa Piłsudskiego i atamana głównego Symona Petlury. Mało kto wie, że historia tego upamiętnienia sięga końca ubiegłego wieku.

EWA ZIÓLKOWSKA

W latach dziewięćdziesiątych do ambasady RP w Kijowie zaczęły napływać sygnały z różnych miejscowości Wołynia i Podola od polskich społeczników opiekujących się niszczącymi mogiłami żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w walkach przeciwko bolszewikom w 1920 r. Podjęta na froncie ukraińskim przez Józefa Piłsudskiego ofensywa przeszła do historii jako „operacja ukraińska” lub „wyprawa kijowska”. Kampania wojenna była konsekwencją prowadzonych od września 1919 r. rozmów polsko-ukraińskich. Zakończyło je podpisanie w Warszawie 21 kwietnia 1920 r. umowy politycznej i trzy dni później konwencji wojskowej między Rzeczpospolitą Polską a Ukraińską Republiką Ludową. W walkach z Armią Czerwoną wzięło udział około 60 tysięcy żołnierzy polskich, często określanych mianem legionistów. Wielu z nich poległo i zostało pochowanych w pobliżu miejsc bitew i potyczek. Część żołnierskich mogił przetrwała do dziś.

Chęć przywrócenia zbiorowej pamięci miejsc i wydarzeń związanych ze wspólną walką Polaków i Ukraińców o niepodległość była impulsem do instytucjonalnych działań strony polskiej. W początkach 1998 r. przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Kijowie i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w obwodach winnickim i żytomierskim dokonali oględzin polskich mogił żołnierskich, a właściwie tego, co z nich zostało. Trasa objazdu liczyła około tysiąca kilometrów. Był ostry mróz i zadymka śnieżna, często uniemożliwiająca jazdę. Mimo to udało się dotrzeć do Winnicy, Brahiłowa, Baru, Susłowa i Rudni Baranowskiej. Nie dojechano tylko do Nowego Dorohinia. W samym Kijowie odwiedziono polską kwaterę wojskową na cmentarzu Bajkowskim. Jakimś cudem, w takich warunkach, zostały zrobione pomiary mogił i dokumentacja fotograficzna. Na ich podstawie w Warszawie powstały projekty upamiętnień, przekazane lokalnym władzom ukraińskim do zatwierdzenia, zgodnie z Umową między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych zawartą w 1994 r.

W konsekwencji tych działań nowe pomniki z napisami po polsku i ukraińsku stanęły w Susłach, jeden na mogile kilkudziesięciu żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego 7 Dywizji Piechoty poległych w trakcie przełamania frontu pod Zwiąhlem (obecnie Nowograd Wołyński), znajdującej się na cmentarzu, drugi na rozstaju dróg, gdzie spoczął ich dowódca o nieustalonym nazwisku. Godnie upamiętniono także 11 żoł-



Tablica upamiętniająca pobyt marszałka Piłsudskiego przy ulicy Sobornej 67

nierzy 38 pułku piechoty Strzelców Lwowskich i ich dowódcę porucznika Mikołaja Gutkowskiego, którzy polegli w bitwie pod Meżyrowem 27 kwietnia 1920 r. i zostali pochowani na cmentarzu w Brahiłowie (w tym przypadku udało się uzyskać tak szczegółowe dane dzięki kwerendzie archiwalnej). Granitowy monument z krzyżem i dwujęzyczną tablicą ustawiono także w Barze na zbiorowej mogile około 30 żołnierzy WP na cmentarzu katolickim. Grób przetrwał dzięki opiece Stowarzyszenia Polaków im. Konfederatów Barskich.

W Kijowie na Cmentarzu Bajkowa spoczęło 114 żołnierzy polskich poległych w mieście i okolicy w kwietniu i maju 1920 r. Kwaterę wybudowano w 1935 r., na koszt strony polskiej, dzięki działaniom ówczesnego Konsulatu Generalnego RP. Po wojnie dewastowana, częściowo przetrwała dzięki opiece Kijowskiego Narodowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda”. W 1998 r. w miejscu dawnej kwatery odtworzono krzyż centralny w historycznym, przedwojennym kształcie. Udało się ustalić nazwiska pochowanych. Ale to temat na oddzielne, dłuższe opowiadanie.

Cmentarz katolicki, tzw. polski, w Rudni Baranowskiej (rejon korosteński) kryje prochy około 70 – 80 polskich żołnierzy 2, 12 i 14 pułków ułanów oraz 2 pułku szwoleżerów poległych w październiku 1920 r. W niewielkiej wsi do dziś zachowała się pamięć o stoczonym w pobliżu bitwie z „budionnowcami”, czyli I Armią Konną Siemiona Budionnego. Obecnie zbiorowy ziemny grób jest w bardzo złym stanie, porośnięty krzewami, z mocno już przegniłymi drewnianymi krzyżem. Niestety, mimo przeprowadzonych kilkanaście lat temu prac dokumentacyjnych i projektowych,

mimo starań podjętych w ostatnich latach przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, dotychczas na mogile nie stanął trwały pomnik ze stosowną inskrypcją.

Z Winnicą było jeszcze inaczej. Autorem idei, by spotkanie Petlury z Piłsudskim upamiętnić tablicą na dworcu był redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc, uznający obu



Konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek (od lewej), wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Ewa Ziółkowska i prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Janusz Skolimowski

przywódców za „prekursorów współpracy między obu narodami”. Realizacja okazała się bardziej skomplikowana niż w Susłach czy Kijowie. Już wykonanie dokumentacji fotograficznej w zimowe dni 1998 r. narażało na poważne trudności, związane ze strategicznym charakterem obiektu. Został więc konspiracyjnie, zza szerokich barków konsula zrobiony odręczny szkic fasady dworca i dokonane podstawowe pomiary. Teraz te ostrożności wydają się nadmierne, wtedy jednak panował inny klimat. W

Warszawie powstał projekt tablicy. Jej autor, znany warszawski artysta rzeźbiarz Marek Moderau zastosował czarny granit z głębokim reliefem. Skopiowano znane, wielokrotnie reprodukowane w opracowaniach historycznych i podręcznikach, zdjęcie przedstawiające Piłsudskiego i Petlurę salutujących z okien wagonu PKP. Pozyskano je ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie. O ile wykonanie napisu na kamiennej płycie było kwestią rutyny, o tyle oddanie w granice niedużej starej fotografii nie najlepszej jakości stało się niemałym wyzwaniem. Po wielu próbach rzeźbiarz zdecydował o użyciu techniki rastrowej w postaci rytych włącznie poziomych linii.

Gotowa płyta została przewieziona do ambasady w Kijowie i utknęła tam na kilkanaście lat. Wielokrotne starania o jej umieszczenie w planowanym miejscu, ze względu na brak akceptacji miejscowych władz ukraińskich, speliły na niczym.

Tablicę w sensie przenośnym i całkiem dosłownym odkrył dopiero konsul generalny Krzysztof Świderek (w Winnicy od 2010 roku). To on postanowił sprawę doprowadzić do końca. Dzięki jego determinacji i konsekwentnym działaniom udało się uzyskać wymagane prawem ukraińskim zgody. Tablica została zamontowana na frontowej fasadzie

Podczas listopadowej uroczystości odsłonięcia tablicy, jej poświęcenia dokonał gwardian winnickich kapucynów Konstantyn Morozow. Ceremonia zgromadziła wielu gości. Obecni byli: ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin z małżonką, konsul Krzysztof Świderek oraz poseł na Sejm RP Franciszek Stepaniuk, stroną ukraińską reprezentowali: zastępca przewodniczącego administracji obwodowej Andrij Gyżko, p.o. prezydenta Winnicy Serhij Morgunow i przewodniczący winnickiej rady obwodowej Serhij Swytko. Uczestniczyli też przedstawiciele organizacji polskich z winnickiego okręgu konsularnego. Warto dodać, że w Winnicy jest jeszcze jedna tablica upamiętniająca pobyt Marszałka Piłsudskiego. Ufundowana w 2008 r. przez miasto Kielce, zdobi dawną Radę Miejską przy ulicy Sobornej 67.

Naczelnny Wódz a zarazem Naczelnik Państwa Józef Piłsudski przybył do Winnicy na zaproszenie atamana Symona Petlury, pociągiem, po zdobyciu Kijowa, 16 maja przed południem. Miasto było wówczas tymczasową stolicą Ukraińskiej Republiki Ludowej. Powitany uroczysto z udziałem kompanii honorowej, w budynku Rady Miejskiej odpowiadając na przemówienie powitalne Petlury, powiedział: „Polska i Ukraina przeżyły ciężką niewolę. Oba te kraje należą do tych, w których panował stały terror. Już dziecko uczono tutaj, aby trzymało na łańcuchach swe myśli. Niewola i prześladowanie były stałym udziałem obydwu krajów. Wolna Polska nie może być istotnie wolna, dopóki dookoła panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy terroru. Polska, osiągnąwszy największy skarb tej ziemi, to jest wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic”.

Zbliża się 95. rocznica wyprawy kijowskiej. Ofensywa nie przyniosła zakładanych rezultatów ani politycznych, ani militarnych. Zakończyła się odwrótem wojsk polskich, a Petlurze nie udało się utworzyć samodzielnego państwa ukraińskiego.

Co zatem wynika z pomyślnego finału sprawy tablicy pamiątkowej na dworcu w Winnicy poza satysfakcją, że starania kilku osób i instytucji nie poszły na marne? Niewątpliwie przywołanie pamięci o ludziach i wydarzeniach sprzed lat. W aktualnej sytuacji polityczno-militarnej na Ukrainie upamiętnienie to zyskuje szczególną wymowę. Dziś mamy inny kontekst geopolityczny. Rzecz jednak nie w prostych analogiach między rokiem 1920 a czasem obecnym, a w refleksji o współpracy obu państw i narodów, o polskim wsparciu dla ukraińskich dążeń wolnościowych, o wspólnej nie zawsze łatwej historii.

16 MAJA 1920 ROKU/ SPOTKALISIE W WINNICY/ ATAMAN NACZELNY SYMON PETLURA/ I MARSZALEK JÓZEF PIŁSUDSKI/ PRZYWÓDCY WALK/ O WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ/ POLSKI I UKRAINY/ oraz słowa Marszałka „Niech żyje wolna Ukraina”.

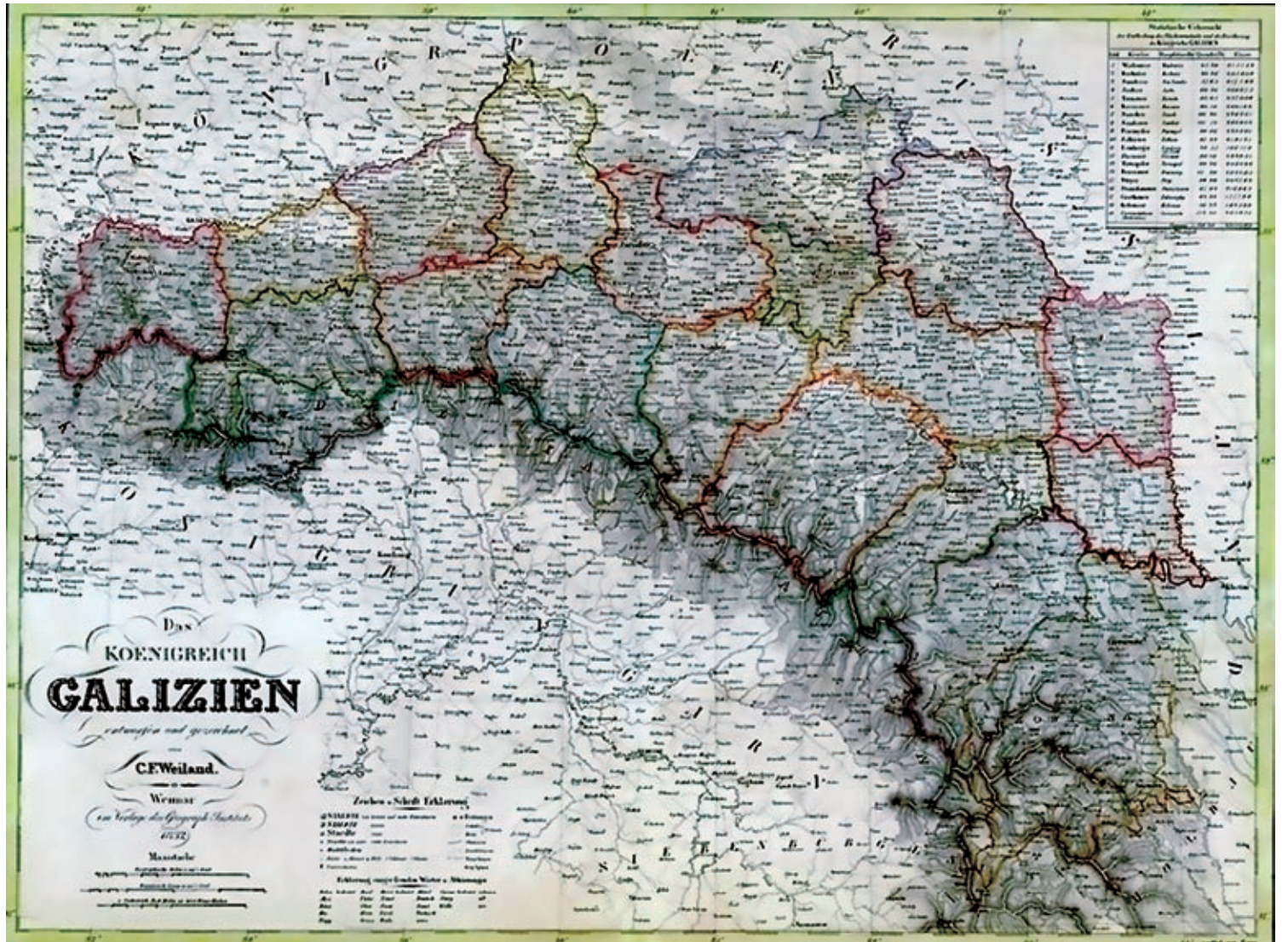
Narody i wojny

Mieszkamy na terenach, gdzie kwestia narodu, narodowości czy tożsamości narodowej, bywała niebezpieczną już w chwili gdy stawała się ważną. Dlatego w XX wieku zwykli ludzie oprócz narodowości mieli tu jeszcze jedną tożsamość: „miejscowi”, „tutejsi” lub etnograficzną czy regionalną. Wydaje się, że mieszkańcy Galicji w XXI wieku zaczęli o tym zapominać. A szkoda.

WOŁODYMYR PAWLIV

Część Europy, do której należy Galicja, w XX wieku przeżyła szereg tragedii związanych z narodowością: Holocaust, „rzeź wołyńska”, przesiedlenia Polaków na Zachód, a Ukraińców na Wschód, ucieczkę Rumunów z Północnej Bukowiny, deportacje różnych grup narodowościowych na Syberię. Dla mieszkańców Galicji te tragedie rozpoczęły się od wybuchu I wojny światowej. Mówiąc o „mieszkańcach Galicji”, mam na myśli pewną wspólnotę, która w większym czy mniejszym stopniu zamieszkiwała tereny Wschodniej Galicji. Mieszkali obok siebie, współpracowali i konkurowali, ale też wiązali się w mieszane (podział był dość prosty – synowie otrzymywali tożsamość narodową po ojcu, a córki – po matce) pod względem narodowym i religijnym rodziny, rodziły dzieci. Współistnieli Polacy i Ormianie, zasymilowani Żydzi i ortodoksi, spolonizowani Niemcy-katolicy i Niemcy-protestanci, Rusini obrządku wschodniego i „polityczni Polacy pochodzenia ruskiego”. Kwestia tożsamości narodowej nie była określeniem dla tej wspólnoty.

Co prawda, w przypadku Rusinów ten spokój od połowy XIX wieku był naruszany przez walkę dwóch „narodowych” obozów, które z jednej strony przekonywały, że Rusini są częścią wielkiego narodu rosyjskiego (czytaj – rosyjskiego), a druga strona – że Rusini – to Ukraińcy. Tę walkę w różnych okresach aktywnie wspierały elity polskie bądź administracja austriacka. Dopóki wszyscy byli poddani jednego „najjaśniejszego cesarza”, szczególnych problemów nie było. Problemy pojawiły się, gdy rozpoczęła się prawdziwa walka o utworzenie państw narodowych. Wraz z początkiem „wielkiej wojny” społeczność galicyjska podzieliła się na trzy wielkie, wrogie względem siebie narody – Ukraińców, Żydów i Polaków. Początkowo ramię w ramię walczyli w armii cesarskiej przeciwko armii carskiej. Przy czym przedstawiciele tego samego narodu – Rusinów – zaczęto odróżniać według lojalności: rusofile trafili do Talerhofu, a Ukraińcy w mundurach austriackich mężnie walczyli przeciwko Ukraińcom w rosyjskich mundurach. Później, podczas wojny polsko-ukraińskiej, przedstawiciele byłej wspólnoty zaczęli walczyć przeciwko sobie. Otóż najpewniej według kryteriów politycznych, a nie narodowych, znaczna część ówczesnych Rusinów wcale nie chciała stawać się Ukraińcami. Politycznych Ukraińców wyśmiewano przysłowiem: „Mama – Polka, tata – Niemiec, a ja jestem Ukrainiec”. Polsko-ukraińska wojna we Lwowie zakończyła się pogromem Żydów, których Polacy podejrzewali o brak lojalności i w sympatiach proukraińskich.



Dwudziestolecie międzywojenne doprowadziło do zaostrzenia kwestii narodowościowej. Ukraińcy, Żydzi i inne mniejszości traktowane były w Polsce niesprawiedliwie, ale również w Czechosłowacji, na Węgrzech, Rumunii i innych państwach. Wszystko to dało się we znaki bardzo szybko. W 1939 roku, gdy wybuchła II wojna światowa, tysiące byłych Rusinów poszło na front i tam trafili do niewoli jako polscy żołnierze. Ale z niewoli wychodzili już jako Ukraińcy. Wielu z nich w 1941 roku przekroczyło granicę sowiecko-niemiecką w mundurach hitlerowskich batalionów „Roland” i „Nachtigal”. Zresztą, wtedy Niemcy wyróżnili tę grupę Ukraińców jako cywilizacyjnie wyżej stojących niż ci z Zbrucza. Istniało nawet określenie „Ukraińiec pochodzenia aryjskiego”. Część tych aryjskich Ukraińców w mundurach policji pomocniczej wzięła udział w wymordowaniu Żydów, których jeszcze przed dwudziestoma laty uważali za partnerów w życiu politycznym we wrogim względem obydwu narodów państwie polskim. Z czasem ta więź powtórzy się w okresie nacjonalistycznego ruchu partyzantckiego. Wielu Żydów było lekarzami w oddziałach UPA – ratowali życie i pomagali żołnierzom walczącym z hitleryzmem. Gdy Armia Czerwona przybliżyła się do terenów, gdzie działała UPA, powstańcy po prostu rozstrzelali większość żydowskich

lekarzy, jako potencjalnych zdrajców i kolaborantów z sowietami.

Jednym z najbardziej makabrycznych fragmentów wojny w sensie nienawiści między narodami stała się „rzeź wołyńska”. I nie tylko przez jej zwierzęcą brutalność, ale przez to, że po obu stronach zginęła masa niewinnych ludzi, znaczna część z których miała problemy z narodową tożsamością. Nie mówiąc o tym, że dla wielu z nich była to kwestia najważniejsza. Nacjonałści, którzy wtedy starali się oczyścić „etnicznie ukraińskie ziemie” od Polaków, nie przypuszczali, że przyjdzie im identyfikować się z Polską podczas ucieczki na Zachód przed sowietami. Wielu ludziom, którzy uważali się za Ukraińców życie uratowało to, że w papierach byli zapisani jako Polacy – polityczni Polacy. Do dziś i na Ukrainie, i w Polsce, a również w USA i Kanadzie mieszkają potomkowie rodziców, z których jedno było Polakiem, a drugie – Ukraińcem. Zresztą w okresie sowieckim te problemy stały się nieaktualne, ponieważ akcentowanie swej narodowości uważane było za przejaw nacjonalizmu, a większość ludzi wolała określać siebie jako „my wszyscy sowieccy”.

Kwestia narodowej odmienności powróciła już w okresie przebudowy – rozpadu ZSRR i Układu Warszawskiego. Na szczęście w Europie Wschodniej nie doprowadziło to do

takich tragedii jak w byłej Jugosławii. Co nie oznacza, że problemu nie ma. Na Ukrainie nie możemy uporać się z tą kwestią już od ponad dwudziestu lat. Im dalej trwa ta bezsilność, tym wyższą cenę płacimy. Pamiętamy, jak w pierwszych dniach wołano na lwowskim Majdanie: „Kto nie skacze, ten jest Moskalem”. Jednak bardzo szybko pojawiła się niezręczność, bo ponad połowa kijowskiego Majdanu odpowiadała typowym cechom „Moskala”: mówiła po rosyjsku, wyrosła w rosyjskiej kulturowo-historycznej tradycji, nie koniecznie czciła Banderego itd.

Podobnie sytuacja ma się z uczestnikami ATO (operacji antyterrorystycznej). Ale jest to jedynie fragment kwestii narodowej. Bo kim są ci ludzie, stojący po przeciwnej stronie barykady. W retoryce mediów ukraińskich, urzędników i wojskowych często słyszymy: zginęło tyle „Ukraińców”, lub zostało zniszczonych tyle „terrorystów i separatystów”. Otóż „separatyści i terroryści” (oddzielmy ich od rosyjskich najemników) nie są już „Ukraińcami”, tzn. częścią narodu – politycznego narodu ukraińskiego? Wykreśliłmy ich ze swych szeregów i zapisaliśmy do narodu rosyjskiego, do narodu nieokreślonego? Na czym miałyby więc polegać „zwycięstwo w Donbasie”? Wybić, zagłodzić, wypędzić z terenu tych wszystkich ludzi? Nie wykluczam, że wśród części uczestników

tych wydarzeń mogą panować takie nastroje. Ale bądźmy realistami: mówimy o kilku milionach, nie da się rozwiązać w taki sposób problemu. Jak będziemy z nimi współistnieli, gdy ta część Donbasu powróci do Ukrainy? Jak z nielojalną i wrogą wspólnotą, czy jak z częścią – specyficzną i szczególną – ale jednak częścią ukraińskiego politycznego narodu?

Aby dać odpowiedź na te pytania, należy sobie najpierw uświadomić, że Ukraina „od Sanu do Donu” potrzebna jest jedynie dwóm grupom Ukraińców – oligarchom i nacjonalistom. Za tę „ideę fixe” pierwsi płacą państwowymi pieniędzmi, a drudzy – życiem swoim i innych. A my wszyscy jesteśmy zakładnikami, zmuszonymi do płacenia wysokiej ceny – brak środków budżetowych, brak perspektyw i zmarnowane po mobilizacji zdrowie i życie. Będziemy zakładnikami dopóki nie zrozumiemy jednego: naród ukraiński możliwy jest jedynie jako pojęcie polityczne, a Ukraina – jako państwo demokratyczne, gdzie interesy każdej wspólnoty (nawet najmniejszej, nawet nielojalnej) powinny być usłyszane i szanowane. Jedynie tak możliwe jest zakończenie tej stuletniej wojny.

Artykuł w języku ukraińskim ukazał się na portalu ZAXID.NET 11 grudnia 2014 roku

Fantazje na temat Galicji

Nie jestem pewien, czy jakiś inny sztuczny twór historyczny oprócz Galicji, tyle razy zwracał na siebie uwagę po odejściu w niebyt. Raz już zaczynałem artykuł słowami swego niemieckiego kolegi: „Galicja staje się modna”. Był to tekst o tworzeniu mitu Galicji, o literackiej podstawie tego zjawiska, o braku badań nad przeszłością kraju, o nostalgii i specyficznym „niemieckim” zainteresowaniu tematem.

WASYL RASEWYCZ

Obecne zainteresowanie Galicją bije wszelkie rekordy. Powstała Ukraińska Partia Galicyjska, która ma bronić interesów regionu. Założono Europejskie Galicyjskie Zgromadzenie (EGZ). Seminaria, historyczne rekonstrukcje, dyskusje, prezentacje, promocja symboliki – są to współczesne zabiegi. Świadczą o tym, że zarówno „idea galicyjska”, jak i sama współczesna Galicja, są produktem informacyjnym czyli wirtualnym.

Taki wniosek nasunął mi się po dyskusji z jednym z najbardziej znanych znawców Galicji profesorem Larrym Wolffem. Pod koniec naszej rozmowy powiedział, że projekt „Galicja” jest nie mniej interesujący niż historia tej austriackiej prowincji, ale wątpi, żeby starczyło mu czasu i sił do napisania jeszcze jednej książki na ten temat. Byłaby to książka o zadziwiających przykładach „wynurzenia” się od czasu do czasu tematyki galicyjskiej, o stałych próbach instrumentalizowania mitu Galicji i próbie zagrania na nostalgicznych strunach. Jako historyk, zajmujący się pamięcią historyczną i historią publiczną, nie mam prawa ominąć tego tematu.

Galicja – Feniks

Gdyby wśród „odrodzicieli” Galicji był choć jeden zawodowy historyk, to koncepcja upadłaby na samym początku. Dlaczego? Odpowiedź będzie prosta – bez aureoli tajemniczości, bez mitologizowanej świadomości i dobrowolnej zgody na wiarę w bajkę z przeszłości, Galicja po prostu wyparowuje, pozostawiając osad w postaci sowieckiej formuły „ziem zachodnio-ukraińskich”. Pomimo wszelkich prób współczesnych „Galician” kraj ten można nazwać jedynie austriackim Krajem Koronnym Galicji i Lodomerii, istniejącym w latach 1772-1918. Mówimy nie tylko o nazwie, ważniejszy jest termin ukraiński – Wschodnia Galicja (tzn. ukraińska część kraju), którą nazywamy po prostu Galicją. Ani wcześniej, ani później tereny te nie były nazywane „Galicją”.

Wprawdzie był okres po porażce Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (proszę zwrócić uwagę – nie galicyjskiej, bo z taką nazwą bardzo krótko istniała Galicyjska Radziecka Republika Socjalistyczna), gdy termin „Galicja” i „galicyjski” używany był przez Ukraińców, aby przypomnieć Lidze Narodów o obietnicy nacisku na Polskę i zmuszenia jej do stworzenia autonomii galicyjskiej. Polacy nie tylko sami zrezygnowali z terminu „Galicja”, ale zabronili go używać, traktując okres porozbiorowej historii jako półkolonialny. Mimo, że Kraj Koronny Galicji faktycznie był polską quasi narodową autonomią,

Dlatego, gdy współcześni galicjanie z brawurą ogłaszają, że w 1861 roku Galicja otrzymała autonomię i od tego czasu była samorządną prowincją, podkreślając głębię swej europejskiej tradycji, wskazuje to, że nie znają oni sensu problemu, lub świadomie nim manipulują. Lider EGZ Wołodmyr Pawliw, zapewnia, że królestwo Galicji miało prawdziwą autonomię, co daje poczucie przynależności do wielkiej europejskiej cywilizacji. Rzecz w tym, że dla Rusinów-Ukraińców ta autonomia była najmniej pożądaną. Bardziej odpowiadała im sytuacja, gdy o wszystkim decydowano nie we Lwowie, a w stolicy imperium – Wiedniu. Kiedy Wiedeń występował w roli najwyższego sędziego. Nadanie autonomii Galicji, gdzie prawie wszystkie posady w administracji i praktycznie cała władza przebywały w rękach polskich, oznaczało faktycznie całkowite bezprawie dla Rusinów-Ukraińców.

Ten krótki „święteczny” esej jest wspaniałą demonstracją tego, że współczesne galicyjskie odrodzenie opiera się na historycznych nieścisłościach i na manipulacyjnym wyrzucaniu niektórych faktów historycznych i ich nadinterpretacji.

Galicja miała kilka powrotów. Pierwszy i najbardziej podbudowany historycznie zdarzył się w 1772 roku, gdy w wyniku rozbioru Rzeczypospolitej ówczesne ziemie województw bełskiego i ruskiego odeszły do pań-



zadbała również o nazwę dla Cerkwi Unickiej, bo w tej nazwie nie było niczego cerkiewnego. Cerkiew została nazwana grekokatolicka, gdzie słowo „grecki” – określało bizantyjski, czyli obrządek wschodni, a drugi człon nazwy określał przynależność do Kościoła katolickiego.

Nowy kraj był największy w państwie austriackim i, najprawdopodobniej, najbiedniejszy. Już od samego

Polacy starali się jeszcze głębiej opanować wszystkie poziomy życia politycznego i państwowego.

Austriacka część projektu „Galicja” zakończyła się w 1918 roku, gdy Polacy i Ukraińcy ogłosili powstanie swych niepodległych państw. Wojna polsko-ukraińska, która wybuchła natychmiast, była wymownym zaświadczeniem tego, że społeczeństwo starej Galicji nie było wielokul-

reszty narodu, bo życie przez 150 lat pod cywilizowaną władzą niemiecką dało się we znaki. Galicyjscy Ukraińcy zajęli trochę wyższy szczebel w hierarchii nazistów niż reszta ukraińskich „podludzi”. Życie w Dystrykcie Galicja odróżniało się od polityki w Reichskomisaracie Ukraina. W Dystrykcie Ukraińcy mogli uczęszczać do szkół i nawet zdobywać wyższe wykształcenie. Nie mogli na to liczyć Polacy, a Żydów w ogóle wymordowano.

Kolejnym krótkim epizodem nazistowskiego projektu „Galizien” stało się powołanie Dywizji SS „Galizien”. Odczuwając porażkę na Froncie Wschodnim, nazisci przymknęli oczy na nieczystość rasową Galician-Ukraińców i pozwolili im umierać za III Rzeszę.

Niemiecko-faszystowski projekt w Galicji zakończył się w 1944 roku pełnym fiaskiem, zabierając na dziesiątki lat możliwość używania tej nazwy w pozytywnym sensie. Do tego doszła sowiecka propaganda antyukraińska i antyzachodnia. O Galicji zapomniano na długie dziesięciolecia.

Kolejne odsłony reinkarnacji Galicji miały nieoczekiwaną skalę w porównaniu z dwoma poprzednimi: austriacką i niemiecką. Może to kogoś zdziwi, ale zainteresowanie Galicją zaczęło się na Zachodzie. Tym razem wśród niemieckojęzycznych czytelników jak świeże bułeczki zaczęły się rozchodzić dzieła galicyjsko-żydowskich autorów: Józefa Rotha, Karla Emila Franzosa, Manesa Sperbera, braci Bashevis Singer i innych. Doprawdy, po katastrofie II wojny światowej życie w starej austriackiej Galicji wydawało się „rajem z niewielkimi wadami”. Potomkom austriackich i niemieckich nazistów przyjemnie było mieć świadomość, że ich przodkowie nie byli faszystami, nie mordowali Żydów, a wręcz przeciwnie – tworzyli wizerunek zjednoczonej Europy. Stąd wynikała nostalgia dzieci ofiar i dzieci przestępców, którzy przez literaturę postanowili pogodzić pamięć. Literacki projekt „Galicja” trwa do dziś, bo ma w sobie dużo więcej „ludzkich” elementów.

Kolejny powrót Galicji można zaobserwować w latach 90. ubiegłego wieku. Były to kulturalno-intelektualne środowiska, rozczarowane sowieckim modelem nowej Ukrainy i brakiem perspektyw europejskich. Ci ludzie – artyści, publicyści i naukowcy uciekali od sowieckich realiów w fantazje wokół europejskiej przeszłości Galicji. I chociaż od razu przyszyto im łatkę „galicyjskich separatystów”, w bezpośrednim znaczeniu tego słowa takowymi nie byli. Nie był to wytwór polityczny, nie stawiali sobie żadnych celów politycznych, a, tym bardziej, nie myśleli o jakiejś



stwa Habsburgów. Austriacy, dbając o praworządność i ciągłość włączonych do ich państwa terenów, nadali nowemu Krajowi Koronnemu nazwę „Koronny Kraj Galicji i Lodomerii” z dalszym rozszerzeniem tytułu. Podstawą do prawnego przyłączenia obcych ziem stał się krótki epizod historyczny, gdy te ziemie należały do Korony Węgierskiej i taka nazwa była w tytule królów węgierskich. Austriacy nie tylko dali nazwę terenom, ale i wymyślili nowe określenie dla ruskich mieszkańców: die Ruthenen – z łacińskiego – Rusini. Maria Teresa

początku Austriacy zaangażowali się w podniesienie poziomu kultury Rusinów i ich wykształcenia. Z czasem przerosło to we wsparcie ukraińskiego projektu narodowego. Przez cały ten czas Habsburgowie wykorzystywali rusińsko-ukraińską kartę jako czynnik dla powstrzymania rosnących apetytów Polaków. To przeciwstawianie i konkurencja dwóch projektów narodowych uniemożliwiły powstanie w Kraju ponadnarodowej i ponadetnicznej tożsamości. Ukraińcy stale domagali się podziału Galicji na część polską i ukraińską, natomiast

tutowym i nie było w nim wymyślonej później współpracy między narodami zamieszkującymi kraj.

Kolejny raz Galicja pojawiła się na scenie przy bardziej tragicznych okolicznościach. Z wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 roku Niemcy wydzielili starą austriacką Galicję w oddzielny dystrykt i dali mu taką nazwę. District Galizien, mimo protestów Ukraińców został włączony do tzw. Gubernatorstwa Generalnego, czyli okupowanej Polski. Według Alfreda Rozenberga, galicyjscy Ukraińcy istotnie odróżniali się od

separacji. Świadectwem tego mogą być rytmiczne wahania nastrojów w tym środowisku. W czasie pomarańczowej rewolucji nikt nawet nie wspominał o Galicji. Galicjanie masowo ruszyli do Kijowa, na Zachodniej Ukrainie zamierały całe miasteczka. Jednak krach błogich zamiarów zbudowania nowej europejskiej Ukrainy znów odchylił wahał w stronę apatii i rozczarowania. Znów mityczna galicyjska „Europa” dała przytulek rozczarowanym. Nowy minister oświaty Dmytro Tabacznyk podpadł mieszkańcom swoim „naukowym” dorobkiem o Galicjanach. Zupełnie serio zaczęto szerzyć rasistowskie teorie o „inności” Galicjan. Galicjanie według nich nie są



etnicznymi Ukraińcami. Są oni – wynikiem austriacko-polsko-niemieckich eksperymentów, genetycznymi mutantami, wyselekcjonowanymi w sposób sztuczny do walki przeciwko Rosjanom i Malorosom, czyli „prawdziwym” Ukraińcom. Rozgrywanie karty galicyjskiej stało się centralnym punktem propagandy rosyjskiej i Partii Regionów. Rosyjsko-regionalny projekt „Galicja” runął w chwili wybuchu Rewolucji Godności, chociaż niektóre jego elementy długo będą siały rozbrat i brak zaufania.

„Zrodzeni, by urzeczywistnić bajkę...”

Teraz o najnowszym odrodzeniu Galicji. Zaczę od pytania: czym jest współczesna Galicja i kim są współcześni Galicjanie w pojęciu nowych zwolenników „galicyjskiej tożsamości”? Spróbujmy znaleźć odpowiedź w wypowiedziach działaczy nowego galicyjskiego odrodzenia. Wołodymyr Pawliw twierdzi, że „Galicja jest dla nas ojczyzną i wielką wartością”. Zbyt ogólnikowo. A dalej według Pawliwa: Galicja jest „odwieczna” i niezniszczalna, to „czarujący świat naszych przodków”, „region niedoceniony przez wszystkie reżymy”, „może stać się koniem trojańskim przeciwko ruskiemu mirowi”. Pawliw twierdzi, że „Galicja to Europa w Ukrainie”.

Jako doświadczony publicysta, nie wypowiada się konkretnie, dlatego śmiało uogólnia, skacze myślą ze stulecia w stulecie. Geograficznie konkretyzuje granice swej Galicji do obecnych trzech obwodów Ukrainy, ale historycznie sprowadza wszystko do austriackiej prowincji. Jego odliczanie czasu wygląda bardzo specyficznie. Miłe jego sercu są austriacki konstytucjonizm, demokracja, religijna i narodowościowa tolerancja, które niby zakończyły się w roku 1918.

Dalej następuje likwidacja tego raju wszystkiego, ale dziwnym zbiegiem okoliczności wszystko to splywa na głowy naszych współczesnych zwolenników EGZ. Wcale nie dziwi ich fakt, że dalsza historia potoczyła się w taki sposób, że od tej starej nie pozostało ani śladu.

Wołodymyr Pawliw udaje, że nie rozumie, dlaczego ci tolerancyjni ludzie przeistoczyli się w zwolenników Ukraińskiej Wojskowej Organizacji, Organizacji Ukraińskiej Nacjonalistów i wstępowali do Dywizji SS „Galizien”. Sam natomiast twierdzi, że współczesna ukraińska Galicja – to „kuchnia i neofaszizm”, które przekreślają naszą „europejską tradycję”. Stara się sztucznie oddzielić bezkon-

historycznej pamięci i tradycji”.

Środowisko EGZ proponuje realizację mitu Galicji. Innymi słowami, należy przemienić bajkowe projekty w rzeczywistość. W historii Ukrainy były już chwile, gdy bolszewicy budowali komunizm, śpiewając brawurowo „Marsz entuzjastów”: „Zrodzeni po to, by urzeczywistnić bajkę”. Pytanie brzmi: po co? Czy po to, aby sprowadzić po raz kolejny na manowce Ukraińców w najbardziej decydującym momencie ich historii? Czy po to, aby wyleczyć jakieś zadawnione osobiste kompleksy? A może po to, by polepszyć swój byt? Bo przecież dorosli i świadomi swych uczynków ludzie nie mogą przymierzać się do roli, delikatnie mówiąc, dziwaków, którzy publicznie demonstrują niewiedzę na temat tego, co wszelkimi siłami starają się absolutyzować.

Historyczne błędy współczesnych Galicjan

Koncentrowanie uwagi wyłącznie na austriackiej Galicji i sztuczne rozciąganie tej tradycji historycznej na cały okres od mitycznych „białych Chorwatów” po zwolenników „Swobody” jest największą pomyłką budowniczych współczesnej galicyjskiej tożsamości. Próby przedstawienia jako faktu dokonanego istnienia galicyjskiej tożsamości, opierając się wyjątkowo na okresie austriackim, są nieprzekonywujące i mylne. Historycy orientują się, że próby Habsburgów stworzenia ponadnarodowej proimperialistycznej tożsamości w Galicji nie powiodły się. Na przeszkodzie stanął sprzeciw i konkurencja dwóch potężnych żywiołów narodowych: polskiego i ukraińskiego. Dawni mieszkańcy austriackiej prowincji wyszli z tego okresu jako zdeklarowani Polacy i Ukraińcy. Potwierdzeniem tego stała się wojna polsko-ukraińska w latach 1918-1919.

Współcześni zwolennicy galicyjskiej kulturowo-historycznej, a może i politycznej odrębności, sztucznie manipulują, grając na różnicy kultur i szczegółach tradycji historycznej. To, że proces tworzenia ukraińskiej politycznej tożsamości przebiegał w różnych regionach w odmiennych państwowo-politycznych warunkach, podają za fakt dokonany istnienia dwóch odrębnych narodowych tożsamości. Przy tym ukraińska galicyjska tożsamość manipulacyjnie przedstawiana jest ogólnoukraińskiej. Różnica politycznych kultur, odmienności kulturowo-historyczne nie mogą negować tego, że są to odmienności w ramach jednego narodowego projektu – ukraińskiego.

Żadnej wielokulturowości w austriackiej Galicji nie było, Galicja była wielonarodowościowa, wielowyznaniowa, ale nie wielokulturowa. Bo istnienie w wielokulturowym świecie przewiduje wzajemne przenikanie różnych kultur narodowych, a w austriackim Kraju Koronnym ludzie mieszkali nie „razem”, a „obok siebie”. Stąd dalsze antagonizmy wśród sąsiadów.

Nie można wyjąć z historii pewnego okresu, nadać mu kilku bajkowych cech, odciąć się od wszystkiego, co stało się potem. I ogłosić spadkobiercą tego legendarnego czasu. Robią tak jedynie dzieci lub infantylni dorośli.

Artykuł w języku ukraińskim ukazał się na stronie zaxid.net 27.11.2014

Transgraniczna współpraca w Karpatach

W siedzibie Stowarzyszenia Lwowskich Dziennikarzy odbyła się prezentacja serii folderów informacyjnych „Perły ukraińskich Karpát”, poświęconych parkom narodowym i rezerwatom przyrody na terenie Karpát ukraińskich. Foldery prezentowały lwowskie organizacje społeczne „Stowarzyszenie Rozwoju i Promocji Przykarpacia „Pro Carpathia” i „Ecoterra”.

Jurij Smirnow
tekst i zdjęcie

Od roku 2007 lwowskie organizacje społeczne realizują projekt „Ścieżkami ukraińskich Karpát” wspólnie z polską Fundacją Bieszczadzka w ramach transgranicznej współpracy polsko-ukraińskiej, finansowanej z funduszy Unii Europejskiej. Wspólny projekt przewiduje rozwój turystyki rekreacyjnej na terenie polsko-ukraińskiego pasu granicznego w ukraińskich Karpatach i polskich Bieszczadach, również badania i ochronę unikatowej przyrody tego regionu. Na program działań składają się 12 mikroprojektów, jeden właśnie prezentowano dziennikarzom lwowskim.

Organizacja „Ecoterra” wspólnie z młodzieżową organizacją dziennikarską WETI uruchomiła portal internetowy „Perły ukraińskich Karpát”. Seria składa się z dziesięciu folderów

ków w jednym z karpackich parków narodowych.

O znaczeniu parków w ekosystemie, w kształtowaniu klimatu całej Europy mówił prof. Stepan Sojko, ukraiński naukowiec z Instytutu Ekologii Karpát Narodowej Akademii Nauk. Przypomniał, że idea organizacji rezerwatów przyrody i parków narodowych powstała 130 lat temu w USA. Z jednej strony, chodziło o ochronę przyrody, z drugiej deklarowano, że przyroda jest tak piękna, tak majestatyczna, że powinna należeć do wszystkich ludzi. Na terenie ukraińskich Karpát istnieje 25.000 hektarów unikatowych pralaszów. Są to obiekty światowego dziedzictwa.

Dzięki narodowym parkom w Karpatach można też uczyć się współpracy z sąsiadami. Przez te tereny ciągnie się granica z Polską, Węgrami, Słowacją, Rumunią. Sąsiadów bardzo interesuje rozwój tu-



i przedstawia starannie opracowane mapy i najważniejsze informacje kulturalno-turystyczne o rezerwach i parkach na terenie obwodu lwowskiego, iwanofrankińskiego i zakarpaciego. Region karpacki ma ogromne znaczenie dla ekologii całej Europy. Jest to również miejsce bardzo atrakcyjne jako teren wyjazdów turystycznych i wypoczynku. Organizacje społeczne chcą połączyć rozwój turystyki z ochroną przyrody. W tej kwestii bardzo cenne są doświadczenia polskich kolegów z Bieszczadzkiego Parku Narodowego. O tym mówiła m.in. Natalia Czołowska, prezes organizacji społecznej „Ecoterra”. Przedstawiciele organizacji na zaproszenie polskich kolegów wzięli udział w festiwalu przyrodniczym organizowanym przez Fundację Bieszczadzka. Polska strona przygotowała ciekawy program naukowy oraz dużo atrakcji dla dorosłych i dzieci. Były treningi i wycieczki w góry, do lasu, nad jeziora. Natalia Czołowska powiedziała, że w następnym roku „Ecoterra” wraz ze Stowarzyszeniem „Pro Carpathia” chce zorganizować takie spotkania dla ukraińskich uczestni-

rytyki na tych terenach, ich kultura i historia, często mają oni znacznie większe doświadczenie w tej dziedzinie. Ukraińcy będą mogli nauczyć się wielu rzeczy. Znaczenie dzikiej przyrody w regionie Karpát dobrze rozumie Unia Europejska i pomaga finansowo w oswajeniu, ale też ochronie tego bogactwa.

Alona Nikolajewicz, wiceprezes WETI, poinformowała obecnych dziennikarzy, że foldery poświęcone ukraińskim parkom narodowym i rezerwatom przyrody wydano nakładem 22.000 egzemplarzy, połowa z nich jest w języku polskim. Na portalu internetowym można znaleźć bogatą informację turystyczną i krajoznawczą o parkach narodowych, dokładne mapy regionu, adresy hoteli, informacje o zabytkach architektury i sztuki ludowej, jak również adresy szpitali, punktów łączności, milicji.

Portal internetowy uruchomiono w języku ukraińskim, ale już za miesiąc będzie dostępny w językach polskim, angielskim i rosyjskim. Gospodarze czekają na internautów, jak również na turystów z różnych krajów na karpackich ścieżkach.

Rowerem do Japonii

O rowerzystach z Polski, którzy powtórzyli wyczyn Kazimierza Nowaka, Polaka, dziennikarza, fotografika, który w latach 1931-1936 przejechał samotnie na rowerze kontynent afrykański z północy na południe i z powrotem, już pisaliśmy na łamach Kuriera. Grupa kolarzy ze Stowarzyszenia „Afryka Nowaka” odwiedziła przed trzema laty Lwów i miejsce urodzin swego patrona – Stryj. Obecnie zawitali do nas po raz drugi w kolejnym wyczynie – rowerowej sztafecie do Japonii.

KRYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

W niedzielę 11 stycznia br. siedmioosobowa ekipa w składzie: Norbert Skrzyński (lider etapu), Łukasz Romanowski (harcerski lider etapu), Agata Królikowska, Joanna Plenzler, Mantas Gmitrzuk, Patryk Jaskułowski i Piotr Wojtaszek przyjechała do Stryja. Tę datę wybrano nie przypadkowo, ponieważ wypadła akurat 118. rocznica urodzin Kazimierza Nowaka.

Skąd wziął się pomysł przejechania tak odległej trasy i startu w okresie zimowym? Od 1920 roku co cztery lata w różnych miastach świata odbywają się Jamboree, czyli zjazdy skautów i harcerzy z całego świata (słowo Jamboree zapożyczone zostało z narzecza północnoamerykańskich Indian i oznacza spotkanie wszystkich szczepów i plemion. Ponieważ twórca skautingu Robert Baden-Powell pisząc swoje dzieło „Scouting for boys”, wzorował się na życiu i łowieckich umiejętnościach Indian, zjazdy postanowiono określić wyrazem z ich słownika).

Miasta typowane są z wyprzedzeniem. W 2015 roku kolejne spotkanie odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia w Japonii, a następne – w 2019 w USA. Natomiast sprawa miejsca kolejnego Jamboree w 2023 roku jest otwarta. W marcu 2014 roku harcerze z Polski zwrócili się do Stowarzyszenia „Afryka Nowaka” z propozycją zorganizowania sztafety rowerowej do Japonii. Mając bogate doświadczenie w organizowaniu wieloetapowych sztafet członkowie „Afryka Nowaka” zgodzili się wspomóc harcerzy w promocji Polski na Jamboree. Po przeliczeniu kilometrów (a jest ich ponad 12 tys.), podzieleniu na etapy, rozliczeniu w przybliżeniu czasu przejazdu poszczególnych – wypadło, że startować trzeba już w styczniu, aby zdążyć na koniec lipca do Yamaguchi.

Ekipy na poszczególne etapy postanowiono tworzyć w taki sposób, aby liderem etapu była osoba doświadczona z „Afryki Nowaka”. Jest dwóch uczestników tzw. „niezrzeszonych” (na I etapie są to panie) oraz jest grupa harcerzy (na I etapie jest to dwóch przedstawicieli od ZHP i ZHR). Polskie harcerstwo postanowiono prezentować wspólnie, bez różnic politycznych.

Spotkanie w Stryju odbyło się w siedzibie Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego. Grupa młodzieży, ich rodziców, przedstawicieli organizacji społecznych miasta gromkimi brawami powitała gości, którzy weszli na salę wprowadzając rower. Zmieścił się



Uczestnicy I etapu sztafety pod siedzibą COK im. Kornela Makuszyńskiego

co prawda tylko jeden, ale zebrani na własne oczy obejrżeli jak należy ekwipować rower na tak długą wędrowkę.

Następnie Norbert Skrzyński przedstawił uczestników I etapu sztafety, przedstawił też postać patrona Stowarzyszenia „Afryka Nowaka” i zaprezentował multimedialną prezentację o wędrowce przez Czarny Łąk. Pokazał też zdjęcia z I etapu i opowiedział o trudnościach przejazdu z Warszawy do Stryja. Uczestnicy spodziewali się gorszych warunków. Dopiero jednak na granicy polsko-ukraińskiej złapał ich mróz i śnieg, z którego do Stryja nie pozostało już śladu. Jednak najgorszy był etap od granicy do Lwowa: było ślisko, wiało i było mroźno. Zaliczyli kilka wywrotek, ale na szczęście nikomu z uczestników nic się nie stało. Pierwszą gumę złapali dopiero dojeżdżając do Stryja.

Zebrani interesowali się sprzętem, doświadczeniem i wrażeniami uczestników. Ale największym zainteresowaniem, szczególnie wśród pań, cieszyły się sakwy. Pytanie jak zmieścić rzeczy w sakwach rowerowych interesowało wszystkich. Do sakwy przymocowanej po obu stronach tylnego lub przedniego koła muszą się zmieścić wszystkie niezbędne w podróży rzeczy. Odpowiadając na to pytanie Agata Królikowska zaznaczyła, że potrzebne jest tu spore doświadczenie: „Naprzód trzeba wybrać wszystkie potrzebne rzeczy. Potem je spakować – przynajmniej się postarać – do sakw. Jeżeli się to uda, należy przejechać się na rowerze, żeby odczuć ich ciężar. A potem wyrzucić połowę i to będzie ta minimalnie wystarczająca ilość”. Tu naprawdę trzeba mieć spore doświadczenie

i samozaparcie, aby zrezygnować z kosmetyków, suszarki, ulubionej piżamki, jasiączka, kapci i wielu innych rzeczy...

Dyrektor Centrum Julia Bojko przedstawiła gościom zakres działalności Centrum, a prezes Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej Tatiana Bojko zaprezentowała akcje proekologiczne, na pomysł których wpadli po pierwszej wizycie członków Afryki Nowaka w Stryju. Przy KOC istnieje sekcja rowerowa, którą opiekuje się dyrektor organizacji społecznej „Eko-Turysta” w Stryju Aleksander Sikora. Prowadzi on oprócz wycieczek rowerowych po okolicach szkolenie bezpiecznej jazdy na rowerze po ulicach miasta i poza nim. Jedną z pierwszych akcji kolarzy ze Stryja był wyjazd do odległej o kilka kilometrów od Stryja miejscowości Podhorce i sprzątanie parku przy dawnym majątku hrabiów Jabłonowskich i Badenich.

Przed rozpoczęciem spotkania uczestnicy sztafety sfotografowali się przy tablicy poświęconej patronowi Centrum Kornelowi Makuszyńskiemu, a Norbert Skrzyński podziwiał „drzewko Nowaka” – lipę, którą uczestnicy Afryki Nowaka zasadzili podczas swego poprzedniego pobytu w Stryju.

Rozmowa z NORBERTEM SKRZYŃSKIM

Czy data 11 stycznia w Stryju była wybrana specjalnie?

Tak. Gdy planowaliśmy start sztafety, to wzięliśmy pod uwagę również i tę okoliczność, że trasa będzie przebiegać przez Stryj. Chcieliśmy być tu

właśnie w dniu urodzin Kazimierza Nowaka, aby w taki sposób uczcić naszego patrona.

Jakim sprzętem posługujecie się tym razem?

Są to rowery seryjne firmy Kross. Jest to model 2013 roku, ale bardzo dobry i trwałe sprzęt. Sakwy są firmy Crosso i widnieje na nich logo Rowerowego Jamboree. Obie polskie firmy są naszymi sponsorami w tej sztafecie i ich logo mamy na naszych koszulkach. Mamy tu specjalistę-technikę, Patryka Jaskułowskiego, który opiekuje się sprzętem. Co jakiś czas czyści, smaruje, dokręca, żeby wszystko grało.

Jak skompletowane są ekipy na kolejne etapy?

Pierwszy etap kończymy 14 stycznia w Czerniowcach. Tam pałeczkę przejmują cztery panie. Jest to taki skromny skład, bo mamy pewne kłopoty z pełną komplecją. Część uczestników wyłamała się z powodów osobistych. II etap kończy się w Stambule. Tam rozpoczyna się etap III, który nazywamy rodzinnym, bo startuje w nim 11 osób – w tym rodziny z harcerzami w wieku 9 i 12 lat. Etap IV – Turcja-Iran, V – Turkmenistan-Tadżykistan. W sumie etapów jest 9 i kończymy pod koniec lipca w Japonii. Ostatnia ekipa ma dotrzeć na otwarcie Jamboree. Ekipy na kolejne etapy są formowane.

Co dzieje się z resztą rowerów, bo macie teraz ich siedem?

„Nadwyżkę” rowerów zabieramy do Warszawy. Na kolejny etap uczestnicy powiozają ze sobą.

Ile kilometrów pokonujecie co dnia?

Na tym etapie staraliśmy się trasę rozplanować tak, żeby co około 60 km mieć nocleg. Przy dobrych warunkach pogodowych robimy i do 80 km. Staramy się planować tak, żeby po kilku codziennych przejazdach mieć jeden dzień wypoczynku. Potrzebny jest do regeneracji sił, szczególnie w warunkach zimowych. Na drugim i kolejnych etapach nie mamy rozplanowanych noclegów, a tylko czas przejazdu całego etapu. Uczestnicy będą musieli radzić sobie sami.

Nie towarzyszy wam żaden wóz ze sprzętem.

Mamy taką zasadę na naszych sztafetach, że wzorem Kazimierza Nowaka wszystkie swoje rzeczy wieziemy sami na rowerach. Muszę tu dodać, że wioził on ze sobą w tamtych latach kompletne laboratorium fotograficzne z chemikaliami, ciemnią itd. My pod tym względem mamy lepiej, bo mamy aparaty cyfrowe i laptopy.

Czy jest jakaś publikacja z waszej ekspedycji po Afryce?

Piotr Tomza, uczestnik wyprawy, wydał książkę „Afryka Nowaka”. Jest to rekonstrukcja niezwykle wypraw z lat 30.

Jest to reportaż z przebiegu trwającej ponad dwa lata sztafety wyprawy blisko 100 osób śladami Kazimierza Nowaka. Uczestnikom wyprawy udało się przeżyć niesamowite przygody, spełnić marzenia o podróżach w dalekie strony i sprawdzić się w trudnych warunkach, a dla wielu z nich stała się ona punktem zwrotnym w życiu. Piotr Tomza w bardzo ciekawy sposób wplótł w relacje poszczególnych uczestników ich wypowiedzi o tym, co dał im Nowak i jak dzięki niemu zmieniło się ich życie. Jest to bardzo interesująca publikacja.

A te poprzednie, już z samej ekspedycji Nowaka?

Wspomnienia i listy z podróży udało się opublikować jego córce Elżbiecie Gliszewskiej „Przez Czarny Łąk” w 1962 roku. W czasach komunistycznych Kazimierz Nowak był osobą „zapomnianą”, chyba z racji jego miejsca urodzenia. Następnie Łukasz Wierzbicki pod wpływem opowieści swego dziadka zebrał i opublikował w jednym wydaniu materiały prasowe Nowaka. Dzięki niemu i przy wsparciu Ryszarda Kapuścińskiego, który niezwykle wysoko ocenił reportaż Nowaka z Afryki, udało się doprowadzić do wmurowania tablicy pamiątkowej, poświęconej Kazimierzowi Nowakowi na dworcu kolejowym w Poznaniu. Publikacja Piotra Tomzy jest kolejną, już współczesną, na ten temat.

Romuald Mieczkowski – poszukiwanie tożsamości

(w 65. rocznicę urodzin poety)

Urodził się 11 lutego 1950 roku w Fabianiskach, dziś już całkiem wchłoniętych przez rozrastające się Wilno. Echo dzieciństwa spędzonego w rodzinnej wiosce pobrzmiwa w wielu jego wierszach i opowiadaniach.

ANDRZEJ SZNAJDER

Przy domu rosło kilka lip. Dwie bardzo dorodne, tworzyły swymi spletającymi się konarami naturalną bramę, latem pełną świeżości i cienia. W pobliżu rosły jarzębiny i wiele krzaków bzu, który potem został częściowo wykopany na rzecz krzewów bardziej dekoracyjnych. Ganek obrastało dzikie wino. (Z opowiadania Drzewa ojczyste).

Potem w stolicy Litwy studiował Romuald Mieczkowski polonistykę i geografię. Pierwszą jego dziennikarską pracą był ówczesny „Czerwony Sztandar”, bo innych „sztańdarów” wtedy w Litwie nie było. Pismo przekształcono potem na „Kurier Wileński”. Od 1980 roku był także kierownikiem działu polskiego w litewskim radiu. Kilka lat później utworzył polskojęzyczną audycję „Panorama Tygodnia” przemianowaną na „Rozmowy wileńskie”.

Najważniejszą jego inicjatywą jest powstały w 1989 roku magazyn kulturalny „Znad Wili”. Już 25 lat służą on naczelnej idei Mieczkowskiego – ochronie spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ubolewa on nad tym, że stolica niepodległej Litwy traci powoli swój największy atut – niepowtarzalny walor wielokulturowości mieszkającej w niej narodów. Dlatego zawsze podkreśla, że jest „litewskim Polakiem”. Trochę to podobne do samookreślenia się Miłosza, choć odwrotnie powiedziane, noblista bowiem uważał się za „Litwinę piszącego po polsku”.

Twórca jest przekonany, że bez poważnej próby odbudowy kontaktów między elitami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego nie da się określić tożsamości dzisiejszych mieszkańców Wilna i szerzej także Wileńszczyzny. W kwartalniku ukazują się jego reportaże, eseje i felietony, często pod pseudonimem „Tomasz Bończa”.

Pierwszym znaczącym zbiorem jego wierszy był tomik W Ostrej Bramie (1990). Dwa lata po nim ukazały się na rynku: *Sennik wileński*, *Pod wiatr i Podłoga w celi Konrada*. W 1995 roku założył razem z żoną Wandą działającą do dziś Polską Galerię Artystyczną „Znad Wili”. Od tamtego czasu organizuje też Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”. Znaczącą pozycją w jego lirycznym dorobku jest zbiór *Sen w ogrodach Moneta* (1996).

*Zawolaj mnie tam
gdzie twoje włosy ciężkie od deszczu
gdzie stare mury
przebaczą nam pocałunki
a bramy
pieszczot nie poskapią
Potem zbudujemy dom
na którym numeru żadnego
nie ma.*



Wiele z wierszy Mieczkowskiego było drukowanych na łamach litewskich i polskojęzycznych czasopism literackich. Niektóre dostały się do różnych antologii przetłumaczone uprzednio na angielski, rosyjski czy litewski. On sam jest wytrawnym tłumaczem na litewski, ukraiński, białoruski, angielski, rosyjski i francuski.

Poeta jest laureatem wielu nagród literackich, m.in. Fundacji Kopermikańskiej w USA, Fundacji Polcul w Australii, czy Międzynarodowej Nagrody im. Czesława Miłosza. W 1997 roku otrzymał odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a rok później „Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej”. Jest także członkiem Związku Pisarzy Litwy i międzynarodowej grupy twórców „Magnus Ducatus Poesis”.

Bazując na własnych i obcych przekładach opracował antologię 50 poetów z różnych krajów *Przenieść Wilno do serca. Portret miasta*. (2009). Ostatni zaś tomik poezji Mieczkowskiego *Nikt nie woła*, wydany w tym samym roku, a pisany z warszawskiej perspektywy, otwiera wiersz *Przed drogą* poświęcony Matce Ostrobramskiej:

*Kiedy Ciebie – Wielu Narodów Matko
czuwającą od wieków w tej samej
Bramie
przychodzą pożegnać przed drogą
daleką
takie mrowia ludzi masz wokół siebie
że zupełnie nie widać oblicza Twego
ponad głowami świeci tylko korona...*

Jest to specyficzny zbiór utworów. Pobrzmiwa z nich smutna świadomość, że epoka litewskich kresów bezpowrotnie już przeminęła:

*W witrynie księgarni im. Bolesława Prusa
w Warszawie
wyblakła Ostra Brama
na przedwojennej fotografii
dyskretną patyną sepii przywołuje
Wilno
jakby chciała po cichu sprawić
żeby się nareszcie lepiej
sprzedawały kresy*

*trudno zachęcić tym przechodniów
tłumy
nie ruszą one do księgarni
zwbione fotografią Bułhaka –
tamte historie wydają się dziś
skończone i nudne
coraz mniej dziadków i babć
co cieszyliby się z prezentu
w postaci książki
z pamięcią o dawnych latach w
których ostrości nie ma.*

(Nieostrą fotografią Bułhaka)

Mimo pesymizmu przewijającego się w wielu jego wierszach, działalność kulturalna Romualda Mieczkowskiego i cenne międzynarodowe inicjatywy; choćby „Maj nad Wilią” rozszerzony o Warszawę, świadczą o tym, że chyba dostrzega on promyk nadziei na wspólną przyszłość narodów dawnej Rzeczypospolitej w wolnej i zjednoczonej Europie. Wiersz *A jednak* pozwala w to wierzyć:

*Kawa bez kafeiny
i bez alkoholu piwo
seks bez miłości
bez nazwisk wizytówki
bez twarzy tyłu ludzi*

*Drzewa bez liści –
na wiosnę się zazielenią.*

Najserdeczniejsze życzenia z okazji urodzin dla Szanownego Pana **STANISŁAWA PASZKOWSKIEGO** przesyła ukochany Lwów.

Tyle jest miast, tyle jest gwiazd,
lata płyną i srebrzy się głowa.

Idź w świat, gdzie chcesz, rób co umiesz, jak wiesz,
chcesz szczęśliwym być – wróć do Lwowa

Irena Kubicka

RADIO WNET POLECAMY!

Śłuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Poradnictwo w zakresie ubezpieczenia społecznego dla Polaków pracujących lub mieszkających na Ukrainie

Centrum Obsługi Telefonicznej ZUS

801 400 987 – numer przeznaczony do obsługi połączeń z krajowych telefonów stacjonarnych
+48 22 560 16 00 – numer przeznaczony do obsługi połączeń z telefonów komórkowych oraz stacjonarnych krajowych i zagranicznych
 Skype: zus_centrum_obsługi_tel
 e-mail: cot@zus.pl

Konsultanci są dostępni w dni robocze od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-18.00.

Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS)

Oddział Regionalny w Krakowie - Placówka Terenowa w Nowym Sączu:

ul. Młyńska 8 33-300 Nowy Sącz
 telefony: +48 18 440 73 03,
 +48 18 440 73 05,
 +48 18 440 73 06,
 +48 18 440 73 07
 faks +48 18 440 72 98
 e-mail: nowysacz@krus.gov.pl

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej (MPiPS)

ul. Nowogrodzka 1/3/5 00-513
 Warszawa tel. +48 22 551 01 27
 faks +48 22 551 01 72
 www.mpips.gov.pl

UKRAINA

Główny Zarząd Funduszu Emerytalnego Ukrainy w Obwodzie Lwowskim Wydział Rent Zagranicznych

ul. Metropolity Andrija 10
 79016 m. Lwów
 faks 032 297 18 77
 e-mail: atom@cnvp.lvivpfu.org
 Instytucja pełniąca funkcję ukraińskiej instytucji właściwej w obszarze ustalania świadczeń emerytalno-rentowych, administrowanych przez Fundusz Emerytalny Ukrainy.
Fundusz Emerytalny Ukrainy
 ul. Bastionna 9
 01601 m. Kijów
 UKRAINA
 e-mail: pf-it@gu.kiev.ua
 faks 044 284 73 37

Pierwszego stycznia 2014 roku weszła w życie umowa o zabezpieczeniu społecznym między Polską a Ukrainą, podpisana 18 maja 2012 roku. Umowa może ułatwić uzyskanie polskich i ukraińskich emerytur i rent osobom, które pracowały w obu krajach.

Kto skorzysta z umowy?

Umowa dotyczy osób, które:

- podlegały ubezpieczeniom społecznym w Polsce i na Ukrainie, w szczególności gdy były zatrudnione lub prowadziły działalność na własny rachunek,
- podlegały ubezpieczeniom w jednym kraju, a mieszkają w drugim.

Jakich świadczeń emerytalno-rentowych z ZUS dotyczy umowa?

- emerytur,
- rent z tytułu niezdolności do pracy,
- rent rodzinnych,
- rent z tytułu wypadku przy pracy i chorób zawodowych,
- jednorazowych odszkodowań z ubezpieczenia wypadkowego,
- zasiłków pogrzebowych.

Możliwość uzyskania emerytury lub renty z ZUS

Osoby, które pracowały w Polsce i na Ukrainie, mogą ubiegać się o emeryturę i rentę z obu tych państw, a po spełnieniu warunków uzyskać świadczenia z obu krajów jednocześnie.

Zamieszkiwanie na Ukrainie czy brak polskiego obywatelstwa nie stanowi przeszkody do uzyskania polskiej emerytury lub renty.

Sumowanie okresów ubezpieczenia

Gdy polskie lub ukraińskie przepisy prawne uzależniają przyznanie prawa do emerytury lub renty od posiadania określonej długości okresów ubezpieczenia, a osoba nie posiada w tym państwie wymaganych okresów, to na podstawie umowy sumuje się polskie i ukraińskie okresy ubezpieczenia. Może to pozwolić na uzyskanie polskiej lub ukraińskiej emerytury lub renty. Tak przyznana emerytura lub renta ustalana jest w wysokości proporcjonalnej do okresu ubezpieczenia w państwie przyznającym świadczenie.

Powstanie niezdolności do pracy w czasie ubezpieczenia na Ukrainie

Osoba podlegająca uprzednio ubezpieczeniu społecznym w Polsce co najmniej 1 rok, a obecnie ubezpieczona na Ukrainie, która stała się niezdolna do pracy i spełnia warunki przewidziane w polskim prawie, może ubiegać się o przyznanie przez ZUS renty z tytułu niezdolności do pracy. ZUS na podstawie umowy polsko-ukraińskiej uzna za spełniony warunek powstania niezdolności do pracy w trakcie ubezpieczenia, jeśli niezdolność do pracy powstała w trakcie ukraińskiego ubezpieczenia.

Wypadki przy pracy

Osoba, która uległa wypadkowi przy pracy w trakcie oddelegowania do pracy na Ukrainie (gdy składki były płacone w Polsce), może skorzystać z uprawnień do renty z tytułu wypadku przy pracy przewidzianej polskimi przepisami prawa. Nie ma znaczenia, że wypadek miał miejsce na terytorium Ukrainy.

Zasiłki pogrzebowe

Osoba, która na Ukrainie pokryła koszt pogrzebu emeryta lub rencisty ZUS, może w określonych przypadkach uzyskać z ZUS zasiłek pogrzebowy, po złożeniu odpowiedniego wniosku i udokumentowaniu pokrycia kosztów pogrzebu.




Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
oraz
Zakład Ubezpieczeń Społecznych

zapraszają na

DNI PORADNICTWA

w zakresie ubezpieczenia społecznego dla Polaków pracujących lub mieszkających na Ukrainie

w dniach 24–25 stycznia 2015 roku

Specjaliści ZUS wyjaśnią:

- rodzaje świadczeń emerytalno-rentowych oraz warunki określone polskim ustawodawstwem, niezbędne do ich uzyskania
- zasady ustalania prawa do polskich świadczeń oraz obliczania ich wysokości z uwzględnieniem przepisów umowy o zabezpieczeniu społecznym między Polską i Ukrainą
- zasady składania wniosków o polskie świadczenia emerytalno-rentowe podlegające koordynacji na podstawie tej umowy oraz stosowane formularze
- zasady wypłaty polskich świadczeń emerytalno-rentowych osobom zamieszkałym na Ukrainie
- kanały komunikacji klientów z ZUS:
 - zasady dostępu do indywidualnych kont w ZUS przez Internet (pue.zus.pl)
 - nowe sposoby komunikacji z ZUS (Internet, e-mail, Skype, COT)

Specjaliści ZUS odpowiedzą również na indywidualne pytania

Terminy i miejsca spotkań	
24 stycznia (sobota) w godzinach 10.00–14.00	Konsulat Generalny RP we Lwowie ul. Iwana Franka 108 79011 Lwów
25 stycznia (niedziela) w godzinach 14.00–17.00	Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku ul. Strzelców Siczowych 56 76018 Iwano-Frankiwsk

Porady udzielane są bezpłatnie
Wstęp wolny

Wypłata emerytur i rent za granicę

Osoba uprawniona do emerytury lub renty z ZUS, która mieszka na Ukrainie, może otrzymywać świadczenie z ZUS na rachunek bankowy w banku na Ukrainie (transferowanie świadczenia). Aby ZUS rozpoczął wypłatę świadczenia, należy skontaktować się z Oddziałem ZUS w Rzeszowie i przekazać odpowiedni wniosek o transferowanie emerytury lub renty. Z kolei osoba mieszkająca w Polsce może otrzymywać w kraju ukraińską emeryturę lub rentę po złożeniu odpowiedniej dyspozycji w instytucji ukraińskiej.

Ubezpieczenie zdrowotne

Świadczenia z ubezpieczenia zdrowotnego nie zostały objęte zakresem przedmiotowym umowy. Emeryt lub rencista ZUS mieszkający w Polsce i pobierający emeryturę lub rentę z ZUS ustaloną z zastosowaniem umowy jest objęty ubezpieczeniem zdrowotnym w NFZ. Natomiast gdy emeryt lub rencista ZUS mieszka na Ukrainie,

nie jest objęty ubezpieczeniem zdrowotnym w NFZ.

Nowe formy kontaktu z ZUS

W czerwcu 2012 roku ZUS uruchomił Platformę Usług Elektronicznych, stwarzającą nowe możliwości dla osób pracujących i przebywających za granicą. Założenie konta w PUE umożliwi dostęp do danych zapisanych na indywidualnym koncie prowadzonym przez ZUS, w tym danych o zgromadzonym kapitale początkowym i składkach od 1999 roku. Można również składać wnioski i otrzymywać odpowiedzi drogą elektroniczną. Konsultanci Centrum Obsługi Telefonicznej przez telefon, e-mail, chat i Skype udzielają wyjaśnień we wszystkich sprawach, w tym związanych z podleganiem ubezpieczeniom za granicą i możliwościami uzyskania świadczeń z tego tytułu. Szczegółowe informacje dla ubezpieczonych i wzory niezbędnych dokumentów zamieszczone są na stronach: www.zus.pl, www.pue.zus.pl

Przydatne adresy

POLSKA
Zakład Ubezpieczeń Społecznych – Centrala
 ul. Szamocka 3, 5
 01-748 Warszawa
 tel. +48 22 667 10 00
 faks +48 22 667 14 18,
 +48 22 667 14 19; www.zus.pl
Zakład Ubezpieczeń Społecznych Departament Rent Zagranicznych
 ul. Senatorska 10 00-082 Warszawa
 tel. +48 22 826 05 53
 faks +48 22 827 40 09
 e-mail: drz@zus.pl
Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Rzeszowie – Wydział Realizacji Umów Międzynarodowych
 (realizuje polsko-ukraińską umowę w zakresie emerytur i rent) ul. Piłsudskiego 12 35-075 Rzeszów
 801 400 987 – z krajowych telefonów stacjonarnych
 +48 22 560 16 00 – z telefonów komórkowych oraz stacjonarnych krajowych i zagranicznych.

Kazimierz Wyka – krakowska szkoła krytyki literackiej

Urodził się 19 marca 1910 roku z Wojciecha i Marii z domu Piątkiewicz, niedaleko Chrzanowa w Krzeszowicach, jak sam mawiał, w jednym z najważniejszych miast Galicji, słynnym rezydencją hr. Adama Potockiego, ówczesnego namiestnika tego północno-wschodniego Landu Austro-Węgier. Nazwisko Kazimierza Wyki kojarzy się przede wszystkim z motylkową rośliną pastewną, choć on sam w artykule *Polacy i Niemcy* (1973) twierdził, że to nazwisko „Weck” jego niemieckich przodków.

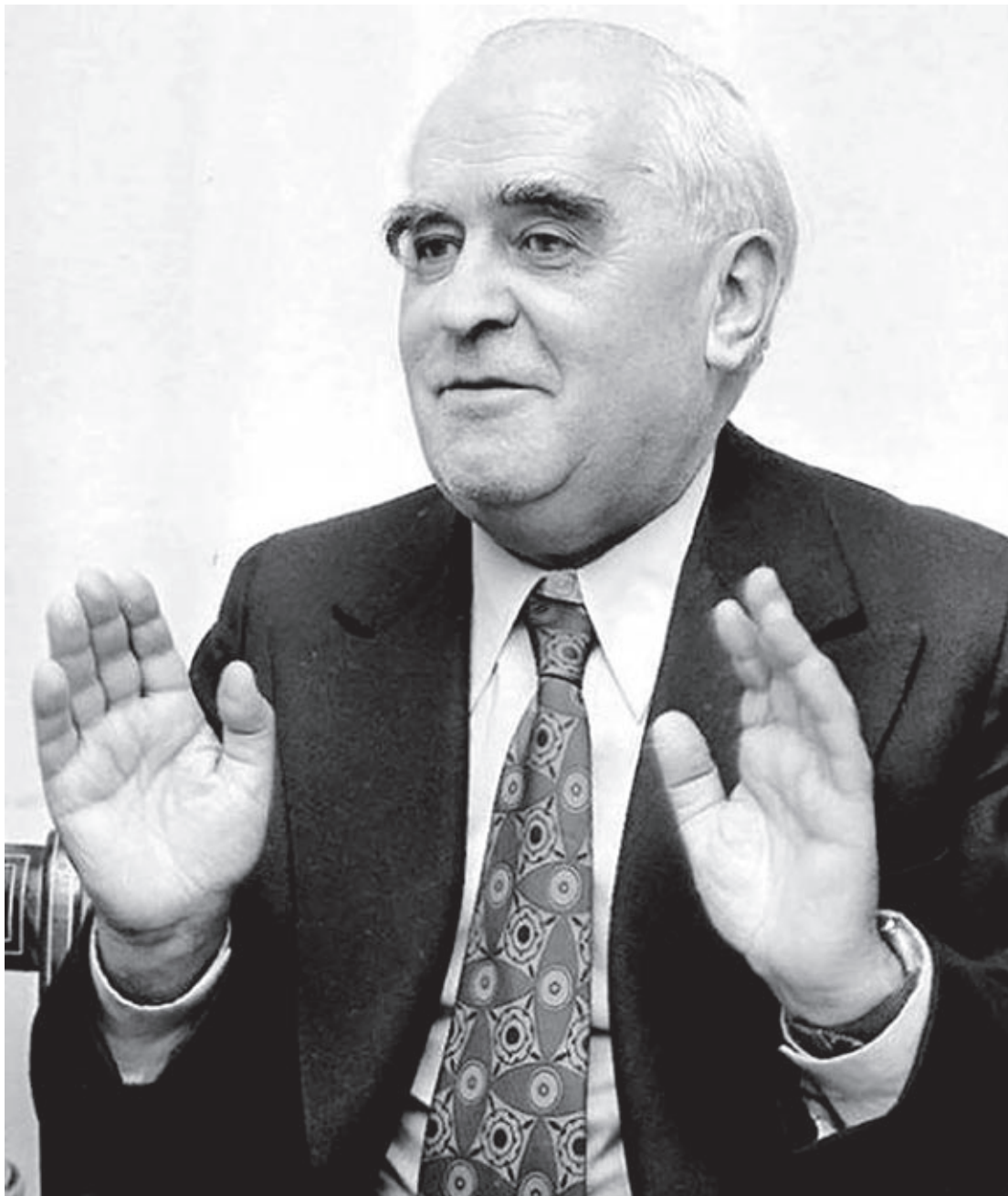
ANDRZEJ SZNAJDER

Był znanym i cenionym polskim krytykiem i historykiem literatury. Ukończył Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Krakowie, a w latach 1928-32 studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był uczniem Ignacego Chrzanowskiego, Stefana Kołaczkowskiego i Kazimierza Nit-scha. Po studiach pracował aż do wybuchu wojny jako asystent na tej uczelni. Jego debiutem krytycznym była publikacja w magazynie „Kino” w 1930 roku, w artykule „O najlepszych filmach sezonu wypowiadają się czytelnicy”. Natomiast pierwszym własnym artykułem krytycznym był „Czas i człowiek w *Nocach i dniach*”. „Było to dziesięciolecie młodości mojego pokolenia, jak u wszystkich do tej generacji przynależnych, przecięte przymusowym milczeniem od jesieni 1939 roku” – wspominał autor w przedmowie do „Starej szuflady”. Jest to zbiór utworów krytycznych z lat 1932-39, wydany po wojnie. Otwiera go Norwid z Brzozowskim – „na Brzozowskim i na Norwidzie uczyliśmy się, czym jest literatura i czym może być krytyka”. Są też w tej szufladzie teksty o Borowym, Gójawczyńskiej, Irzykowskim, Kruczkowskim, Nałkowskiej i Wittlinie.

W 1937 roku Kazimierz Wyka obronił doktorat „Studia nad programem Młodej Polski”. W Krakowie, z którym związany był niemal przez całe życie, powstało przed wojną około 150 jego rozpraw, szkiców, recenzji i felietonów publikowanych w takich znanych w tamtym czasie pismach jak „Gazeta Polska”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Czas”, „Rocznik Literacki” czy „Atheneum”. Uważany jest przez wielu za mistrza eseju literackiego. Jeszcze przed 1939 rokiem powstała jego świetna monografia „Modernizm polski” rozszerzona potem i wydana pod tytułem „Młoda Polska”.

Tuż przed wybuchem wojny powstały pisma krytyczno-literackie zebrane potem w zbiór „Pokolenia literackie”. Wyka przedstawia w nich najpierw rozwój problemu „pokoleń literackich”, by przejść do analizy epok – klasycyzmu, narodzin romantyzmu, potem jego rozkwitu oraz schyłku.

W czasie wolnym pasjonowała go turystyka górską. W połowie lat trzydziestych wyjeżdżał z żoną Jadvigą do Zakopanego, a raz uręczony książką „Na wysokiej poloninie” Stanisława Vincenza spędził z nią lato w huculskiej Worochcie. Tuż przed wojną przyszła na świat ich pierwsza córka Marta, a podczas wojny druga – Małgorzata.



Kazimierz Wyka

Lata wojny i okupacji spędził Kazimierz Wyka razem z rodziną w Krzeszowicach pracując w tartaku ojca i zajmując się tajnym nauczaniem. Swoje spostrzeżenia i refleksje dotyczące tego ponurego czasu zawarł w szkicach wydanych po wojnie w książce „Życie na niby”. To nieco ironiczna opowieść o polskim patriotyzmie i życiu skrzepowanym cenzurą okupanta. Jest w niej analiza klęski wrześniowej i dokładny opis dnia powszedniego Polaków w zniewolonym kraju.

Po wojnie wrócił Kazimierz Wyka na Uniwersytet Jagielloński, w 1946 roku habilitował się, a dwa lata później został profesorem. Od roku 1945 był też przez pięć lat redaktorem naczelnym magazynu „Twórczość”. Współtworzył powstały w 1948 roku Instytut Badań Literackich PAN, którym kierował w latach 1953-70.

W roku 1952 został Wyka wybrany na posła do sejmu I kadencji i mimo pewnej fascynacji ideologią

marksistowską pozostał bezpartyjny. Jest przykładem intelektualisty, który w zniewolonym przez komunistów kraju potrafił zachować się przyzwoicie. W latach 1963-65 piastował stanowisko prorektora UJ. Wypromował kilkadziesiąt prac magisterskich i kilkanaście doktorskich. Wychował i wykształcił kilka pokoleń polonistów, pisarzy i krytyków. Wśród jego uczniów i naśladowców są m.in. Konstanty Puzyna czy Andrzej Kijowski.

Tak, jak przed wojną, dalej chadzał po górach, choć Tatry były już wtedy trochę za trudne, więc pokochał Gorce. Miał też pasję kibica piłkarskiego, a przed wojną był nawet czynnym zawodnikiem.

W 1964 roku podpisał tzw. „List 34” w obronie kultury polskiej, za co nie został rektorem krakowskiej uczelni. Autorzy tego listu domagali się od rządu złagodzenia cenzury. W kancelarii Cyrankiewicza pismo to złożył w imieniu sygnatariuszy

Antoni Słonimski. Był to pierwszy w powojennej Polsce wspólny protest intelektualistów. Podpisy pod nim złożyli m.in. Maria Dąbrowska, Jerzy Andrzejewski, Julian Tuwim i Melchior Wańkowicz.

„Krakowska szkoła krytyki literackiej” była pierwotnie seminarium prowadzonym przez Wykę w latach 50. na polonistycę UJ. Jej twórcą był autorem pojęcia tzw. „literatury obrachunków inteligentnych” lub krótko „literatury obrachunkowej”. Określał nim powojenne powieści, których bohaterami byli inteligenci dokonujący rewizji swoich postaw życiowych w wojennej i powojennej rzeczywistości. Tezę o takiej prozie sformułował po raz pierwszy w artykule „Rozrachunki inteligentkie” opublikowanym w 1946 roku przez „Odrodzenie”.

W swoich pracach krytycznych akcentował moralno-społeczną odpowiedzialność literatury, a jako historyk literatury zbadał jej wiek XIX i XX kon-

centrując się głównie na romantyzmie i Młodej Polsce. Nawiązując do tego prace „Cyprian Kamil Norwid, poeta i sztukmistrz” (1948) oraz „Legenda i prawda *Wesela*” (1950).

Współcześni specjaliści od krytyki literackiej są zdania, że Wyka wykazywał duże możliwości interpretacji i wszechstronny zmysł syntezy. Choć po wojnie przyjął w dużym stopniu marksistowskie metody badawcze, to po roku 1956 z nich zrezygnował na korzyść całej gamy innych środków krytyki i metod badawczych w literaturze. Pisał też eseje z innych dziedzin, m.in. sztuki czy filmu.

Z 1956 roku pochodzą jego „Szkice literackie i artystyczne” dotyczące literatury polskiej XIX i XX wieku. Są w nich prace o Mickiewiczu, Norwidzie, Wyspiańskim, Sienkiewiczu, Staffie i Żeromskim. Trzy lata później ukazała się książka Wyki „Rzecz o wyobraźni” stanowiąca zbiór esejów m.in. o Baczyńskim, Gałczyńskim, Tuwimie, Białoszewskim, Herbercie czy Różewiczu. Autor pisał w niej, że tylko w ramach poznania poprzez wyobraźnię zdobywa poeta to, co zdaje się go łączyć z każdym twórcą artystycznym. Zdobywa i osiąga przedmiot konieczny, czyli to, co istnieje obiektywnie, poza sferą genyzy czy wyobraźni.

Z 1963 roku pochodzi praca Wyki „Pan Tadeusz”, składająca się z dwóch tomów – „Studia o poemacie” i „Studia o tekście”. Dwadzieścia lat później Państwowy Instytut Wydawniczy wydał jego książkę „Odeszli”. To nie tylko zbiór tekstów o niektórych wielkich tamtej epoki, lecz także o ludziach mu bliskich; rodzicach, nauczycielach, kolegach. Pięknie podsumowała to dzieło jego córka Marta Wyka: „syn, uczeń, przyjaciel ukazuje tych, którzy z jego życia odeszli, ubożąc je, lecz i pomnażając o egzystencjalną refleksję”.

Ostatnia praca Wyki z historii literatury polskiej jest wydaną pośmiertnie niedokończoną monografią „Reymont, czyli ucieczka do życia”. Trzy lata przed śmiercią otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia w dziedzinie Kultury i Sztuki za podkreśleniem, za twórczość eseistyczną. Zmarł w Krakowie, w nocy z 18 na 19 stycznia 1975 roku. Pięć lat później ustanowiono przyznaną do dziś „Nagrodę im. Kazimierza Wyki” w dziedzinie krytyki literackiej. Obie jego córki kontynuują intelektualne dzieło ojca. Marta Wyka jest krytykiem i historykiem literatury, a Małgorzata Wyka uprawia rysunek, grafikę, malarstwo i fotografię.

Teatralna pogawędka

Z dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie **ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM** rozmawiała **ANNA GORDIJEWSKA**.

Jakim był rok 2014 dla teatru?

Wyjątkowo pracowitym. Zazwyczaj udawało się nam wystawić maksymalnie dwie pozycje. W tym roku aż trzy premiery: w marcu „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka, we wrześniu „Rekonstrukcja poety” Zbigniewa Herberta, a w listopadzie „Trzy po trzy” Aleksandra Fredry. W tym sezonie teatralnym mieliśmy również dużo ciekawych wyjazdów. Po raz drugi byliśmy w Budapeszcie na zaproszenie Stowarzyszenia „Polonia Nova”, braliśmy udział w festiwalu „MONO-Wschód” w Wilnie, wystąpiliśmy u naszych przyjaciół w Wędrynie w Czechach, a także po raz pierwszy podczas festiwalu teatralnego „Jesień Zakarpacia” w Mukaczewie.

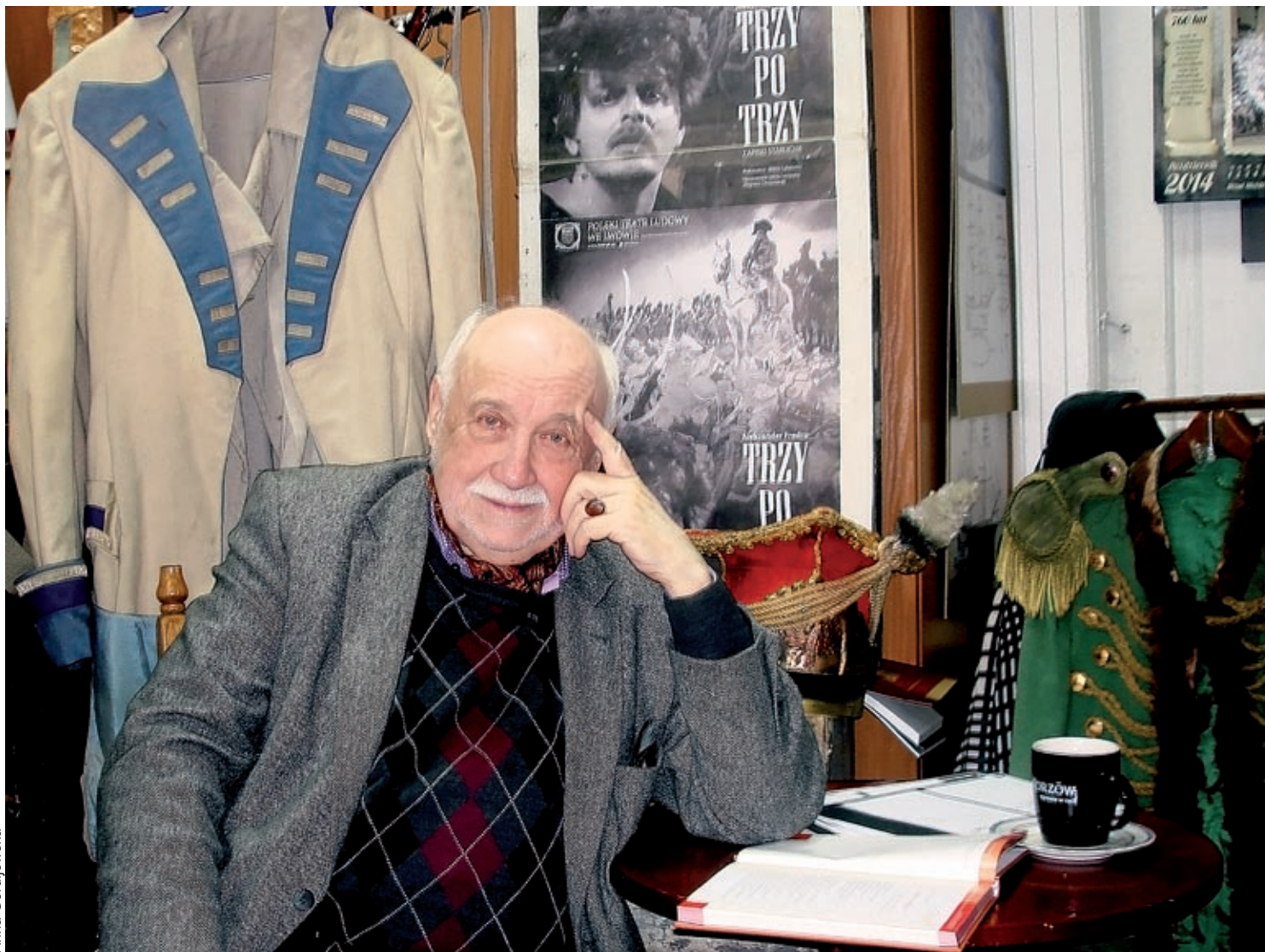
Ten rok obfitował w bardzo ciekawe kontakty, które teatr nawiązał z twórcami. Są to Bogusław Kierc – wybitny pedagog, reżyser, aktor oraz Andrzej Seweryn również wybitny aktor, dyrektor Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, który przygotowuje z nami program złożony z cyklu wierszy Zbigniewa Herberta Pan Cogito. Premiera ma odbyć się w lutym br. Nasza współpraca z Teatrem Polskim w Warszawie zaowocuje też warsztatami teatralnymi w tym roku. Udział wezmą w nich teatry polskie działające za granicą: teatr z Wędryny z Zaolzia, jeden z teatrów wileńskich oraz my.

Na czym będą polegać te warsztaty teatralne?

Będziemy grali swoje przedstawienia, a później w gronie specjalistów, krytyków, historyków teatru odbędą się rzetelne omówienia, sugestie, rady. Zaprezentujemy „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka.

Proszę opowiedzieć o współpracy z reżyserem Bogusławem Kiercem.

To nie było przypadkowe spotkanie, które ogranicza się do realizacji jednej sztuki, później twórcy uściskają sobie ręce, powiedzą – Jak dobrze było... – i zapomną o sobie. Współpraca z Bogusławem Kiercem na pewno zaowocuje nam w przyszłości. Związki artystyczne są związkami emocjonalnymi. Jeżeli zaproszony reżyser lub aktor zobaczy w teatrze coś, co obudzi w nim fantazję, to pozytywne emocje pozwalają myśleć o perspektywie połączenia się w pracy z tym teatrem. Tak też się stało. Bogusław Kierc, mówiąc po prostu nas pokochał. I jest to miłość odwzajemniona przez wszystkich aktorów grających w „Rekonstrukcji poety”. Mamy tu do czynienia z wysokiej klasy specjalistą, doświadczonym w pracy z młodymi ludźmi. Jest profesorem Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu i ma doświadczenie swoistego „klucza pedagogicznego”. Bogusław Kierc to również bardzo oryginalny poeta – filozof, czuły na zjawiska artystyczne. W ubiegłym roku pozyskaliśmy jeszcze jedną osobę, a mianowicie żonę



Anna Gordijewska

Zbigniew Chrzanowski

Bogusława Kierca – Danutę, która była przypadkowo obecna na warsztatach teatralnych w Boleszycach koło Przemyśla. Jak się okazało, jest scenografem i nasza przyszła pozycja to będzie wspólne dzieło Danuty i Bogusława Kierców.

A czy Andrzej Seweryn również zakochał się w lwowskim teatrze?

Andrzej Seweryn, mówiąc żartem, ma mniej możliwości do „zakochania się”, ze względu na obowiązki dyrektorskie i aktorskie. Jest otwarty na każdą naszą propozycję. Podczas ubiegłorocznych warsztatów w Warszawie pracowaliśmy z Andrzejem Sewerynem właściwie cały dzień, od dziewiątej do czternastej, z krótką przerwą i od piętnastej do dwudziestej pierwszej. Tak się pracuje z ludźmi, którzy nie mają dużo wolnego czasu. Z drugiej strony nasi aktorzy również, aby brać udział w warsztatach muszą korzystać z urlopów. Nie mamy czasu na jakieś debaty filozoficzne, trzeba pracować szybko, konkretnie i z pełnym oddaniem. Podczas warsztatów spotkałem się z taką gotowością naszych aktorów. Można mówić tu o pełnym poświęceniu i pełnej mobilizacji i to jest bardzo ważne.

Jak ocenia Pan publiczność?

Kiedy przyjeżdżamy gdziekolwiek, spotykamy się z pełną widownością.

Teatr bez widza – to nie teatr. Nie uprawiamy sztuki dla sztuki, musimy pokazać nasze spektakle komuś. Nie możemy ludzi się myśla, że nam się wszystko udaje. Oczekujemy też pewnego osądu. Aktor musi mieć w sali bystre oko i czujne ucho,

życiwe czy też krytyczne. Każdy twórca chce się dzielić tym, co mu w duszy gra. Autor nie chce pisać do szuflady, aktor nie chce grać przed pustą salą.

Niepokoi mnie sytuacja lwowskiej publiczności. Informacja o przedstawieniach nie dociera i nie wiem, jaki znaleźć sposób, jak zawiadamić naszych potencjalnych widzów na bieżąco. Są ogłoszenia tak zwane parafialne, jest strona internetowa, strona teatru na Facebooku, istnieje „poczta pantoflowo-telefoniczna”, ale nie zawsze spełnia to pożądaną oczekiwaniami.

Być może problem tkwi w tym, że kalendarz występów teatru nie jest stały?

Niestety, nie możemy sobie pozwolić na stały kalendarz. Nasz zespół nie może precyzyjnie i z dużym wyprzedzeniem określić, kiedy będzie mógł zagrać. To jest związane z tym, że aktorzy na co dzień mają pracę i inne obowiązki. Ten rok był szczególnie niefortunny z powodu bardzo długo trwającego remontu sali widowiskowej. W ciągu roku szukaliśmy miejsca gdzie zagrać i kiedy, godziliśmy się nawet grać w warunkach bardzo siemniężnych bez prądu i ogrzewania.

Proszę opowiedzieć o ostatniej premierze. Dlaczego postanowił Pan wystawić „Trzy po trzy” A. Fredry?

To było podyktowane zamówieniem organizatorów festiwalu mono spektakli w Wilnie. Poszukując tematu, miałem zawsze w głowie ten tekst fredrowski, do którego z śp. Walerym Bortiakowym przymierzaliśmy się od niepamiętnych czasów. Fragment „Trzy po trzy” znalazł się nawet w na-

szym przedstawieniu „Fredro i Fredrusie”. Pomysł wrócił do mnie, kiedy pojawiło się konkretne zamówienie. Ogarnięcie w przedstawieniu teatralnym całego tego tekstu jest to nie do pomyślenia. Na podstawie pamiętników trzeba było stworzyć scenariusz, wybrać fragmenty o takim ładunku teatralnym, które można nie tylko opowiadać, ale i zagrać. Ważne było również to, że wreszcie w teatrze znalazł się aktor, który mógł podjąć temu przedsięwzięciu. Wiedziałem, że Wiktor Lafarowicz da sobie radę, ale chodziło mi też o to, żeby on sam zaakceptował ten pomysł i żeby rozniecił w sobie fantazję. I tak się stało. Co jest ważne w teatrze, to symbioza: autor – aktor – reżyser – publiczność, wtedy mamy szansę mówić o powodzeniu takiego spektaklu.

A co nowego zobaczymy w tym sezonie?

Spotkaliśmy się jeszcze z jednym zamówieniem, zupełnie dla mnie nieoczekiwanym, które spłynęło od dyrektora Filharmonii Lubelskiej Janusza Sęka. Syn wybitnego i znanego przed wojną pisarza Antoniego Cwojdzńskiego długi czas był dyrektorem filharmonii w Lublinie. Obecny dyrektor chce uhonorować rocznicę urodzin ojca swojego poprzednika i zaproponował, abyśmy wzięli udział w jej obchodach. Wybrałem sztukę „Hipnoza” jego autorstwa, w której gra para aktorów – Jadwiga Pechaty i Wiktor Lafarowicz. Premiera odbędzie się w maju w Lublinie, a następnie we Lwowie.

W tym roku pragniemy również upamiętnić 100. rocznicę śmierci Tadeusza Pawlikowskiego – wybitnego reżysera i działacza teatralnego, który w 1901 roku objął dyrekcję nowo

wybudowanego Teatru Miejskiego we Lwowie i dźwignął zespół artystyczny do poziomu europejskiego teatru, prezentując dorobek lwowskiej sceny w Paryżu, Wiedniu i Kijowie. Przez sześć lat scena lwowska pod jego dyrekcją była prawdziwą akademią teatralną pod względem repertuaru i poziomu gry aktorskiej. Pragniemy swoim skromnym udziałem przyczynić się do obchodów tej znaczącej rocznicy, tym bardziej że Sejm RP ogłosił rok 2015 Rokiem Polskiego Teatru Publicznego w związku z 250. rocznicą powstania Teatru Narodowego w Warszawie, a tym samym – ustanowienia w Polsce instytucji teatru publicznego. Mam nadzieję, że Lwów godnie uczci pamięć Tadeusza Pawlikowskiego. Tak się składa, że podczas inauguracji otwarcia teatru została wystawiona wśród innych pozycji sztuka A. Fredry „Odludki i poeta”, którą mieliśmy w swoim repertuarze. Pragnę wrócić do tego spektaklu w nowej obsadzie. Myślę, że zespół obecnej Opery Lwowskiej, w której foyer znajduje się medalion z podobizną Tadeusza Pawlikowskiego, również uczci pamięć pierwszego dyrektora teatru – gmachu, który jest jedną z architektonicznych wizytówek naszego miasta i nie tylko – jest przecież jednym z najpiękniejszych zabytków Europy.

Dziękuję za pogawędkę.

25 stycznia o godz. 16:00 Polski Teatr Ludowy we Lwowie zaprasza na komedię Pierre Chesnot'a „Czarujący łajdak”, sala widowiskowa Domu Nauczyciela przy ul. Kopernika 42.

Opowieść Fredry

We Lwowie 7 grudnia ślizgawica. Wydaje się, że porządny gospodarz nawet psa na dwór nie wypędzi, a jednak stowarzyszenie „szaleńców” wypełnia niewielką salę widowiskową Polskiego Teatru Ludowego, który od ponad 50 lat działa przy Lwowskim Obwodowym Domu Nauczyciela. Nic dziwnego, bo to przecież premiera!

HALA KANARSKA
tekst
ANASTAZJA KANARSKA
zdjęcie

Tym razem „Trzy po trzy” Aleksandra Fredry – polskiego Moliera, który oczarował świat swoimi komediami. Obecnie przed nami pojawia się historia intymna, na wyciągnięcie ręki, z nieznośnym odczuciem smutku. Wspomnienia wielkiego komediopisarza o wojskowych podbojach młodych lat, o twórczości, o życiu...

„Życiem nikt się nie dzieli” – brzmi jak wyrok, czy też fakt dokonany. Na scenie samotny Aleksander Fredro – aktor Wiktor Lafarowicz. Z początku

farowicza, usiłujesz schylić się niżej (jakby zdarzenia te nie dotyczyły roku 1812, a sublimują się z dniem dzisiejszym). Partnerami aktora Wiktora Lafarowicza będą kapelusze, szabla, mundur i płaszcz – jako obrona przed samotnością. Dla niego, to żywe osoby, z nimi będzie przeżywać karty z życia Aleksandra Fredry, będzie je wertować ze smutkiem i radością. Jego aktorska wyobraźnia jest tak gwałtowna, że widz realnie „widzi”, jak podczas zabawy w ciuciubabkę w jego objęcia wpada dziewczę w kitajeczce, jak powstają słowa jego dzieł. Jak gaśnie jego zmęczony duch...

Do tej realizacji reżyser Zbigniew Chrzanowski dążył wiele lat. Wcze-



spoglądasz na niego z niedowierzaniem, bo nie jest lekko wyjść na scenę i w ciągu godziny utrzymać uwagę widowni nie flirtując z nią, a potem zupełnie niespodziewanie dajesz wciągnąć się w jego cichą opowieść, która płynie jak spokojna rzeka. Samotny człowiek ze zmęczonym wzrokiem siedzący w krześle rozpoczyna swoją opowieść jakby od niechcenia, i naraz jakiś młodzieńczy błysk w oczach i, o dziwo, przed nami stoi młody Fredro i nawet słycać jak kopytem bije o ziemię jego koń. Dalej będą ożywać obrazy bitwy, będzie się wydawać, że kula leci nad twoją głową mimo woli, za radą Fredry – La-

śniej wraz z oddanym przyjacielem śp. Walerym Bortiakowem marzyli o tej sztuce, ale wówczas się nie udało. Na wszystko swój czas. Obecnie we lwowskim Polskim Teatrze Ludowym to czas aktora Wiktora Lafarowicza, który subtelnie odczuwa reżysera, potrafi niuansować, wchodząc w świat geniusza z zachwyconym wzrokiem dziecka i dojrzałością mędrca, zachowując przy tym swoje artystyczne „ego”. W rzeczywistości poświęca on swoje życie teatrowi, tak samo jak jego nauczyciel i reżyser Zbigniew Chrzanowski, i w tym wypadku żadna ślizgawica nie może stanąć na przeszkodzie.

„Zemsta” we Lwowie

Na deskach lwowskiego teatru zagrali czołowi aktorzy sceny polskiej: Daniel Olbrychski, Andrzej Seweryn, Joanna Trzepiecińska, Jarosław Gajewski. 30 listopada w Teatrze im. Marii Zańkowieckiej widzowie obejrzeni „Zemstę” Aleksandra Fredry w wykonaniu Teatru Polskiego z Warszawy.



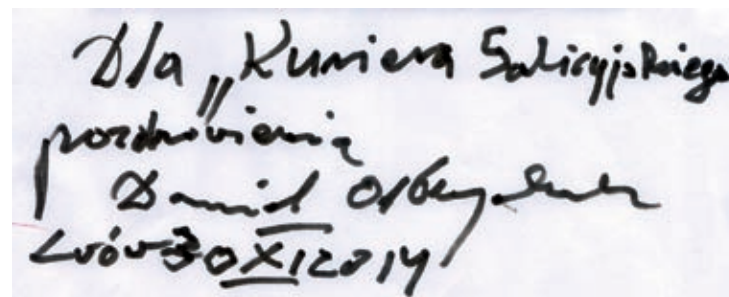
ANNA GORDIJEWSKA

- Wyreżyserowałem kilkadziesiąt pozycji klasycznych, nie sposób nie mieć Fredry w repertuarze. Jest to najwyższa poezja, najwyższa sztuka. To jest narodowy polski teatr i każde pokolenie powinno mieć swoją „Zemstę” – powiedział reżyser spektaklu, założyciel krakowskiego teatru STU, Krzysztof Jasiński. – U nas są bardzo widoczne podziały między Rejentem a Cześnikiem. Polska jest podzielona i to widać w każdych wyborach. Świat jest teraz bardziej demokratyczny, w Polsce ten proces jest bardziej widoczny niż jakieś 50 lat temu – dodał.

Aktorzy nie ukrywali swojego wzruszenia, że mogą zagrać komedię Fredry właśnie tutaj. – Kiedy

po raz pierwszy wszedłem na deski dawnego Teatru Skarbkowskiego ukląknęłam i ucałowałam scenę – przyznał dyrektor Teatru Polskiego Andrzej Seweryn, odtwórca roli reagenta Milczka.

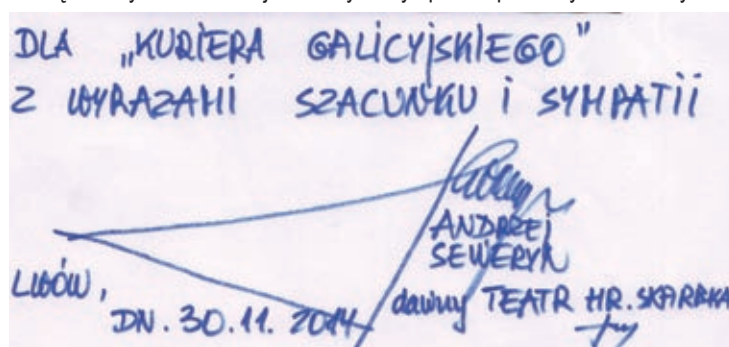
ownik artystyczny Teatru Polskiego w Warszawie Jarosław Gajewski. Dla Daniela Olbrychskiego jest to kolejna podróż do Lwowa. Był tu na początku lat 70. XX w, kiedy w Podhorcach kręcono sceny do „Potopu” Jerzego



- Lwów jest pięknym europejskim miastem, które porusza serca wszystkich wrażliwych ludzi. My wszyscy to doświadczyliśmy, zwłaszcza ci, co byli po raz pierwszy – zauważył kie-

Hoffmana. Aktor wspominał swój występ w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie.

pozytywnym zaskoczeniem dla aktorów była reakcja widowni. – Publiczność była wspaniała. Ten język nie jest łatwy dla współczesnych Polaków, jest odrobinę starawy, jeśli można tak powiedzieć, w dodatku pisany wierszem, ta mowa zrytmizowana napotyka pewne trudności w odbiorze. Nie było tych trudności we Lwowie – powiedział Jarosław Gajewski, który zagrał Papkina. – Jestem szczęśliwy, że taka publiczność nam się trafiła.



Wrocławscy studenci teatrologii we Lwowie

EUGENIUSZ SAŁO

Co roku Katedra Teatrologii i Sztuki Aktorskiej na Wydziale Kultury i Sztuki Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki wspólnie z Wydziałem Filologii Polskiej (specjalizacja teatrologia) Uniwersytetu Wrocławskiego prowadzą wymiany studenckie teatrologów i aktorów. Ukraińscy studenci przyjeżdżają na dwa tygodnie do Wrocławia, a polscy studenci do Lwowa.

Studenckie wymiany odbywają się dzięki profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego Bohdanowi Kozakowi i profesorowi Uniwersytetu Wrocławskiego Januszowi Deglerowi.

W listopadzie tego roku studenci ze Lwowa dziesięć dni spędzili we Wrocławiu: zwiedzali miasto, oglądali spektakle teatralne. Tydzień później wrocławianie przyjechali do Lwowa.

- Spotkaliśmy się z prof. Bohdanem Kozakiem. Pokazał nam gmach wydziału, Katedrę Teatrologii i Sztuki Aktorskiej. Zwiedziliśmy również muzeum uniwersytetu i bibliotekę – opowiada Tobiasz Papuczys, student piątego roku UW.

- Podobało mi się w Muzeum Salomei Kruszelnickiej. Pokazywało takiego ducha opery. Wyczuwało się, że tam mieszkała śpiewaczka – mówi Joanna Łuczynska, studentka piątego roku.

- Zaskoczyło nas połączenie wydziału aktorskiego z teatrologicznym. Teoria i praktyka jest połączona w jednym. U nas we Wrocławiu szkoła teatralna i uniwersytet to są dwa oddzielne światy. Jest mało komunikacji ze sobą. Trochę jest tak, że aktorzy pogardzają teoretykami, a teoretycy są niechętni wobec aktorów – zznaje Agata Frankowska, studentka piątego roku.

Studenci obejrzeni spektakle w różnych teatrach Lwowa: „Cyganki” („La Bohème”) Giacomo Pucciniego w Operze, „Natakę Połtawkę” Iwana Kotlarewskiego w Teatrze Dramatycznym im. Marii Zańkowieckiej, musical „Divka” Ołeksija Kolo-

mijcewa w Teatrze Dramatycznym im. Łesi Ukrainki. „Niesamowite jest jak tutaj reaguje publiczność. Bierze udział, przeżywa, klaszcze i nie wstydzi się” – opowiada Agata Frankowska. „Publiczność jest otwarta i nie boi się reagować. I to jest piękne, bo dzięki temu nie ma takiej sztywnej atmosfery na widowni” – dodaje Agnieszka Gawlińska, studentka trzeciego roku.

Jednak najbardziej gościom z Wrocławia przypadł do gustu spektakl „Zabawy dla Fausta” na motywach powieści Fiodora Dostojewskiego w Teatrze im. Łesia Kurbasa. „Jak poszliśmy na Zabawy dla Fausta, to również było bardzo dużo energii z

obu stron – mówi Tobiasz Papuczys. „Robi wrażenie wypracowanie ciała, bardzo wyrazista gra twarzą, kontakt z publicznością” – dodaje Joanna Łuczynska. Studenci odwiedzili również Cmentarz Łyczakowski oraz skansen lwowski. „Jestem bardzo szczęśliwa, bo odnalazłam i sfotografowałam dom mojego pradziadka i prababci tu we Lwowie” – cieszy się Agnieszka Gawlińska.

Wspominają też mile spędzony czas ze studentami ze Lwowa. „W następnym roku mamy zamiar zorganizować konferencję naukową i zaprosić studentów ze Lwowa” – podsumowuje Agata Frankowska.

Karnawały, karnawały

Szukając relacji z zabaw karnawałowych z dawnych lat w Kurierze Lwowskim ze stycznia 1915 roku w rubryce „Czego nam potrzeba” znalazłem takie strofy: *Ciałom wszystkim rozdać chleba, / Duszom wszystkim – myśli z nieba, / Nic nie spychać nigdy w dół, / Lecz do coraz wyższych kół – / Iść przez innych podnoszenie – / Bo cel światów – szlachetnienie.../*. Może te słowa brzmią trochę staroświecko, ale jeżeli zgłębimy ich sens, są niezwykle aktualne w dniu dzisiejszym.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Natomiast co się tyczy bardziej wesołego tematu, to trafiła mi się taka ciekawa wzmianka. Dobrze, że kolejny numer Kuriera Galicyjskiego ukarze się już po Nowym Roku, bo obecne władze miasta mogły by „ściągnąć” ten pomysł:

Podatek na noc sylwestrową, ściągany przez organa miejskie za spożyte jadlo i napoje, przyniósł wedle ostatecznego rozliczenia 3 802 220, 000 mk. na zasilenie budżetu ubogich – donosił Kurier Lwowski 10 stycznia 1924 roku.

31 stycznia tegoż roku KL zawiadomiał przedstawicieli prasy lwowskiej:

Strój na raut prasy. Wobec wątpliwości, podnoszonych z wielu stron co do tego, jakie stroje będą obowiązywały na Raucie Prasy, komitet rautowy przypomina, że zasadniczo przyjęto, dla uczestników tej milej a bezpretensjonalnej zabawy karnawałowej strój wieczorowy. Nie wyklucza to możliwości, iż ta lub owa z pań jawi się w toalecie balowej, na ogół jednak należy spodziewać się sukien skromnych, odpowiadających obecnym trudnym warunkom gospodarczym. – Dla panów obowiązkowy frak, smoking, względnie żakiet.

Bawili się w karnawale nie tylko dziennikarze:

Wieczorek taneczny urządziła LKS. Pogoń dnia 1 lutego w sali posejmowej w gmachu hr. Skarbka. Wstęp ściśle za zaproszeniami, które wydaje się od dnia 28. bm. w lokalu klubowym ul. Zyblikiewicza 17 między godz. 6 a 8 wieczorem.

A 7 lutego tegoż roku mamy takie opisy:

Lwów się bawi. Oba dni świąteczne obfitowały w zabawy karnawałowe. Od piątku wieczora do niedzieli wieczora urządzono we Lwowie mnóstwo zabaw publicznych i prywatnych. W departamencie Magistratu, gdzie pobiera się opłaty od biletów wstępu dla ubogich zgłoszono na te trzy wieczory 48 zabaw publicznych. Wszystkie sale i salki były natłoczone. Urzędnicy tego biura, którego szefem jest radca dr Platowski, mieli ciężką pracę, bo wszystkie zabawy te musieli kontrolować. Zdarza się bowiem często, że komitety urządzające zabawy, zatają ilość sprzedanych biletów wstępu. Kilka zabaw odbyło się bez zgłoszenia do Magistratu, co stwierdzono i nałożono na organizujących wysoką grzywnę.

Bawiono się też w innych towarzystwach:



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-P-2513-15

Smokingi, mundury, bolerka na balach w latach 30.

Miejszczański wieczór karnawałowy, na dochód dla wdów i sierot mieszczan lwowskich urządzony przez Tow. Strzeleckie w sobotę 9. bm. w salach strzelnicy, należeć będzie niezawodnie do pierwszorzędných zabaw obecnego karnawału.

Komiteta „Rautu naftowego”, który odbędzie się 20. bm. W salach Kasyna Koła Art. i liter. ukończył prace przygotowawcze. W części artystycznej (koncert i tańce stylowe) przyrzekły udział znane osoby

ze sfer towarzyskich. Sekcja organizacyjna komitetu obmyśliła oryginalną dekorację sali, skombinowaną z modeli i urządzeń wiertniczych, oraz makat i kilimów dostarczonych przez firmę „Polski Gobelin”. Zgłoszenia na listę osób zaproszonych przyjmuje komitet od godz. 4-5 pop. w Kasynie miejskim do dnia 18 bm. (poniedziałek!). Zaznacza się, że zaproszeń dla Związków, Stowarzyszeń etc. nie wysyłamy.

A w sąsiedniej kolumnie możemy przeczytać:

Czy to się godzi? Koncern naftowy „Premier”, obejmujący wiele kopalń małopolskich i 5-piętrową kamienicę zredukował z dniem 1 lutego pobory pracowników o 30 do 40 %, wypłacając pensje zamiast w dotychczasowych markach polskich we frankach szwajc. O ile kurs franka spadnie pobory obniżą się jeszcze.

Cóż tam, karnawał to okres zabaw, więc bawmy się na te 30 do 40% mniej.

Bal kostiumowo-maskowy medyków, urządzony przez Koło Artystyczne Medyków na dochód Tow. Wzajemnej Pomocy Medyków odbędzie we czwartek 21 lutego w salach Kasyna i Koła lit. art. Komitet dołoży wszelkich starań, by pierwszy w tym karnawale Bal Maskowy wypadł jak najlepiej i nie zawiódł świetnych tradycji balów medycznych. Oprócz muzyki na wielkiej sali, na małej sali Jazz Band. W programie jak zawsze konkurs tańców modnych i mazura.

Natomiast Gazeta Lwowska z 31 stycznia 1926 roku anonsuje:

Bal Prasy zapowiada się doskonale, wybiera się nań cały Lwów, a napływają również zgłoszenia z prowincji. Komitet pań na posiedzeniu w ratuszu, zebrawszy się w licznych komplecie, uchwalił uczynić wszystko by zabawa zapisała się najsympatyczniej w pamięci jej uczestników. Troskę o bufet, obfity i przystępny w cenach, objęła jak i lat poprzednich, niestrudzona prezesowa Laskownicka. Bufet będzie przystrojony kwiatami.

Dekoracja salki Kasyna i Koła art. lit. rozpoczyna się pod kierun-

kiem inspektora Teatrów miejskich p. Stahla. Przede wszystkim będzie urządzona groteskowa „redakcja, administracja i drukarnia” (n. b. wszystko razem w jednym lokalu) „Wiadomości Balowych”, które – jak wiadomo – będą wydawane jako dowcipnie redagowane biuletyny w czasie Balu. Część małej sali przeznaczono na urządzenie stylowej winiarni.

9 lutego GL donosiła:

Z życia karnawału. Ubiegła sobota należała do najbardziej ożywionych w tegorocznym karnawale. I tak nie licząc szeregu prywatnych pikników i zabaw, odbyły się trzy wielkie imprezy, a to na Strzelniczy tradycyjny bal mieszczański, na uniwersytecie raut asystentów i w Kasynie i Kole art. lit. bal kostiumowo-maskowy Kasyna. Wszystkie te zabawy udały się znakomicie i ściągnęły nieprzejrzane rzesze uczestników.

Stycyniowy numer GL za rok 1933 zapowiadał:

Tegoroczny Bal Ormiański odbędzie się dnia 1 lutego w salach Kasyna i Koła Art. Lit. przy ul. Akademickiej 13. po zaproszenia można zgłaszać się do Sekretariatu Kasyna i w sklepie Bohosiewicza, ul. Hetmańska 6.

Na program melodii karnawałowych nastawiona była i Opera Lwowska. O tym pisze GL:

Powtórzenie „Wieczorów Karnawałowych w Operze”. Po niezwykle przychylnym przyjęciu, jakiego doznała wtorkowa premiera operowa ze strony licznie zgromadzonej publiczności. „Wieczory Karnawałowe” grane będą po raz drugi w poniedziałek 6 bm.

Wieczór leśników. W sobotę 4 bm. w sali Dyrekcji Lasów Państwowych, odbył się pod protektorem dyrektora inż. Konrada Szuberta Wieczór karnawałowy Lwowskiego Zw. Zaw. Leśników Rzplitej Polskiej.

Zabawa ta zgromadziła licznych członków Związku wraz z rodzinami, jak również zaproszonych gości. Doskonale prowadzone tańce przy dźwiękach jazz bandu p. Wójcika trwały do samego rana.

W GL z dnia 8 lutego 1933 roku możemy znaleźć też obszerną relację z „**Karnawału w Zakopanem**”. Oto jej fragmenty:

Zakopane się bawi, szaleje na biało. W dzień błądy, aż biały strach ogarnia przeciętnego śmiertelnika na widok skoków, dokonywanych przez rdzennych zakopiańczyków, a koziołków przez przyjezdnych na białym śniegu. Wieczorem i w nocy, olśniewa go białosc ramion, (nóg nie



Stroje damskie na karnawał '33

widać) płynących w takt muzyki kobiet aż do białego rana. Czasem dla odróżnienia w dzień napadnie człowieka biała wściekłość przy płaceniu ślonego pensjonatowego rachunku, innym razem rozżarzona aż do białości namiętność do jakiejś pary wyżej wspomnianych ramion.

Tak czy inaczej wszystko jest białe. Nie jest to karnawał nicejski z orgią tysiąca barw kwiatów, sukien i pomarańczy na tle jaskrawego, szafirowo-

Mecz kostiumowo-masowy. Pod tym tytułem urządza Kółko zabawowe drukarzy lwowskich zabawę karnawałową w sali własnej przepięknie udekorowanej (ul. Piekarska 18), w poniedziałek 1 lutego o godz. 9-tej wieczór. Dla pań ozdobne ręcznie malowane karnety. Premiowanie najoryginalniejszej damskiej i najśmieszniejszej męskiej maski. Muzyka salonowa z jazz-bandem. Obok kostiumów i



Stroje obowiązujące na balach kostiumowych

zielonego morza, czerwono mieniących się skał i beczelnie niebieskiego nieba. Nie ma tłumów, wijących się w tańcu na ulicach, nie ma cetnarów confetti w powietrzu i na ziemi, nie ma obawy że zamiast kwiatem dostanie się w nos pomarańczą, celnie wymierzoną przez jakiegoś żartownisia.

Tak, jest wesoło i cudnie!

Jest tło srebrno-niebieskich gór i są ciemne kontury regli. Są bałwany ze śniegu, artystycznej i pięknej zrobione od nicejskich papierowych kukiel. Jest humor i temperament, choć nie przelewa się na ulicach. I jest wreszcie stały brud Krupówek, który w niczem nie ustępuje karnawałowemu niechlujstwu.

Cieszymy się więc tem, co mamy i szalejemy wraz z całym Zakopanem.

Co najbardziej uderza w tym opisie – to białość śniegu, białość gór. Dzięki Bogu, że przynajmniej Nowy Rok mieliśmy biały. Co do bieli kobiecych ramion. To z racji niskich temperatur w lokalach obecnie żadna z pań nie byłaby na tyle odważna, a zresztą, biel ramion nie jest teraz w modzie, już raczej solarowa opalenizna a' la Malediwy. Tradycje karnawałowe przetrwały do dziś, choć zmieniły się i aura, i stroje. Nastrój zabawy jednak pozostał ten sam.

Zwróćmy się jeszcze do Wieku Nowego. 31 stycznia 1926 roku piszmo anonsuje:

masek – strój zwykły. Wstęp – 3 zł. Akademy i wojskowi płacą 2 zł.

W tymże numerze mamy grubą czciońką podkreśloną zapowiedź:

WIELKA SENSACJA DLA MIŁOŚNIKÓW TAŃCA! W poniedziałek 1 lutego Książę Karnawału zawita do Lwowa i udzieli audiencji w niebywale przystrojonych salach restauracji „Renesans” na Wielkiej zabawie weneckiej z tańcami, urządzonej staraniem Strzelców Polskich we Lwowie. Sztab jego w postaci pięknych artystek i artystów poczynił już jak najdalej idące przygotowania celem uprzyjemnienia chwil tym, którzy tłumnie przybędą na powitanie Księcia Pana. Ceny bufetu nie podwyższone. Trzy konkursy tańców, do których stawać mogą tylko amatorzy. Jako nagrody dla zwycięzców wyznaczył komitet automobil, konie i flaszkę likieru Baczewskiego. Z cywilnej kancelarii Księcia Karnawału zawiadamiają nas, że zabawa rozpocznie się o godz. 8 wieczór. Strój spacerowy.

W tym dniu – 1 lutego – również bawiono się na balach Ogniska Oficerów, Towarzystwa Polskiej Młodzieży im. T. Kościuszki i Koła Studentek. Okres karnawałowy jest wspólny, więc bawmy się, gdy tylko nadarzy się okazja.

Okres karnawałowy jest wspólny, więc bawmy się, gdy tylko nadarzy się okazja.

Okres karnawałowy jest wspólny, więc bawmy się, gdy tylko nadarzy się okazja.

KG

List do redakcji

Są święta z atmosferą radości i szczęścia, a ja ciągle sięgam wspomnieniami do Białegostoku, gdzie odbywał się Międzynarodowy Konkurs Recytatorski „Kresy”. Po raz dwudziesty trzeci miasto na północnym wschodzie Polski przyjęło najbardziej utalentowanych uczniów, którzy nie wyobrażają sobie życia bez literatury. Kiedy przygotowywałam się do tej interesującej, lecz bardzo stresującej podróży, nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jakie przygody i niespodzianki czekają na wszystkich uczestników.

Z wielkim zachwytem oglądaliśmy dwa spektakle przygotowane przez studentów Akademii Teatralnej. Wieczorem, mimo zmęczenia, urządziliśmy spotkanie integracyjne. Kolejne dni spędziliśmy na warsztatach i próbach do konkursu. Najbardziej utkwiły w pamięci warsztaty teatralne. Każdy uczestnik miał okazję poznać wielkich i małych tajemnic sztuki aktorskiej. W środę wieczorem cały otaczający nas świat wyglądał jak prawdziwa piękna bajka. Wszyscy razem śpiewaliśmy kolędy na Wigilię w Pałacyku Gościńnym. Ten wieczór był wypełniony radością, uśmiechem i najpiękniejszymi życzeniami. Czwartek był kulminacją naszego pobytu. To był naprawdę trudny i jednocześnie wspaniały dzień Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego „Kresy”.

Talent to 10% sukcesu...

Potem znów cały dzień mieliśmy próby. Ta praca była pasjonująca, wyjątkowa i niezwykła. W ciągu dnia przygotowaliśmy króciutki spektakl, w którym połączyliśmy nasze talenty i zdolności aktorskie. Tego samego dnia oglądaliśmy utwór sceniczny „Hosanna... Bertolta Brechta”, wykonany przez studentów czwartego roku Akademii. Byłam zafascynowana grą aktorów na scenie.

Koncert Galowy był wyjątkowy. Zostały ogłoszone wyniki Konkursu. Nikt nie był rozczarowany, ponieważ wszyscy otrzymaliśmy pięknie nagrody – staliśmy się uczestnikami Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego. Grand Prix dostał Henryk Molin z Czech, I miejsce – Włodzimierz Żurawski z Mołdowy, II miejsce – Bożena Możejko z Białorusi, a III miejsce Dariusz Rudzianiec z Litwy. Alina Matusz z Mościsk otrzymała wyróżnienie, a Anastazja Sitnikowa z Odessy otrzymała nagrodę za najlepszą recytację utworu Adama Mickiewicza.

Tygodniowy pobyt w Białymstoku minął niezwykle szybko. Każda minuta wspólnej pracy, nauki, spotkania dodawała nam nowych wrażeń, doświadczeń i radości. Teraz już wiem, że talent to tylko 10% sukcesu, reszta – to ciężka praca. Serdeczne podziękowania należą się organizatorowi Międzynarodowego

Konkursu Recytatorskiego – Podlaskiemu Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku, naszym kochanym nauczycielom i reżyserom – Magdalenie Krużyńskiej-Sosnowskiej, Magdalenie Kiszko-Dojlidko, Krzysztofowi Zemle, Andrzejowi Dworakowskiemu, Agnieszce Glińskiej, Mateuszu Smaczemu, Jerzemu Łazewskiemu i Julicie Cichońskiej.

Składam serdeczne podziękowania dla organizatorów konkursu „Kresy” we Lwowie – Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. To właśnie tu, w mieście wyjątkowym, gromadzą się prawdziwe skarby historii, literatury, kultury naszej Ojczyzny. Szczególne podziękowania dla pani Teresy Dutkiewicz za wszelką pomoc, wsparcie i opiekę. Również chcę złożyć podziękowania dla pani Lesi Buhery – dyrektor szkoły, dla pani Bożeny Dąbrowskiej /ORPEG/ i pana Edwarda Oleksiaka – nauczycieli Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju. Dziękuję za pracę, cierpliwość, pomoc i zachęcanie do nauki. Dziękuję naszej opiekunce pani Halinie Ziober, za wsparcie w każdej trudnej chwili.

NATALIA DROZD
uczennica 10 klasy,
Szkoła Polskiej
Mniejszości Narodowej
w Stryju

Boże Narodzenie w skansenie we Lwowie



ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Jaselka wystawiane przez różne zespoły, kolędy z grupami folkowymi, a w zabytkowych chatkach warsztaty rękodziela, świątecznych dekoracji i lekcje śpiewu kolęd ludowych – tak wyglądały „Święta w skansenie” przygotowane w okresie świąt Bożego Narodzenia według kalendarza juliańskiego.

Muzeum sztuki ludowej we Lwowie stało się jednym z najbardziej lu-

bianych miejsc mieszkańców Lwowa i turystów. Odbywają się tu festiwale muzyki ludowej, koncerty zespołów ludowych. Przez pięć dni w otoczeniu starych izb, świątyń, sprzętów domowych i przedmiotów sztuki ludowej radośnie brzmiały kolędy i pastoralki.

Organizatorzy chcą odrodzić tradycje ukraińskie i zachęcić do ich kontynuowania. Część zysków z biletów wejściowych będzie przeznaczona na renowację zabytków skansenu. Współorganizator akcji Andrij Sydor ma nadzieję, że uda się zebrać

pieniądze na renowację zabytków: ze zgromadzonych 110 zabytków architektury w skansenie co trzeci potrzebuje remontu.

Oprócz zabytków, atrakcjami skansenu w okresie świątecznym były szopki i kolędy śpiewane z popularnymi grupami folkowymi. Goście kolędowali z grupami „Dżalapa”, „Kurbasy”, „Joryj Kloc”, „Koral” i Oksaną Muchą, która po raz pierwszy wykonała kolędy ze swojej nowej płyty.

Sprostowanie

Szanowna Redakcjo, pragnę dokonać sprostowania do artykułu Ireny Kubickiej pt. „Telefon z przeszłości” (nr 22 (218) z dn. 28.XI.18.XII.2014 r.), który ukazał się na łamach „Kuriera Galicyjskiego”. Dotyczy ono wydawnictwa wspomnień i opowiadań Polaków mieszkających na Ukrainie pt. „Cena tożsamości”, które ukazało się z wdzięcznością wsparciu finansowemu Biblioteki Narodowej w Warszawie w 2002 r. W tym jest ogromna zasługa prof. Oskara Stanisława Czarnika, lwowianina, ówczesnego pracownika Biblioteki Narodowej. Od co najmniej 20. lat łączy nas przyjaźń i współpraca.

W Postłowie do książki profesor napisał m.in.: „Opowiadania i wspomnienia zebrała lwowianka – Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz. Tytuł „Cena tożsamości” pochodzi od autora Postłowa, natomiast tytuły poszczególnych części książki zaproponowała Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz.

Warto na zakończenie podkreślić, że jest to już trzecie wydawnictwo ukazujące się jako wynik współpracy między Biblioteką Narodową w Warszawie a Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie. Stałą łączność w sprawach oświatowych i edytorskich utrzymuje z naszą Biblioteką prezes Federacji, pani Emilia Chmielowa i redaktor-

ka „Biuletynu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie” – Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz.

Owa współpraca sprawia, iż rodacy zamieszkali na wschód od granic III Rzeczypospolitej stają się współtwórcami naszych książek, wydawanych i rozpowszechnianych w kraju, a także zagranicą. Jest to ważne dla nas wszystkich, bez względu na miejsce zamieszkania.

Natomiast „Słowo od wydawcy” napisał prof. Tomasz Wroczyński z Warszawy na prośbę prof. Oskara Czarnika.

Łączę wyrazy szacunku
Teresa Dutkiewicz

Warto przeczytać

Styczeń to dobry miesiąc na to, żeby nadrobić czytelnicze zaległości i zaplanować kolejne lektury. Wydawcy jeszcze nie ruszyli z promocją nowych tytułów – pojawiają się jedynie zapowiedzi książkowe na 2015 rok. Czytelnicy wśród swych noworocznych postanowień często deklarują, że będą więcej czytać, na przykład książkę tygodniowo. A będzie z czego wybierać, ponieważ na półkach polskich księgarń pojawią się nowe książki najważniejszych pisarzy – Bator, Masłowska, Bieńczyk, to tylko niektóre z nazwisk. Sprawdźmy, jakie interesujące premiery polskich autorów zapowiadają wydawnictwa na rozpoczynający się rok.

IWONA BORUSZKOWSKA

Właśnie trafia do księgarń nowa powieść laureatki Nagrody Literackiej „Nike” – Joanny Bator. „Wyspa Łza” wydana przez krakowski Znak to efekt podróży autorki na Sri Lankę. Znajdziemy tu historię tajemniczego zniknięcia Amerykanki Sandry Valentine, poetykę z pogranicza snu i rzeczywistości oraz interesujący dodatek w postaci zdjęć Adama Golca.

Na luty Biuro Literackie zapowiedziało wydanie nowego tomu Andrzeja Sosnowskiego. Będzie to z pewnością ważna i oczekiwana pozycja na poetyckiej półce, wszak to tomik jednego z najważniejszych współczesnych polskich poetów, laureata wielu nagród. Można się spodziewać, że „Dom ran” – bo tak zatytułowany jest tomik – zawierał będzie charakterystyczne dla Sosnowskiego frazy i przylapywanie rzeczywistości.

Również na luty Znak zaplanował wydanie powieści „Dom z

witrażem” Żanny Stoniowskiej. Powieść o mieszkańcach lwowskiej kamienicy zwyciężyła w konkursie wydawnictwa, a przedstawia ona historię ludzi, miasta, domu i całej Ukrainy z kobiecej perspektywy. Warto nadmienić, że jest to debiut literacki autorki.

W.A.B. szykuje dla swoich czytelników wiele nowych tytułów, ale wśród polskich powieści interesującą wydaje się „Zielona wyspa” Igora Ostachowicza, który rozgłos zyskał po wydaniu „Nocy żywych Żydów” i nominacji do Nike. Nowa książka będzie bardziej realistyczna – bezludna wyspa z luksusowym domem, kobieta po rozwodzie szukająca na tej wyspie wytchnienia i niespodzianka – kiedy okaże się, że wyspa wcale nie jest bezludna.

Na marzec Noir sur Blanc zapowiada wydanie kolejnej książki Doroty Masłowskiej. Autorka „Wojny polsko-ruskiej...” powraca w nowej książce „Więcej niż możesz zjeść” do felie-

tonów, bowiem będzie to zbiór tzw. zapisków parakulinarynych, czyli tekstów pisanych kiedyś dla magazynu „Zwierciadło”, zatem wiemy, czego się spodziewać.

Zaskoczyć z kolei nas może kolejna książka jednej z najlepszych polskich reportażystek – ukazać ma się bowiem „Usypać góry. Historie z Polesia” Małgorzaty Szejnert. Będzie to fascynująca opowieść o podążaniu śladami badaczki Arktyki Amerykanki Louise Boyd, która w latach 30. XX stulecia zawędrowała na Polesie. Autorka podąża śladami Boyd i brytyjskiego generała Cartona de Wiarta i dociera do wielokulturowego Polesia sprzed II wojny.

Marek Bieńczyk, laureat Nike, autor opowiadań, powieści i esejów, przygotował dla swoich czytelników zbiór „Jabłko Ołgi, stopy Dawida. Eseje i jesienie”. Zapowiada się refleksyjna i pogłębiona książka skupiająca ulubione tematy Bieńczyka –

piłka nożna, melancholia, Holocaust, malarstwo, literatura. Z pewnością zachwyci najbardziej wymagających czytelników.

Dla miłośników poezji Biuro Literackie zapowiada na kwiecień „100 wierszy polskich średniej długości”. Ma to być antologia poezji współczesnych 44 autorów w wyborze Artura Burszty, wśród nazwisk warto wskazać Justynę Bargielską, Jacka Podsiadłę, Marcina Świetlickiego czy Bohdana Zadurę.

Autorka świetnej i nagradzanej w 2014 roku książki „Beksińscy. Portret podwójny” – Magdalena Grzybałkowska wyda reportaż o ludziach ocalałych po II wojnie. „1945. Wojna i pokój”, bo to o tej książce mowa, zawierać ma relacje przesiedleńców i ocalałych Żydów, uciekinierów ze statku „Wilhelm Gustloff”, zatopionego w 1945 roku. W reportażach autorka oddaje głos ostatnim świadkom z różnych stron konfliktu.

Rok 2015 przyniesie także utwory zebrane Mirona Białoszewskiego. Tom „Proza stojąca, proza leżąca. Teksty rozproszone i niepublikowane” zawierać ma po raz pierwszy udostępniane teksty – niemała gratka dla miłośników poety.

Wśród innych tytułów, na które czekać warto, wspomnijmy chociaż nową książkę Jacka Hugo-Badera „Skucha”, Marka Krajewskiego i Jerzego Kaweckiego „Umarli mają głos”, czy książkę Mariusza Szczygła i Wojciecha Tochmana o Hannie Krall („Krall”). W księgarniach pojawić się ma także nowa książka Julii Fiedorczuk „Nieważkość” oraz Piotra Osęki „My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68”.

Nie sposób wymienić wszystkie wartościowe książki, ale nowy rok na polskim rynku wydawniczym zapowiada się bardzo dobrze, interesujących książek spodziewać możemy się znacznie więcej, będzie w czym wybierać, będzie co czytać.



Joanna Bator

Wyspa Łza

Znak
Kraków 2015

Co robi Joanna Bator, którą przesładowała słowa „znikła bez śladu”? Szuka po omacku. Czeką na znak. Na Sandrę Valentine, która w 1989 roku znikła bez śladu i do dziś nie odnaleziono jej ciała. „Sandra Valentine nie ma nawet zdjęcia w sieci i nikt jej już nie szuka, a ja wiem, że natknęłam się na nią z jakiegoś powodu, że to właśnie o nią chodzi. To jedna z wielu zaginionych kobiet, na której trop, delikatny jak wspomnienie zapachu, natrafiłam przypadkiem w sieci, gdzie w ciągu ostatnich miesięcy poznałam całą armię zaginionych różnych ras. (...) Ale to ta jedna, Sandra Valentine, zahaczyła się o słowa „znikła bez śladu” przesładowując mnie przez wiele miesięcy, brzmienie jej imienia i nazwiska uwiodło mnie, poczułam, że ruszam z miejsca, jak-

by ktoś podał mi dłoń i pociągnął, i zaczęłam pisać. Bohaterka mojej nowej powieści powstała z popiołów i potu, z czarnej żółci poddanej alchemicznej przemianie, przerażająco wyraźna i gotowa do działania, w końcu znana mi już z imienia” – pisze Joanna Bator. Pisarka i fotograf ruszają śladem zaginionej Sandry. Tam, gdzie kończy się jej trop, zaczyna się mroczna opowieść o miłości, samotności i pisaniu. O podróży na Sri Lankę, wyspie w kształcie Łzy, bramie do świata Joanny Bator i jej bliźniaczki...

Zdjęcia Adama Golca ilustrują tę mroczną podróż na wyspę, gdzie ludzie i miejsca istnieją jednocześnie w rzeczywistości i w świecie czarnej magii.



Nathan Belofsky

Jak dawniej leczono, czyli plomby z mchu i inne historie

Wydawnictwo RM 2014

„Jak dawniej leczono, czyli plomby z mchu i inne historie” to książka napisana przez Nathana Belofsky'ego. Książka składa się z czterech

rozdziałów, w których autor chronologicznie opisuje najbardziej dziwne, niewiarygodne, przerażające wręcz sposoby leczenia i postępowania z ludźmi chorymi od najdawniejszych czasów starożytnych do XIX wieku. Wszystkie „poczynania” lekarzy i medyków opisane w książce, jakim poddawano naszych chorych przodków oczywiście częściej szkodziły niż pomagały.

Można dowiedzieć się między innymi z jej lektury, iż w przeszłości sekcje zwłok były publiczne i cieszyły się ogromną popularnością, a operacje na które można było przyjść po zakupieniu biletu wykonywano na całkowicie przytomnych pacjentach. Do tamowania krwotoków, usuwania martwej tkanki i ogólnej poprawy

samopoczucia stosowano pręt do wypalania piętna, który służył do leczenia niemal wszystkich chorób, a na ból zęba Pliniusz Starszy zalecał nacieranie ust zębem hipopotama i jądanie popiołu ze spalonego wilczego łba.

Książka napisana jest dość prostym językiem, bez trudnej nomenklatury medycznej. Na jej końcu znajduje się bogata bibliografia.

Czyta się ją łatwo i „przyjemnie”. Po jej lekturze z radością patrzę na nasze dzisiejsze szpitale i lekarzy, chociaż nie bez wątpliwości czy za 100 lat nasi potomkowie podobnie jak ja dzisiaj będą dowiadawali się z książek o przerażających metodach leczenia naszych czasów, oby nie...



Magdalena Tulli

Szum

Społeczny Instytut
Wydawniczy
Znak

Kraków 2014

Najnowsza powieść jednej z najwybitniejszych polskich pisarek. Naznaczona emocjonalną intensywnością historia kobiety, próbującej przełamać towarzyszące jej od zawsze poczucie wyobcowania i poszukującej porozumienia z matką, z którą zawsze łączyły ją trudne relacje. To najodważniejsza, najbardziej osobista książka Magdaleny Tulli – piszącej uniwersalną prawdę o kondycji ludzkiej, w którą wpisany jest pierwiastek obcości, niedostosowania, a także dojmująca potrzeba wzajemnego zrozumienia i wybaczenia.

Z kolei na portalu culture.pl przeczytać możemy, że ostatnie książki Magdaleny Tulli są jak rodzinno-zbiorowa terapia rozpisana na siedem opowiadań i powieści: „Jeśli *Włoskie szpilki* bólały, *Szum* boli jeszcze bardziej. Tulli przez lata bawiła się literaturą, z wirtuozerią tworzyła afabu-

larne opowieści i wymagające, metaliterackie narracje. *Sny i kamienie*, *W czerwieni*, *Tryby* ugruntowały jej pozycję jako autorki prozy niedającej się łatwo zaklasyfikować, na pograniczu eksperymentu. *Szum* to jednak kontynuacja pewnego zerwania. Tulli robi tutaj to samo, co dwa lata temu w zbiorze opowiadań *Włoskie szpilki*, nagrodzonym Nagrodą Gryfia, nominowanym do Nagrody Nike i Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. W stosunkowo prosty sposób opowiada rodziną, wyraźnie autobiograficzną, historię. Historię, która pogrąży w smutku tak głębokim, jak głęboka jest beznadzieja ciemnych popołudni w socjalistycznej Warszawie i bezsensownych przejażdżek tramwajem, które dla zabicia czasu uprawia bohaterka i tak wielkim, jak wielka jest przepaść dzieląca członków rodziny, którzy przed rozpaczą bronią się pustym śmiechem.

Wiersze Mariusza Olbromskiego

„BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE...”

Już zmierzcha w mieście Słowackiego...
Niedługo pierwsza gwiazda zaświeci.
Srebrny strażnik po szczybach murów Góry Bony powędruje w domach rozlegną się kolędy.
I ta prastara „Bóg się rodzi”...
poety z cichego Hołoskowa przeniknie serca czystą radością.
W niejednym domu jeszcze błękitnym polonezem zabrzmi, dostojnym rytmem zagości.
Przez tyle wieków tutaj tak śpiewano...
przedwieczne przypomnienie...
Szły lata, pokolenia, pachniały choinki i ogień krzepł w ludzką Kruszyne.



Jan Skłodowski

NOC JASNOŚCI

Wesołą nowinę nad lkwą wraz ogłaszamy,
szczęśliwą godzinę całym sercem chwalmy,
bo Panna Czysta porodziła Syna w Betlejem
i Światłość tego świata w mroku jaśnieje.

Radosne kolędy po jarach śpiewajmy,
na polach, wśród sadów je ogłaszamy.
Niech płynię na Wołyń radosna nowina:
na świat spogląda już Boża Dziecina.

Na dźwięki dzwonów wszyscy podążajmy,
pod gwiazdą szopki z wiarą kłękajmy.
Niebieski Dziedzic zstąpił na naszą ziemię,
abyśmy wszyscy mogli być w niebie.

Bo noc Jasności wśród nas cudnie nastąpiła,
Nieskończonością jest – Dziecina Mała.
W żłobie na sianku pachnącym złożona,
wyciąga ku nam swe święte ramiona.

STARE KANTYCZKI



Jan Skłodowski

Stare kantyczki, pieśni z Kresów, otwiera się w nich wierzeń świat.
Skoczne melodie, słowa zanurzone w życie i radość, że Dzieciątko przyszło do dworów, do pałaców i pod złociste strzechy chat.
Od Kamionki Strumiłowej, płyną nadal słowa zachwycenia betlejemskim blaskiem, zorzą.
W Jaworowie, gdzie Sobieski tańczył z chłopstwem, często przebywał
Kolberg zanotował „Biegła Maryja”.
Tyle pieśni jasełkowych całe wieki wędrowało, ile dróg i ścieżek przeszło.
Tyle serc i gwiazd je wysłuchało co Jan Żabczyk pierwszy zebrał.
Na Wawelu po krążgankach także brzmiało Światłość świata wieszcząc.



Jan Skłodowski

Tłumacze na zamku

Zamek, zewsząd otoczony wodą, otrzymał kształt, zachowany do naszych czasów, w połowie XVI wieku. Niemiecki kupiec Jakub Boner przebudował go na zamiejską rezydencję dla swej małżonki – Lukrecji. Po ostatniej wojnie zamek opustoszał, dopóki wrocławski oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki nie rozpoczął wieloletnią renowację. Poprzednim właścicielem obiektu był Dom Twórców i Naukowców z Wrocławia i województwa dolnośląskiego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Według prezesa Kolegium, Jana Andrzeja Dąbrowskiego, jest to jedyny w Polsce zamek na wodzie. Jego unikalność polega na absolutnie suchych piwnicach (jeszcze w XVI wieku), jak i we wspaniałym starym parku, gdzie żyją sarny, lisy, zajęce i sowy. Wokół zachowało się kilka budynków. Po raz trzeci seminarium „Tłumacze bez granic”, organizowane przez Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego przy wsparciu MSZ RP przebiegło w dniach 30 listopada – 7 grudnia. Jak i w ubiegłym roku miejscem seminarium był Wrocław, ale większość spotkań odbywała się w malowniczym zamku w miejscowości Wojnowice,



Adam Pomorski (od lewej), Oleś Herasym, Andrej Chadanowicz

odległej o 30 km od stolicy Dolnego Śląska. Ten wspaniały obiekt Kolegium otrzymało na początku lata br. w darze od Ministerstwa Finansów, a międzynarodowe spotkanie tłumaczy było pierwszą oficjalną imprezą w tych średniowiecznych i renesansowych murach gospodarczych z XIX

wieku. W jednym z nich – dawnej stajni – planowane jest otwarcie hotelu.

Program III Seminarium Tłumaczy był nie mniej nasycony niż oba poprzednie. Tradycyjnie zajęcia trwały przez cały dzień – opracowywaliśmy prace polskich, białoruskich, ukraiń-

skich, litewskich i rosyjskich tłumaczy, a wieczorem odbywały się liczne spotkania z autorami. Bardzo owocne były dyskusje z Ksenią Strosielską (Rosja), krytyczką Iwoną Smolką, tłumaczem Ireneuszem Kanią. Oprócz tego mieliśmy okazję na rozmowę z dyrektorem wrocławskiego Ossolineum Adolfem Józwenką. Podczas spotkania ze znaną reporterką Lidią Ostalowską, ukraiński przekład jej „Akwareli” prezentował Andrej Liubka. Jeden dzień podczas seminarium spędziliśmy we Wrocławiu, gdzie poznaliśmy unikatowy zbiór grafik Jana Nowaka Jeziorańskiego w Ossolineum oraz zwiedziliśmy pawilony Targów Dobrych Książek umieszczone w hali wrocławskiego dworca głównego.

Uczestników Seminarium było nieco mniej niż w ubiegłym roku. Nie przyjechał literat z Czerniowiec Aleksander Bojczenko, ale w jakimś

stopniu zamienił go lwowski tłumacz Oleś Herasym, w dorobku którego znajdują się przekłady Tadeusza Borowskiego, Gustawa Herlinga Grudzińskiego i Andrzeja Bobkowskiego. Polską stronę reprezentował prezes polskiego Pen-clubu Adam Pomorski. Litewski i białoruski desant tłumaczy reprezentowali attaché kulturalny ambasady Litwy Rasa Rimickajyte i prezes białoruskiego Pen-clubu Andrej Chadanowicz. Właśnie jego benefis, na którym wykonał przy akompaniowaniu gitary przekłady piosenek Jacka Kaczmarskiego z płyty „Mury”, zakończył program III Seminarium Tłumaczy.

Żal było opuszczać gościnne Wojnowice, nawet z trochę ponurym zamkiem z grudniową pogodą w tle. Nastroj poprawiło nam nieoficjalne zaproszenie Jana Andrzeja Dąbrowskiego na kolejne seminarium w przyszłym roku.



Karaj Awazy – cichy głos łuckich Karaimów

Jeszcze 80 lat temu Łuck uchodził za jedno z głównych skupisk Karaimów w Europie. Nad Styrem stała drewniana kienesa, na ówczesnych obrzeżach miasta znajdował się karaimski cmentarz, w latach trzydziestych ukazywało się pierwsze w historii narodu czasopismo w języku karaimskim. Co pozostało po Karaimach we współczesnym Łucku? Pamięć nielicznych? Nazwa wąskiej uliczki nad Styrem?

ELŻBIETA ZIELIŃSKA

Karaimi to jeden najbardziej zagadkowych narodów, którego niezwykła historia związana jest z dziejami Rzeczypospolitej. Do dziś na Krymie, na Litwie i na zachodniej Ukrainie zachowały się architektoniczne pamiątki, świadczące o wielowiekowej obecności Karaimów na tych terenach.

Kara'im znaczy czytający

Skomplikowana etnogeneza Karaimów krymsko-polskich wywodzi się od dawnych Chazarów i Polowców – półkoczowniców o tureckich korzeniach, zamieszkujących stepowe tereny nad Morzem Czarnym i Kaspijskim. Około VIII-IX w. misjonarzom karaimskim, przybyłym z Palestyny udało się ich nawrócić na nową doktrynę religijną, wywodzącą się z judaizmu.

W książce Grzegorza Pełczyńskiego *Najmniejsza mniejszość. Rzecz o Karaimach polskich* czytamy, że nazwa „Karaimi” oznacza jednocześnie nurt religijny i grupę etniczną. Doktryna powstała w VIII wieku, a do jej wyłonienia się z głównego nurtu judaizmu doprowadził sprecyzowany wobec traktowania przez faryzeuszów Talmudu jako księgi świętej. Na czele ruchu stanął Anan ben Dawid z Basry, który nauczał, że nie wolno nic dodawać ani ujmować z tego, co głosi Biblia. Religia karaimska oparta jest zatem na Starym Testamencie, którego centrum stanowi Dekalog. Nadrzędną zasadą religijną jest indywidualne, niezależne od jakichkolwiek autorytetów przyswajanie i interpretowanie tekstów biblijnych. Nazwa doktryny pochodzi od arabskiego qara' (czytać, recytować). Obowiązek indywidualnej pracy z Pismem wymuszał na wyznawcach naukę hebrajskiego, jako języka oryginału (przekład na karaimski uważano za skażony interpretacją tłumacza).

Gwardia Witolda

Z Krymu na tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego Karaimów sprowadził w latach 1397-98 wielki książę Witold. Wraz z wracającym z wyprawy wojennej przeciw Złotej Ordzie wojskami litewskimi, na Litwę przybyło kilkaset rodzin karaimskich. Większość z przybyłych osiadła w Trokach. Motywy działania księcia Witolda były dwójakie. Po pierwsze Karaimi ze względu na język bliski do tatarskiego (należy do kipczackiej podgrupy języków tureckich) byli naturalnym pośrednikiem w kontaktach z Chanatem Krymskim. Po drugie, uważani byli za lud wyjątkowo uczciwy i niesprzedajny, dlatego Witold postanowił powierzyć im funkcję swojej gwardii przybocznej. Oprócz głównej siedziby księcia na zamku w Trokach, oddziałami karaimskimi obsadzono zamki w ponad trzydziestu miejscowościach położonych na

granicy z ziemiami Zakonu Kawalerów Mieczowych.

Karaimi nad Styrem

Obecność Karaimów w Łucku również związana jest z osobą wielkiego księcia Witolda. Mordechaj Sultański (żyjący w Łucku na przełomie XVIII i XIX w. uczony karaimski) dowodzi, że za zgodą Witolda sto rodzin karaimskich sprowadzonych z Krymu miało się osiedlić na prawym brzegu rzeki Styr, naprzeciw twierdzy, w miejscu zwanym Krasna Góra. Łuccy Karaimi byli handlarzami, rzeźnikami, młynarzami, karczmarzami. W XIX i XX niektórzy pracowali jako urzędnicy. Źródła historyczne dowodzą, że stanowili dość ściśle skupisko w obrębie miasta – większość rodzin mieszkała w okolicach biegnącej wzdłuż Styru ulicy Karaimskiej, której nazwa pozostała niezmienną do dziś (jeśli zignorować okres między 1944 a 1991, gdy nosiła imię Kalinina). Anna Sulimowicz i Mariola Abkowicz – badaczki dziejów narodu karaimskiego ustaliły, że pierwsza wzmianka o ulicy Karaimskiej w Łucku pojawiła się już w 1561 roku.

Odezwa do Deputacji

O niebagatelnym znaczeniu łuckiej gminy karaimskiej w XVIII wieku świadczy fakt, iż to właśnie jej przedstawiciele zwrócili się w imieniu całego narodu do obradującego Sejmu Wielkiego w obronie własnych interesów. Chodziło o planowane



Prezydent RP Ignacy Mościcki wśród karaimów. Łuck, czerwiec 1929 rok

przez Sejm reformy dotyczące gmin żydowskich, z którymi Karaimi często bywali myleni. Oto fragment osiemnastowiecznej *Prośby Synagogi Karaimów łuckich do Deputacji*, w którym dokonują ciekawej autocharakterystyki: „My, Żydzi karaimy, co po polsku znaczy bibliarze, różniący się od Żydów rabinów we wszystkim, albowiem do ich szkoły nie

chodzimy, lecz własne mamy osobne swoje bożnice, osobnych swego własnego obrządku duchownych, to jest jednego tylko kantora, który oraz jest duchownym i rzeźnikiem do rzeźnięcia mięsa na pokarm. Ten przez nas samych obierany bywa. Trefu żadnego nie znamy prócz krowy cielnej, tej nam bić i z takowej zarżniętej mięsa jeść nie godzi się. Po polsku chodzimy, trunków tych wszystkich co i chrześcijanie i naczyń używamy, na fabrykach robimy, w zakordonowych miastach Haliczu i Kukizowie grunta siejemy i obrabiamy, u chrześcijan służymy, pisma hebrajskiego tylko do religii używamy, a między nami tureckiego języka; okopiska osobne zakładamy, w trumnach się grzebiemy; słowem, we wszystkim od Żydów się różnimy”.

Wspomniane okopiska, to nic innego, jak cmentarze. Karaimska nekropolia istniała w Łucku do drugiej wojny światowej. Cmentarz położony był na łagodnym zboczu schodzącym ku zakolu Styru. W latach trzydziestych miejsce to znajdowało się na obrzeżach miasta, dziś to gęsto zabudowane, ściśle centrum Łucka. Po dawnym cmentarzu nie został ślad. Wyobrażenie o tym, jak wyglądało okopisko dają zdjęcia udostępnione na stronie internetowej Związku Karaimów Polskich (www.karaimi.org). Przedstawiają one wiernych modlących się na cmentarzu w lipcu – w okresie tradycyjnego postu upamiętniającego epidemii dżumy, która w 1710 zdziesiątkowała ludność karaimską.

Trudny wiek dwudziesty

Początek dwudziestego wieku to w dziejach łuckich Karaimów okres samoidentyfikacji i tworzenia

się elity intelektualnej. W 1913 działacz społeczny i czynny uczestnik ruchu odnowy języka karaimskiego Sergiusz Rudkowski założył i redagował rosyjskojęzyczne czasopismo „Sabach” (z karaimskiego Poranek). Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował, że ukazał się tylko jeden tom tego czasopisma.

W związku z przymusową ewakuacją przed wojskami niemieckimi w głąb imperium, zarządzonymi przez władze carskie, liczba Karaimów w Łucku gwałtownie spadła po pierwszej wojnie światowej. Mieczysław Orłowicz w wydanym w roku 1929 ilustrowanym przewodniku po Wołyniu tak charakteryzuje tutejszą dzielnicę karaimską: *Obecnie mieszka w Łucku około 70 Karaimów, którzy trudnią się rzemiosłem, względnie pracą biurową, a mieszkają w dworkach przy ulicy Karaimskiej. Stoi tu też drewniana karaicka kienesa, (bóżnica), ciekawy okaz polskiej architektury.*

Drewniana Kienesa

Wspomniana świątynia przetrwała aż do roku 1972, gdy została strawiona przez pożar. Na szczęście zachował się dokładny opis świątyni i wyposażenia, sporządzony przez Adama Wojnicza (A. Wojnicz, *Łuck na Wołyniu*, 1922): „Karaimi mają małą skromną kenesę z drzewa zbudowaną, przy ulicy Karaimskiej nad Styrem. Budynek jakoby z XVIII wieku, czworoboczny z dwuspadowym dachem (mansard) pokrytym gontami. Wewnętrzne urządzenie świątyni o charakterze wschodnim trochę przeładowane ozdobami – są to różne stylizowane motywy roślinne, egzotyczne. Pułap wgięty w górę, z kasetonem pośrodku, cały klejowo wymalowany. Naprzeciwko drzwi wchodowych na podniesieniu umieszczony jest ołtarz (pechał) w stylu odrodzenia (uszkodzony podczas wojny); składa się z trzech kondygnacji z kolumnami korynckimi. W kondygnacjach ołtarza mieszczą się zwoje Pisma Świętego. W środkowej wnęce znajduje się szafka z bogato rzeźbionymi drzwiczkami, zakrywanymi firanką (travella). Wewnątrz przechowywane są rodale, w akсамитnych futerałach, przyozdobione tablicami wotywnymi, srebrnymi z XV, XVI, XVII i XVIII wieków. Rodale są to pergaminowe zwoje z przykazaniami Boskimi, które przy wystawianiu przykrywają się srebrnymi koronami. Bliżej ku środkowi nawy głównej stoi stół bim (nazwa tatarska), służy do odczytywania modlitw w czasie nabożeństwa. Kobiety znajdują się w babińcu, na górze, dokąd mają wejście z przedsionka”.

Głos, który ucichł

Mimo, iż w okresie międzywojennym liczba łuckich Karaimów nie przekraczała stu osób, nadal stano-



Wizyta hachana karaimów Seraji Szapszała w Łucku. Hachan Seraja Szapszał (siedzi w centrum) wśród duchownych karaimskich. 1932 rok

wili ważny element wielokulturowej mozaiki stanowiącej populację miasta. Świadczyć mogą o tym choćby zdjęcia dokumentujące wizytę prezydenta Mościckiego w Łucku wiosną 1929 roku. Jedno z nich przedstawia spotkanie prezydenta z delegacją Karaimów. W latach trzydziestych w Łucku wychodziło pierwsze w dziejach czasopismo w języku karaimskim. W latach 1931-39 dzięki inicjatywie publicysty i pisarza Aleksandra Mardkowicza wydanych zostało dwaście numerów czasopisma „Karaj



Prof. J. Smirnowski. Wnętrze Bożnicy Łuckiej – Karaimów z XVII w.

Awazy”, którego nazwę można przetłumaczyć jako „Głos Karaima”.

Ostateczny kres obecności pierwiastka karaimskiego w pejzażu narodowościowym stolicy Wołynia przyniosła druga wojna światowa. Dziś spacerując ulicą Karaimską mogą tylko wyobrazić sobie wiernych zmierzających do kienesy, a jeśli dobrze się postaram, mogę nawet poczuć smakowity zapach kybynów, świątecznych pierogów wyiekanych przez karaimskie gospodynie w piątkowe popołudnie. Dochodzę do Styru i przypomina mi się wiersz Sergiusza Rudkowskiego, który pewnie pisał go patrząc na ten sam nurt:

Hej, hej rzeko,
Pełna wody, wesola i szeroka,
Na brzegu twoim tak mi znanym
Stoję, oddychając spokojnie...

(...)
Teraz przyszedłem ja do ciebie...
dociekam...

Od ciebie rzeko usłyszeć chcę
Prawdziwe wieści o latach
minionych,
Kiedy byłem czujnym chłopcem,
Szczęśliwy jak ty, wesoly jak ty...!
Powiedz rzeko, czy wrócą te
czasy...?

Nadesłane z Berdyczowa

CUD FATIMSKIEJ MADONNY NA UKRAINIE

Zbliżamy się do setnej rocznicy słynnych objawień Matki Bożej w Fatimie z 1917 roku. Proroctwa Matki Bożej wygłoszone sto lat temu są nadal aktualne.

W październiku 2013 roku w celu upowszechnienia orędzia fatimskiego rozpoczął oficjalną działalność Pallotyński Sekretariat Fatimski na Ukrainie. Na prośbę przełożonych księży pallotyńskich, sanktuarium fatimskie w Portugalii przekazało figurkę Matki Bożej dla wiernych na Ukrainie. Najpierw przebywała ona w polskim Zakopanem, skąd – otoczona modlitwą i ludzką wdzięcznością – uroczystie przybyła 2 lutego na Ukrainę.

Od 8 marca 2014 r. rozpoczęła się jej peregrynacja po Ukrainie, zaczynając od żytomierskiej katedry św. Zofii. 8 grudnia, w święto odpustowe, figurka dotarła do sanktuarium pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Berdyczowie.

Opiekunem fatimskiej figury na Ukrainie jest ks. Stanisław Firut SAC, pallotyń pochodziący z Polski, który od dwudziestu pięciu lat pracuje na Ukrainie. Jak zaznacza ks. Stanisław, większość jego kapłańskiego życia związana jest z Matką Bożą Fatimską. Na początku trafił do sanktuarium w Dowbyszu, gdzie w sposób szczególny czczono Matkę Bożą z Fatimy. Potem w Odessie razem ze współbraćmi budowali kult Fatimskiej Madonny, odwiedzając z figurką fa-



timską całą diecezją odessko-symferopolską, tzn. pięć obwodów – odeski, kirowogradzki, nikolajowski, chersoński oraz Krym.

Podczas peregrynacji zanotowano wiele cudów, przede wszystkim duchowych – licznych nawróceń. Na spotkania z Matką Bożą przychodzi o wiele więcej ludzi niż zazwyczaj na msze. Oprócz figury przyciąga ludzi obecność relikwii św. Jana Pawła II oraz relikwii błogosławionych dzieci z Fatimy – Franciszka i Hiacynty. Cześć Madonnie oraz relikwii składają nie tylko katolicy, ale też prawosławni.

Jeszcze wcześniej, przed rozpoczęciem peregrynacji figury, na kijowskim Majdanie zdarzył się wielki cud. Otóż świeccy ludzie z Majdanu dowiedzieli się, że w Dowbyszu jest sanktuarium matki Bożej Fatimskiej – patronki pokoju. Zwrócili się z prośbą o przywiezienie na Majdan

znajdującą się tam od dawna figurę Matki Bożej Fatimskiej.

Ks. proboszcz Waldemar Pawelec SAC zabrał drewnianą figurę i w szczytowym momencie tragicznych wydarzeń zawiózł na Majdan. Razem z biskupem Stanisławem Szorokoradiukiem ustawili ją w namiocie modlitewnym. Kiedy rozpoczął się szturm, zaczęły wybuchać granaty, ktoś rzucił hasło: zabierzmy figurę z namiotu na scenę. Po wyniesieniu figurki na scenę do namiotu wpadł granat, namiot został rozerwany i zaczął płonąć. Wszystkie rzeczy, w tym różne ikony, spłonęły. Jedynie w cudowny sposób udało się uratować figurę Matki Bożej Fatimskiej. Stała na scenie dopóki trwał Majdan.

Matka Boża prosiła kiedyś w Fatimie o modlitwę różańcową, organizatorzy rozdawali więc różańce na Majdanie. Rozdano około pół miliona różańców. Ludzi zaczęli się modlić, każdy jak umiał. Po trzech dniach wojsko i oddziały „Berutu” odstąpiły, nie atakowały, przestano strzelać do ludzi. Uważamy, że to wielki cud obecności Matki Bożej na Majdanie.

Ks. Stanisław Firut, opiekun fatimskiej figurki na Ukrainie, życzy wiernym zwycięstwa niepokalanego serca Marii w każdym sercu i w każdej rodzinie. Będzie to najlepszy dar w dniu obchodów setnej rocznicy fatimskich objawień, który będziemy obchodzić w 2017 r.

JERZY SOKALSKI,
„Polskie Radio Berdyczów”

Sprostowanie

Wrocław, 07.01.2015 r.
Do Redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

Szanowni Państwo!

Piszę w bardzo przykrych dla mnie sprawie. Przeczytałem w „Kurierze Galicyjskim” nr 19 (215) z 21-30 października 2014 roku relację Pana Jurija Smirnowa z mojego wykładu na temat Fredry, który wygłosiłem 6 października br. we Lwowie w ramach cyklu *Spotkania Ossolińskie*. Są tam drobne nieścisłości, ale najboleśniej dla mnie jest kwestia związana ze sprawą kciuka Fredry, który znalazł się w 1970 roku we Wrocławiu. Z tekstu wynika, że potwierdziłem, „że legenda o skradzionym palcu Fredry jest czystą prawdą. [...] palec ten profesor Bogdan Zakrzewski zabrał ze zdewastowanego grobu Fredry w Rudkach [...]” (s. 27). Wynikałoby więc, że oskarżam mojego zmarłego Mistrza Uniwersyteckiego o czyn nieczyny. Nigdy czegoś takiego nie stwierdziłem. W czasie wykładu szkieletowo naświetliłem okoliczności tej dramatycznej historii i odesłałem do tekstu Profesora Zakrzewskiego, w którym rzecz całą dokładnie opisał i wyjaśnił (por. B. Zakrzewski, *Śląskie przygody Aleksandra Fredry*. Wrocław 1991 – tu: Historia grobu Fredry. 83-125). Pokrótkę rzecz ujmując sprawa wy-

glądała następująco. Profesor Zakrzewski w czasie pobytu w Rudkach w maju 1970 roku oprowadzany był przez magazyniera znajdujących się tam składów żywnościowych, który w pewnym momencie urwał jeden z palców Fredrowskiej mumii i wręczył mu „na pamiątkę”. Po powrocie do kraju Profesor natychmiast zawiadomił o tym rodzinę Szeptyckich, używając jej „absolucję za ten >grzech< niezawiniony” (s. 111). Prowadzone były też wówczas starania o sprowadzenie zwłok Fredry do Polski. Jednak po fiasku tych zabiegów upadła szansa na powrót „palca” do trumny Fredry. Ostatecznie został on uroczystie 11 kwietnia 1989 roku umieszczony w specjalnym puzderku i wmurowany w zewnętrzną południową ścianę kościoła św. Maurycego we Wrocławiu.

Proszę zatem o sprostowanie tej nieprawdziwej informacji zawartej w relacji prasowej, która godzi w dobre imię i pamięć mojego Profesora.

Z poważaniem
MARIAN URSEL

Od redakcji:
przepraszamy Pana Profesora Mariana Ursela za błędy i nieścisłości w relacji ze Spotkania Ossolińskiego.

Promocja książki o Janie Pawle II w Kijowie

KONSTANTY CZAWAGA

17 grudnia w księgarni „Je” i w konkatedrze św. Aleksandra w Kijowie odbyła się prezentacja książki arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego oraz dziennikarki TVN24 Brygidy Grysiak. „Miejsce dla każdego. Opowieść o świętości Jana Pawła II” w tłumaczeniu na język ukraiński. Jest to druga książka współautorów, w wersji ukraińskiej ukazała się nakładem wydawnictwa

Katolickiego Media-Centrum w Kijowie. Były drugi sekretarz Ojca Świętego wspomina tym razem Boże Narodzenie i Wielkanoc przeżywane w papieskich apartamentach. Podczas spotkania z czytelnikami lwowski metropolita opowiedział o tradycjach polskiej Wigilii w czasie pontyfikatu Jana Pawła II. W księgarni „Je” zabrzmiały też ulubione polskie kolędy św. Jana Pawła II.

O nauczaniu św. Jana Pawła II mówił arcybiskup Mieczysław Mo-

krzycki w homilii podczas mszy św. w konkatedrze św. Aleksandra. W prezentacji książki „Miejsce dla każdego. Opowieść o świętości Jana Pawła II” uczestniczyli m.in. dyrektor departamentu ds. religii i narodowości ministerstwa kultury Ukrainy Andrij Jurasz, sekretarz Nuncjatury Apostolskiej w Kijowie ks. Piotr Tarnawski oraz uczestnicy I zjazdu pracowników mediów w diecezjach Ukrainy.

Kłopoty graniczne

28 listopada ubiegłego roku przyleciałem do Katowic, aby wziąć udział w III Seminarium „Tłumacze bez granic”, które przebiegało pod Wrocławiem. Ponieważ miałem dwa wolne dni, postanowiłem wykorzystać je na wędrowni. Przez Internet zamówiłem sobie bilet z Katowic na Zachód... Jednak, plany musiałem zmienić.

DMYTRO ANTONIUK

Nie po raz pierwszy przylatywałem na lotnisko w Katowicach, ale tak drobiazgowej kontroli dokumentów podróży ukraińskich jeszcze nie widziałem. Biec przed innymi, aby stać na początki kolejki? Uważam, że byłoby to mało eleganckie. Znalazłem się na samym końcu wielkiego skupiska ludzi, czekającego na „zielone światło”. Równolegle lądowały inne samoloty i ich pasażerowie z paszportami Unii przekraczali granicę, formalności załatwiano od ręki. Nasza kolejka stała praktycznie w miejscu. Każda osoba z ukraińskim paszpor-

tem była kontrolowana przez 10-15 minut, a było nas ponad sto osób. Ba – na dodatek prawie co drugą osobę wyprowadzano do oddzielnego pomieszczenia na jeszcze bardziej rzetelną kontrolę. Podsumowując: 1,5 godziny czekania (!) i spóźnienie na zaplanowany pociąg, stracone pieniądze, czas i – głównie – nastrój.

Niewątpliwie, rząd Polski, a szczególnie jej zwykli obywatele robią dla Ukrainy więcej dobrego niż ktokolwiek w Europie. Nie ustaję w podziękowaniach za wsparcie i przyjaźń. Ale gołym okiem widać, że po rozpoczęciu działań wojennych w Donbasie służby graniczne RP sta-

ły się bardziej ostrożne względem Ukraińców. Potwierdzają to również relacje moich przyjaciół, odwiedzających Polskę w ubiegłym roku. Jest to krok zrozumiały – kto zechciałby wpuszczać na swoje terytorium potencjalnych terrorystów, udających zwykłych turystów? Warto jednak ogłosić, że zmiany w procedurze przekraczania granicy mają miejsce. Bo z jednej strony mamy deklaracje o uproszczeniu w wydawaniu wiz dla Ukraińców i teoretyczne uproszczenie przekroczenia granicy, a z drugiej – coś zupełnie przeciwnego.

Podróźni potrzebują rzetelnej informacji.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat**

oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon:

0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

Cukiernia Zalewskiego

Elegancka cukiernia Ludwika Zalewskiego była jednym z symboli przedwojennego Lwowa. Mieściła się w lokalu na parterze budynku przy ul. Akademickiej 22 (obecnie: Prospekt Szweczenki). Jest to jedna z głównych ulic miasta, przed wojną corso – miejsce niedzielnych spacerów. Cukiernia wyróżniała się wielką przeszkloną witryną, za którą można było podziwiać całe miasto z marcepana i cukru.

KATARZYNA ŁOZA

Swoje dziecięce wrażenia tak opisuje Stanisław Lem: „W owym czasie z osobliwości i monumentalności Lwowa uwagę moją przykuwała cukiernia Zalewskiego przy ulicy Akademickiej. Miałem widać dobry gust, ponieważ od tego czasu nie widziałem doprawdy wystaw cukierniczych urządzonych z takim rozmachem. Była to zresztą właściwie scena, oprawna w metalowe ramy, na której kilkakrotnie w roku zmieniano dekoracje stanowiące tło dla potężnych posągów i figur alegorycznych z marcepanu. Jacyś wielcy naturaliści albo i Rubensowie cukiernictwa urzeczywistniali swoje wizje, a szczególnie już przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą działały się za szybami zakłętę w masę migdałową i kakaową dziwy. Cukrowi Mikołaje powozili zaprzęgnięci, a z ich worów kipiały lawiny smakołyków; na lukrowych półmiskach spoczywały szynki i ryby w galarecie, też marcepanowe z tortowym nadzieniem, przy czym te moje informacje nie mają czysto teoretycznego charakteru. Nawet plastry cytryny, przeświecające spod galarety, były udaniem cukierniczego rzeźbiarstwa. Pamiętam stada różowych świnek z czekoladowymi oczkami, wszystkie możliwe rodzaje owoców, grzyby, wędliny, rośliny, jakieś knieje i wertepy: można było dojść do przeświadczenia, że Zalewski potrafiłby Kosmos cały powtórzyć w cukrze i czekoladzie, słońcu przydając łuskanych migdałów, a gwiazdom lukrowego lśnienia; za każdym razem w nowym sezonie umiał ten mistrz nad mistrze zająć duszę moją, łaknącą, niespokojną i nie całkiem jeszcze ufną, od nowej strony, przesyć mnie wymową swych marcepanowych rzeźb, akwafortami białej czekolady, Wezuwiuszami tortów rzygających bitą śmietaną, w których jak wulkaniczne bomby nurzały się ciężko kandyzowane owoce. Ciastka Zalewskiego kosztowały 25 groszy, straszny pieniądz, jeśli zważyć, że duża bułka kosztowała pięć, cytryna koło dziesięciu, ale trzeba było widać płacić za jego panoramy, za słodką odświeżoną batalistykę, kto wie, czy gorszą od tej, jaką ukazywała Panorama Raclawicka”.

Ludwik Zalewski

Ludwik Zalewski urodził się w Laszkach Murowanych k. Sambora. Początkowo pracował w różnych miastach, m.in. w Krakowie, w Cukierni Lwowskiej, znanej później jako Jama Michalikowa (Michalik był lwowiakiem). W latach 90. XIX w. Ludwik Zalewski przeniósł się do Lwowa, gdzie otworzył własny interes. Jak podaje Jurij Wynnyczuk („Knajpy Lwowa”), pierwsza cukier-



nia Zalewskiego mieściła się na ul. Hetmańskiej 10 (ob. Prospekt Swobody), kolejna w hotelu francuskim (pl. Mariacki 5 – ob. pl. Mickiewicza) i na ul. Akademickiej 14 (lokal dawniej cukierni Grossa). Dopiero następnym adresem była Akademicka 22, i ten zyskał sławę. Pierwotne wnętrza cukierni zaprojektował Kazimierz Sichulski, zaprzyjaźniony z właścicielem jeszcze w czasach krakowskich. Jak podaje Wynnyczuk, klient wchodził najpierw do wielkiej sali z szafami i ładami z czerwonego drewna. Za nią znajdowały się trzy mniejsze, wyłożone boazerią. Od podwórza mieściła się pracownia, a rodzina Ludwika mieszkała na piętrze. Zalewski miał nadzieję na stworzenie lokalu dla bohemy artystycznej; jednak bliskość gmachów uniwersyteckich sprawiła, że większość jego klienteli stanowili wykładowcy tejże uczelni. Bywali tam Jan Kasproicz, później Karolina Lanckorońska, Mieczysław Gębarowicz, Władysław Podlacha.

W czasie I wojny światowej, kiedy Lwów był okupowany przez

wojska rosyjskie, we Lwowie funkcjonowała waluta zastępcza, której gwarantami były najznamienitsze lwowskie firmy – m.in. firma Zalewskiego. Po powrocie Austriaków do Lwowa bony zostały wymienione na gotówkę.

Władysław Zalewski

Po zakończeniu I wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej Ludwik Zalewski ogranicza swoją działalność w firmie, przekazując ją synowi, Władysławowi. W tym okresie powstaje drugi zakład Zalewskiego (sklep) przy Akademickiej 10. Wnętrze otrzymuje oprawę w stylu-art deco autorstwa Petryk-Przybylskiej. Wnętrze tego lokalu zachowało się bardzo dobrze, po wojnie długi czas funkcjonowała tu jeszcze cukiernia. Obecnie lokal dzierżawi sieć „Puźta Chata”.

Na sąsiedniej ul. Zimorowicza (Dudajewa) 14 znajdowała się fabryka cukiernicza Zalewskich. Wyposażona była w szwajcarskie maszyny do wyrobu czekolady, zatrudniała ok.

60 osób. W Warszawie przy Nowym Świecie działała filia cukierni, do której codziennie dostarczano świeże ciastka, a raz w tygodniu latała doglądać interesu żona Władysława, Katarzyna. Zalewscy mieszkali przy ul. Kadeckiej (w czasie wojny zmuszeni byli przenieść się do mniejszego mieszkania na Grunwaldzkiej). Władysław Zalewski był wielkim fanem motoryzacji, właścicielem samochodu OM, a później luksusowego, siedmioosobowego Fiata.

Wojna

Jak podaje przewodnik po Lwowie Przemysław Włodka i Adama Kulewskiego, w pierwszych miesiącach wojny zakład zajęła sowiecka

r. Do dziś żyje wnuk Ludwika – także Władysław, urodzony w 1931 r. Halina Zalewska, siostra Władysława starszego była znanym fotografikiem w przedwojennej Warszawie.

Wspomnienia

„Do cukierni Zaleskiego wchodziło się z nabożeństwem, tak tu lśniły marmurowe lady otoczone aluminiowymi uchwytami, szklane przegrody, za którymi piętrzyły się sterty najwspanialszych, a przede wszystkim doskonałych ciastek, ciast i tortów oraz np. (zwłaszcza w okresie Wielkanocy) wyrobów marcepanowych imitujących wszystkie potrawy „Święconego”, wykonywanych w skali mini. I ten cudowny zapach migdałów, ponczu, palonych



Spółdzielnia Inwalidów, właścicieli zatrudniono na stanowiskach robotniczych. 17 kwietnia 1940 r. zmarł Ludwik Zalewski. Jego syn Władysław w 1944 r. trafił do łagru za to tylko, że był właścicielem cukierni przed wojną. Skazany na 5 lat łagru, nie doczekał końca wyroku. Zmarł w 1947

orzechów, a może i kawy sprawiał, że miałyśmy ochotę wciągać powietrze nieomal głośno naszymi nosami. Ze wszystkich ciastek, które rodzice z różnych okazji tu kupowali, najbardziej lubiłam „murzynki” – dwa krążki biszkoptowe spojone masą śnieżnobiałą śmietany kremówki, oblane grubym lukrem z przepysznej czekolady, których smak pamiętam do dziś, no i oczywiście pączki, które stały się prawie legendą i wizytówką tej znakomitej firmy cukierniczej. Na rok czy może dwa przed II wojną wysłał je Zaleski samolotem nie tylko do Warszawy, ale nawet do Paryża” (Wanda Niemczycka-Babel).

„Zalewski to nie tylko firma cukiernicza, której wyroby co dnia samolotem fruwały do Warszawy i Paryża. Był to cały rytuał obyczajowy: niedzielne spotkania po „dwunastówce” w Katedrze, klub dyskusyjny, gdzie przy kawie rozprawiali Mościcki, Bartel, Makuszyński, Badeni i Zbierchowski, tradycyjne miejsce, gdzie studenci ubiegali się o podpis w indeksie u Oswalda Balcera, Gerstmana, czy Askenazego, to coroczne bożonarodzeniowe wystawy, na których kompozycje z marcepanów i czekolady projektował Batowski i Sichulski...” (Jerzy Janicki).



PWS w Przemyślu zaprasza

www.facebook.com/pwsw.przemysl

www.pwsw.eu



**Państwowa Wyższa Szkoła
Wschodnioeuropejska w Przemyślu**

ul. Tymona Terleckiego 6, 37-700 Przemyśl, tel. 16 73 55 100 e-mail: rektorat@pwsw.pl
16 73 55 200 dp@pwsw.pl

BEZPŁATNE STUDIA

studia artystyczne * humanistyczne * społeczne * techniczne

Filologia angielska
Filologia polska
Historia
Lingwistyka stosowana
Politologia
Socjologia
Stosunki międzynarodowe

Architektura wnętrz
Bezpieczeństwo i produkcja
żywności
Inżynieria środowiska
Inżynieria transportu i logistyki
Mechatronika
Projektowanie graficzne
Technologia chemiczna

AKADEMIK dla studentów

Klub studencki „Enigma” • Siłownia



Rzeczpospolita Rafajłowska 1914-1915 – fenomen kampanii karpackiej Legionów polskich

Rzeczpospolita Rafajłowska jest jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem historycznym związanym z niepodległościowym wysiłkiem zbrojnym Legionów Polskich podczas I wojny światowej. Odnosi się bowiem ono nie tylko do nieoczekiwanego powstania i istnienia od jesieni 1914 do wiosny 1915 roku pierwszego od czasów rozbiorów wolnego od zaborcy – *de facto*, choć nie *de iure* – obszaru suwerennej polskiej władzy wojskowej z próbą tworzenia cywilnego ładu administracyjnego, ale też stanowi symbol niezłomnej woli do odzyskania suwerenności w warunkach, które wówczas nie dawały na to realnych szans; symbol o znaczącej, jak się okazało, sile projekcji na przyszłe kształtowanie się postaw patriotycznych oraz państwowotwórczych tak w kolejnych latach tej wojny, jak i w międzywojennym dwudziestolecu.

JAN SKŁODOWSKI

Rafajłowa, dająca nazwę przedstawianemu historycznemu zjawisku, to położona na północnych stokach Karpat Wschodnich w ówczesnej Galicji Wschodniej (przed II wojną światową w Rzeczypospolitej Polskiej – powiat nadwórniański województwa stanisławowskiego) huculska wieś, dziś znajdująca się na Ukrainie. Zwie się obecnie Bystrycia, zaś jej poprzednią nazwę można odnaleźć jedynie w dawnych publikacjach historycznych oraz krajoznawczych, na przedwojennych mapach czy w pamięci nielicznych już osób, bowiem nazwę tej miejscowości usunięto po II wojnie światowej ze współczesnego oficjalnego zapisu.

Powstanie Rzeczypospolitej Rafajłowskiej zaistniało w sytuacji o charakterze paradoksalnym z punktu widzenia logiki wobec próby wkraczania dopiero na drogę wiodącą do odbudowywania własnej państwowości:

- miejscem jej powstania był obszar Galicji Wschodniej, więc etnicznie nie polski, choć związany z Polską praktycznie od połowy XIV stulecia (1349 r.).

- powstała dzięki polskiej sile wojskowej (Legionom Polskim) uformowanym u boku jednego z zaborczych mocarstw (Austrii) i choć mimo wszystko przy faktycznej jego nieprzychylności, to dla jego obrony.

- została utworzona ad hoc, wykorzystując zaistniałą sytuację na froncie austriacko-rosyjskim, bez istnienia takiego pierwotnego planu,

- mimo, że powstała na obszarze dawnych historycznych ziem polskich, to oddziały legionowe wkroczyły na nie spoza dawnej polskiej granicy, bo z terytorium ówczesnej monarchii Austro-Węgierskiej, gdzie znalazły się z powodu nieprzewidywanego biegu wojennych zdarzeń.

Działania Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich i związane z nimi epizody wojenne prowadzące do powstania Rzeczypospolitej Rafajłowskiej były już w ogólnym zarysie kilkakrotnie przywoływane w 2014 roku na łamach Kuriera Galicyjskiego. Niemniej, dla bardziej wyrazistego osadzenia dalszych rozważań i konstatacji należy tu przedstawić choćby skrótowo szersze tło historycznych wydarzeń tamtego czasu. W roku 1914 rozpoczęła się I wojna światowa, zwana wtedy Wielką Wojną. Wybuch jej niósł nadzieję na odrodzenie Polski, na przywrócenie jej niepodległości po przeszło stu latach rozbiorowej niewoli, nadzieję podbudowaną Mickiewiczowym wołaniem „O wojnę powszechną za wolność ludów, prosimy Cię, Panie”. Prośba ta pełniła się i spełniała, jako że



PODCZAS BITWY W RAFAJŁOWEJ

RYŚ. ST. JANOWSKI

starły się ze sobą zaborcze mocarstwa – Austria, Prusy i Rosja, które po czterech latach zmagania wszystkie stały się przegranymi. Wypada jedynie przypomnieć, że działalność Legionów Polskich (przez które „przewinęło się” blisko 40 000 żołnierzy), choć spektakularna historycznie, ale i odgrywająca ważną rolę na terenie teatrum belli pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją, stanowiła jedynie niewielki fragment szerokich europejskich, a później i światowych zmagania wojennych toczonych między Ententą a Państwami Centralnymi.

W początkach października 1914 roku dwa legionowe pułki – 2. i 3. (tworzące później II Brygadę Legionów Polskich, zwaną też Karpacką lub Żelazną) zostały przerzucone, w ramach szerszej strategii austriackiego dowództwa, do północnych Węgier (do komitatu marmaroskiego) dla wsparcia jednostek austriackich broniących ich przed wojskami rosyjskimi, których oddziały (kozacy kubańscy) już na te tereny wkroczyły. Po kilku dniach potyczek zostały one wyparte z okolic Syhotu Marmaroskiego, zaś w następstwie tych pomyślnych zdarzeń legionieści otrzymali w darze od młodzieży węgierskiej pamiątkowy dziękczynny sztandar. Następnie legionowe oddziały przekroczyły grzbiet Karpat, by znaleźć się na stronie galicyjskiej i tam zagrozić dostęp do granicy węgierskiej, ale też i stworzyć przyczółek dla ewentualnych dalszych działań ofensywnych. W tym celu legionieści zbudowali sławną „Drogę Legionów” dla przejścia z taborami przez górskie ostępy, wznosząc na granicznej przełęczy, zwanej wówczas Pantyrską, (faktycznie Rogodze Wielkie), pamiątkowy krzyż ze znany czterowerszem. Niebawem ich oddziały skierowały się do Rafajłowej

i dalej, ku Nadwórnej, w której rejonie odbyły szereg potyczek oraz krwawą, niestety przegraną, bitwę pod Mołotkowem. Po odejściu na Huculszczyznę w końcu listopada 1914 roku części oddziałów z Rafajłowej, pozostało w niej niespełna ok. 1500 legionistów (dwa i pół batalionu piechoty, jedna bateria artylerii i jeden pluton kawalerii), tworzących tzw. Grupę Hallera. Jej dowództwo kwaterowało w zachowanym do dziś budynku miejscowego Zarządu Leśnego, tzw. „Zarządówce”, znanej później jako „Hallerówka”. Przez jesienne i zimowe miesiące na przełomie 1914 i 1915 roku Rafajłowa pozostawała wyłącznie we władaniu



W rowie strzeleckim

Fot. St. J.

legionistów; wtedy to, z 23 na 24 stycznia 1915 roku, odbyli oni najbardziej spektakularną, zwycięską bitwę o tę wieś z nacierającymi od strony Nadwórnej oddziałami rosyjskimi, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty przy znikomym własnych (tu wypada zaznaczyć, że w oddziałach rosyjskich znajdowało się wielu Polaków z zaboru rosyjskiego). Należy też wspomnieć, że w listopadzie 1914 roku przybył do Rafajłowej i dołączył do grupy Hallera pododdział Węgrów – tzw. *Kompania Węgierska*, któ-

rej przesłaniem ideowym była pomoc w walce Polakom jako dowód wdzięczności za wojskowe przez nich wsparcie węgierskich dążeń narodowyzwoleńczych w czasie Wiosny Ludów. Ten pierwszy od czasów rozbiorów całkowicie suwerenny obszar odradzającej się Ojczyzny nazwali legionieści „Rzeczpospolitą Rafajłowską”.

Sens zawarty w fenomenie kampanii karpackiej i powstałej w jej następstwie Rzeczypospolitej Rafajłowskiej należy rozumieć w tym znaczeniu, jakim jest istota, znaczenie, przesłanie i cel, stanowiące stymulator poglądów, postaw, działań dla tworzenia się całokształtu narodowej

wrażliwości tak w warstwie społecznej, politycznej jak i kulturowej. Przedmiotem rozważań będą tu szeroko rozumiane wartości historyczno-cywilizacyjne o państwowotwórczym wektorze, które ujawniły się w przedmiotowym zjawisku historycznym, jakim była Rzeczpospolita Rafajłowska. Reprezentowany przez nią sens ujawnił bowiem moc sprawczą w kształtowaniu się postaw i światopoglądów poszczególnych jednostek, grup, wreszcie społeczeństwa i narodu oraz tworzeniu symboli wpisują-

cych się w strukturę wysokiej kultury społecznej i politycznej, ale też i tej *sensu stricto*.

Dla szerszego rozwinięcia poruszonych tu kwestii należy odnieść się do kontinuum czasu historycznego, którego fragment przypada na tworzenie się i działalność Legionów Polskich oraz powstania Rzeczypospolitej Rafajłowskiej, które to zjawiska wpisują się w ten czas, a więc przedstawiciele zarówno charakterystykę okresu poprzedzającego powstanie Legionów Polskich jak i sam fenomen czynu legionowego oraz jego znaczenie dla kształtowania się przyszłej polskiej świadomości historyczno-politycznej o ponadpokoleniowym wymiarze czasowym.

Rozpatrzenia wymagają tu trzy zagadnienia: zdarzenia i zjawiska historyczne, sens zawarty w fenomenie Legionów Polskich, znaczenie jako przesłania dla przyszłości.

Ich szersza analiza przedstawia się następująco: występuje tu zjawisko poczucia, mimo zaistnienia rozbiorów kraju, ciągłości historycznej i tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a co za tym idzie – rozumienia niezależnego bytu państwowego jako wartości nadrzędnej. Zjawisku temu towarzyszy poczucie wspólnoty narodowej oraz przynależności do narodu polskiego rozumianego w niezapomnianej wciąż formule nowożytnej jako naród polityczny (*gente Lithuanus, Ruthenus – natione Polonus*), nadrzędnego wobec narodów etnicznych (Polaków, Litwinów, Rusinów, Żydów, Tatarów, Ormian i innych) utraconego państwa. Istnieje tu także poczucie lojalności wobec wspólnoty narodowej (fidelitas) oraz lojalności politycznej – tak à posteriori (świadomość utraconej państwowości wielu narodów), jak i à priori – bo oczekiwania odrodzenia takiego państwa. Połączenie tych dwóch rodzajów lojalności powoduje, że lud staje się narodem, co zauważa się w idei legionowej faktycznie zespalającej etniczny partykularyzm dla walki o wspólne państwo (jak się okaże, zamierzające holdować kształtującej się po I wojnie światowej formule narodu nowoczesnego, gdzie pojęcie narodowości politycznej ustąpi etnicznej). Czynnikiem sprawczym tego połączenia lojalności była tu „siła historyczna” i rozbudzona świadomość czasu historycznego, dającego nadzieję na niepodległość. Pojawiło się tu więc poczucie nieuchronności podjęcia walki o wolność jako następstwo zrywów niepodległościowych w stuleciu XIX (w latach 1807-12, 1830-31, 1863-64), wreszcie wydarzeń roku 1905. Stan ten, podbudowany ukształtowaną w ciągu XIX stulecia postawą prome-

tejską narodu (w rozumieniu prometeizmu patriotycznego), doprowadził do powstania przed rokiem 1914 licznych organizacji paramilitarnych, jak Strzelec, Związek Strzelecki, Drużyny Bartosze, Skautowe czy Sokole. Odczuły one ów sprzyjający realizacji ich programów moment dziejowy – konflikt trzech państw, które dokonały rozbiórów Rzeczypospolitej. Istotą przedstawionej tu kwestii jest tedy zderzenie doświadczeń historycznych z oczekiwaniami.

Sens ogólny zawarty w fenomenie czynu legionowego to walka o wolność Ojczyzny, odbudowę państwa, jednocząca rozbitą zaborami naród. Powstająca formacja wojskowa przyjęła nazwę Legionów, nawiązując tak do formacji rzymskich, jak i do czynu zbrojnego Jana Henryka Dąbrowskiego. Niemniej, ważniejsze tu jest podniesienie na arenie europejskiej, ale też i światowej, woli narodu do odbudowy niepodległości w ramach własnej państwowości. Okazał się też racjonalnym wybór państw centralnych (wypier Austro-Węgier) jako tych, przy których będą organizowane polskie siły zbrojne i które to państwa będą traktować jako sojuszników. Jako pierwszy wybija się tu sens świadomej solidarności (nie po raz pierwszy zresztą w naszej historii) we wspólnej z innymi narodami walce o wolność „naszą i waszą”, tu Polaków i Węgrów przeciw rosyjskiemu najeźdźcy, który to sens objawił się już na początku kampanii karpackiej Legionów Polskich. – Najpierw podczas obrony komitatu marmaroskiego, kiedy legionieci otrzymali w podziękę od młodzieży węgierskiej pamiątkowy sztandar z polskim orłem w koronie i napisem: „Niech żyje Polska”, ale też i nieco później, bo w okresie *Rzeczypospolitej Rafajłowskiej*, kiedy to przybyła do niej Kompania Węgierska dla wspólnej walki z legionowymi oddziałami (co wyżej przedstawiono). Dodatkowym, zawartym tu sensem uzupełniającym jest zrozumienie sąsiedniego narodu (o własnej państwowości, jednakże wchodzącej w skład monarchii zaborczej) dla polskich aspiracji w odbudowie niepodległości.

Okazało się też, że budowany w oparciu o nowopowstające oddziały wojskowe patriotyzm okaże się – niezamierzenie – „patriotyzmem intelektualnym”, bo opartym na wartościach kultury wysokiej, a to z uwagi na skład formujących się jednostek legionowych: ochotniczo licznie wstępujących do nich studentów, intelektualistów, pisarzy czy artystów, co obserwowano zwłaszcza w 2. i 3. pułku Legionów, składających się później na ich II Brygadę.

Z tego to powodu epopeję rafajłowską wyraźnie wyróżnia sens ekspresji intelektualnej i kreatywnej, i to często „na bieżąco”, na froncie, a będzie to twórczość reportersko-fotograficzna np. Stanisława Janowskiego, artystyczna – rysunkowa i malarska Józefa Świrysz-Ryszkiewicza oraz wspomnianego wyżej Stanisława Janowskiego, literacko-poetycka Karola Łepkowskiego czy Józefa Mączki, wreszcie pamiątkarska – późniejszego generała Józefa Hallera, rotmistrza Jana Dunin-Brzezińskiego czy kapelana ks. Józefa Pansia, także legionistów – przykładem będzie tu Henryk Tomza, by wymienić

tylko niektórych. Pojawia się tu wreszcie sens powstawania w różnych miejscach dawnej Rzeczypospolitej „małych ojczyzn”, jako swoistego katalizatora w odbudowywaniu państwowości – powstała już na początku I wojny światowej Rzeczypospolita Rafajłowska będzie wzorem dla powstawania kolejnych, a to np. Rzeczypospolitej Zakopiańskiej (1918) czy Rzeczypospolitej Wędiagolskiej (Kowieńszczyzna, 1919). Znamienne jest też długofalowe oddziaływanie tego rodzaju sensu – przejawiało się ono powstaniem np. Rzeczypospolitej Kampinoskiej w latach II wojny światowej (Wiersze, 1944).



Sztandar, ofiarowany Legionom przez młodzież węgierską.

Na pierwsze miejsce wybija się tu sens utrwalenia zasadności przyjęcia postawy walki czynnej jako skutecznej dla odbudowy państwa i utrzymania jego niezawisłości. Prowadzi on do sensu kolejnego – jednoczenia kadry wojskowej wokół idei państwowotwórczej i obrony kraju niezależnie od tego, z jakiego zaboru pochodzili jej członkowie, w jakich ośrodkach państw zaborczych pobierali wykształcenie, w jakich instytucjach pracowali czy w jakich jednostkach państw zaborczych służyli wojskowo – casus gen. Józefa Hallera, austriackiego poddanego i legionowego dowódcy (który wykształcenie wojskowe uzyskał w Akademii Wojskowo-Technicznej w Moedling) czy gen. Lucjana Żeligowskiego, carskiego oficera (ukończył szkołę junkrów w Rydze), ponadto – walczącego przeciw oddziałom Legionów Polskich pod Kirlibabą w Karpatach Wschodnich. Co więcej, w szerszym odczuciu społecznym po zakończeniu I wojny, uznawani byli oni (i słusznie) za patriotów, zaś uprzednia służba pod sztandarami zaborczych armii była odbierana jedynie jako zdobycie odpowiednich kwalifikacji, które wykorzystali później w realizacji celu nadrzędnego – walki o wolną Polskę. Niemniej,

zjawisko wzajemnej walki pomiędzy rodakami pochodzącymi z Krakowa i Lwowa, ale też Wilna czy Grodna a znajdującymi się w sobie wrogich oddziałach, często w położonych blisko naprzeciw siebie okopach podczas walk pozycyjnych było ze wszechmiar tragiczne, a tragizm ten, np. podczas Świąt Bożego Narodzenia, był jeszcze bardziej odczuwalny, gdy z obu stron dochodził głos polskiej kołedy, a legionieci-Polacy mogli zamienić sobie przed kolejną bitwą bez najmniejszej wrogości kilka zdań. Ten zaistniały sens tragizmu bratobójczej walki, będący następstwem rozbiórów kraju i utraty niepodle-

głości, uświadamiał mimo wszystko nadrzędność trwania wspólnoty narodowej wobec zaistniałej, z góry narzuconej sytuacji, którą odbierano mimo wszystko jako przejściową. Przedstawiona tu sytuacja frontowa niesie tu również sens tworzenia, nawet w oparciu o krotkotwale epizody (jak budowa „Drogi Legionów” i wzniesienie krzyża na Rogodkach) czy bitwy wygrane (np. o Rafajłową), choć mało znaczące militarnie, nawet zakończone niepowodzeniem (jak np. Mołotków czy Rokitna), symboli niezłomności, nawet straceńczego, bezgranicznego poświęcenia dla obrony imponderabilii. Znaczącym będzie tu także ujawniający się sens edukacyjny, wyraźny zwłaszcza w czterowierszu (autorstwa legionisty Adama Szani) wyrytym na tablicy u stóp krzyża na Przełęczy Legionów w Karpatach Wschodnich: *Młodzieży Polsko! Patrz na ten krzyż! Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż, Przechodząc góry, lasy i wały Do Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały!* Strofy te były powszechnie znane, zwłaszcza młodzieży szkolnej, harcerzom, w okresie międzywojennym i odbierane niczym *Katechizm polskiego dziecka* (Kto ty jesteś?

– *Polak mały*), którego autorem był Władysław Bełza.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku pojawia się sens kolejny – komemoratywny, czerpiący wiele z sensów wyżej wymienionych, ale też i zespalający je, stymulator budowania wspólnoty państwowej w kategoriach polityczno-kulturowych. Sens ten inspirował powstawanie muzeów i ekspozycji poświęconych czynowi legionowemu, budowę pomników legionowych, organizację zimowych marszów szlakami Legionów w Karpatach Wschodnich, wydawnictw, budowanie tradycji obchodów rocznicowych, powoływanie kół legionistów, co służyło uwydatnieniu i utrwaleniu etosu walki o wolność, ale też dawało narodowi potencjalną siłę trwania i przetrwania. Jak się okazało, była ona niezbędna do prowadzenia walki o wolność już niebawem, bo podczas kolejnej – II światowej wojny. Sens ten jednakowoż dotwał do czasów współczesnych, a ujawnił się wymiłowaniem przez Poczta Polską w 2014 roku koperty FDC (pierwszego dnia obiegu) przedstawiającej m.in. sławny Krzyż Legionów i towarzyszący mu tekst przytoczonego uprzednio czterowiersza. Ujawnił się również zawiązaniem przy Towarzystwie Karpackim w Warszawie Komitetu Obchodów 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich, który zorganizował w Rafajłowej w październiku 2014 okolicznościowe obchody. Wtedy to została także umieszczona w kościele parafialnym w Nadwórnej kamienna tablica upamiętniająca setną rocznicę powstania Rzeczypospolitej Rafajłowskiej i walk legionowych w Karpatach Wschodnich. I wreszcie, ukazał się tu sens zrozumienia, zarówno przez Polaków jak i Ukraińców, wobec wagi zdarzeń wspólnej historii przerażający się w sens jednoczącej oba narody solidarności w ich upamiętnieniu, który wyraził się uporządkowaniem mogił legionowych przez mieszkańców konkretnych miejscowości oraz uczestnictwem w organizowanych przez stronę polską obchodach nie tylko przedstawicieli naszych placówek dyplomatycznych na Ukrainie, ale także reprezentantów lokalnych władz. Przejawem tego sensu była prośba władz lokalnych Mołotkowa (wslawionego krwawą bitwą Legionów Polskich z wojskami rosyjskimi) o udostępnienie przez stronę polską materiałów historycznych związanych z tą bitwą oraz odbudowanym tam pomnikiem legionistów. W następstwie spełnienia tej prośby pracownicy tamtejszego Domu Kultury przygotowali poglądową okolicznościową ekspozycję ukazującą ten epizod legionowych bojów ukazując jednocześnie zainteresowanie i uszanowanie dla zachowanej pamięci i śladów wspólnego dziedzictwa kulturowego.

Ukazane wyżej sensy kształtowały się, ale też i były szczególnie wyraźnie dostrzegalne w okresach powstawania i istnienia zjawisk o charakterze epokowym, dziejotwórczym (takim była I wojna światowa). W przełomowych czasach ujawniają się one i promieniują na przyszłe lata z siłą szczególną, przyczyniając się do formacji światopoglądów i postaw wielu pokoleń – powstała wtenczas *Rzeczypospolita Rafajłowska* jest tego dobitnym przykładem.

Humor żydowski

Herszele, drwiąc z otoczenia, wykpiwa i własne ubóstwo. Pewnego razu włóczy się po rynku. Zatrzymuje go handlarz starych mebli.

- Reb Herszel, kupcie sobie szafę!

- No i co ja z nią pocznę?

- Powiesicie w niej swą odzież.

- A sam może będę latał goło?

Herszel już we wczesnym dzieciństwie sływał z dowcipu i ciętych powiedzonek. Jako sześciolatek brzdącał się pewnego dnia z dziećmi na łączce przed ojcową rudą. Przechodził właśnie między przyjezdny Żyd, a zobaczywszy malca o ładnych, roześmianych oczach przywołał go i spytał:

- Jak się nazywasz, chłopcze?

- Tak jak mój dziadek.

- Nu, a jak się twój szanowny dziadek nazywa?

- Tak jak i jego dziadek.

Przyjezdny stracił rezon. Myśli, myśli, wreszcie przychodzi mu do głowy koncept:

- Słuchaj no, a jak ciebie wołają do jedzenia?

- Do jedzenia nie trzeba mnie wołać. Ja sam biegnę!

Herszci mawiał:

- Gdy kacap kupuje sierp w kramie żydowskim, to poddaje go trzem próbom. Przede wszystkim wyrwa sobie z brody włos i usiłuje przeciąć go w powietrzu. Jeśli sierp przepołowi włos, to dobrze, jeśli nie przepołowi, to źle. Potem uderza sierpem o kamień. Jeśli wyskoczy iskra, to dobrze, jeśli nie wyskoczy, to źle. Potem bierze sierp i chowa go pod kożuchem. Jeśli kupiec tego nie zauważy, to dobrze, jeśli spostrzeże, to źle...

Pytano raz Herszla:

- Jak ci się powodzi?

- Dziękuję. Nawet bardzo...

- Co znaczy, nawet bardzo?

- Ja jestem bardzo głodny, a żona bardzo chora.

Herszel wędrując gościńcem natykał raz wspaniałą karetę, z okna której wyzierała spasiona twarz magnata. Wielmożna dostrzegł chałaciarza, kazał zatrzymać pojazd i huknął:

- Ej, parchu! Skąd ty jesteś?

- Z Ostropola – odpowiada Herszel nie zdejmując czapki.

Magnat wskazuje laską na okrytą głowę sowidrzęła i woła groźnie:

- Czapka! Czapka!

- Czapka też z Ostropola – tłumaczy spokojnie Herszel.

Herszel, umierając, zwrócił się do jedynego syna z następującą radą:

- Wiadomo z naszych ksiąg

świętych, że z chwilą przyjścia Mesjasza wszyscy ludzie, żywi i umarli, wyruszą zaraz do Ziemi Świętej: synowie Izraela przejdą przez most z pajęczyny i nie uszkodzą w nim ani jednej nitki. Ludy pogańskie natomiast wybiorą most żelazny i on się pod nimi zawali. Ale ty jesteś moim jedynakiem i dlatego ci radzę w obliczu śmierci: idź ty na wszelki wypadek raczej po żelaznym moście!

**HORACY SAFRIN,
Przy sabasowych świecach**

Katolickie klasztory w Żytomierzu

W Żytomierzu i w obwodzie żytomierskim jest największe skupisko Polaków na Ukrainie. W niewielu miejscach wypadło mi widzieć tyle ludzi, szczególnie młodzieży w kościołach, jak w żytomierskim kościele bernardynów p.w. św. Jana z Dukli. Klasztor leży w samym centrum miasta przy ul. Kijowskiej 4 obok głównego placu miasta, który obecnie nosi nazwę pl. Sobornego. Przed wydarzeniami na Majdanie w Kijowie plac nosił nazwę Lenina i zdobił go pomnik „wodza proletariatu”. Miasto wreszcie pozbyło się tego pomnika.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Początki historii klasztoru źródła datują na rok 1761. Są pewne rozbieżności co do fundatorów klasztoru. Na stronie klasztoru widnieje informacja, że fundację uczynił król August II. Natomiast Jacek Tokarski i Zbigniew Hauser podają, że fundatorem był starosta żytomierski Jan Kajetan Iliński. W każdym razie wiadomo, że pierwsza świątynia była drewniana, ale zabudowania klasztorne od razu stawiano kamienne. Stąd obiekt ten należy do najstarszych w mieście. Do dziś zachowały się sklepienie korytarze i wewnętrzny dziedziniec. Nazwano konwent na cześć błogosławionego Jana z Dukli, którego relikwie przechowywane były we Lwowie.

W 1820 roku drewniany kościół spłonął z nieznanym przyczyn. Natychmiast przystąpiono do budowy murowanej świątyni, którą ukończono i kościół konsekrowano po 22 latach. Ponieważ tradycje budowlane bernardynów były bardziej urozmaicone, niż np. kapucynów, świątynia była jedną z najpiękniejszych w mieście, łącząc klasycystyczne rysy z neobarokowymi. Szczególnie czczony był obraz w ołtarzu, przedstawiający św. Antoniego z Padwy.

Natychmiast po ukończeniu świątyni w 1842 roku, aby wyprze-



Pobernardynski kościół św. Jana z Dukli

do Jarosławia nad Wołgą bez prawa opuszczania miasta i korespondencji z ziemiami polskimi. Po opuszczeniu Rosji przez dłuższy czas mieszkał na wsi pod Borszczowem (ob. obwód tarnopolski), gdzie spoczął po śmierci. W czasie inwazji Budionnego relikwie arcybiskupa zostały przeniesione do katedry warszawskiej. 6 października 2013 roku uroczście obchodzono 250-lecie kościoła

blok mieszkalny. W tym czasie świątynię wykorzystywano jako dom kultury i muzeum geologiczne, a w celach klasztornych umieszczono komisariat wojskowy. Dopiero po ogłoszeniu głodówki przez wiernych miasta w 1990 roku, zwrócono im zniszczony kościół. Kilka lat później władze oddały kościołowi część zabudowań klasztornych.

Początkowo świątynię wzięli pod opiekę księża pallotyni, ale niebawem biskup Jan Purwiński przekazał klasztor jego pierwotnym właścicielom – franciszkanom. Od tego czasu dzięki ofiarności wiernych zaczęła się wielka przebudowa świątyni: zmieniono kierunek kościoła, ustawiając nad nowym wejściem trzykondygnacyjną wieżę-dzwonnicę. Prace na zewnątrz już zakończone, obecnie trwa dekorowanie świątyni wewnątrz. Ze starych ołtarzy nie pozostało ani śladu, wszystko jest tu nowe.

W 2006 roku zabudowania klasztorne zostały zwolnione ostatecznie i przekazane zakonnikom. Dziś przy parafii św. Jana z Dukli działa kilka grup modlitewnych i chór. Ojcowie, jak przed wiekami, prowadzą aktywną działalność duszpasterską, otaczając opieką ludzi starszych, samotnych i sieroty.

Mijając plac i idąc dalej ul. Czerniachowskiego (dawn. Czudnowska) w kierunku Lubaru, znajdziemy pod nr 12 ukryte za typową „chruszczówką” ruiny najstarszej budowli w mieście – klasztoru jezuitów. Teren nazywany jezuitską jurydyką, znajdował się pod zarządem (jurysdykcją) królewską. I to właśnie król August II (według innych danych kasztelan krakowski Kazimierz Stecki) w 1724 roku założył tu klasztor jezuitski pod



Nowy ołtarz w kościele św. Jana z Dukli

czasach ich działalności studiowało tu jednocześnie około 600 osób. Pojezuicka szkoła była ówczesnie największą budowlą w mieście. Zapewne właśnie dlatego 6 sierpnia 1796 roku odbyły się tu uroczystości utworzenia rosyjskiej guberni wołyńskiej.

Według niektórych danych misjonarze kontynuowali naukę w tych murach do 1842 roku. Wkrótce po tej dacie kościół spłonął, a ruiny zostały rozebrane. Pozyskane cegły wykorzystano do budowy sąsiedniej kamienicy. Cele klasztorne zostały zamienione na więzienie dla kobiet, które działało tu do początku II wojny światowej. Podczas ataku na

warunkiem, że ojcowie będą prowadzili szkołę trzyklasową. Była to też pierwsza szkoła w mieście. Później dzięki biskupowi kijowskiemu, Józefowi Andrzejowi Załuskiemu, szkoła otrzymała jeszcze jedną klasę dodatkową – czwartą.

W 1750 roku do żytomierskich jezuitów przybył wybitny architekt zakonu, autor projektu kolegium krzemienieckiego, Paweł Giżycki. Zaprojekto-



Pozostałości klasztoru szarytek

wał i być może nadzorował budowę murowanego kościoła oraz klasztoru w latach 1751-1766. Wcześniejsze zabudowania były drewniane.

Świątynia była trzynawową konstrukcją z dwoma szpilkowymi wieżami na frontonie, czyli całkowicie odpowiadająca późnobarokowej architektonicznej tradycji jezuitów. Klasztor zaś miał monumentalne kształty i był dwukondygnacyjną prostokątną budowlą z wewnętrznym dziedzińcem.

Po tym, jak w 1773 roku papież Klemens XIV skasował zakon jezuitów, żytomierski klasztor i jego szkołę przekazano misjonarzom z Pińska (obecnie Białoruś), którzy kontynuowali prowadzenie szkoły. W

miasto wojsk pod dowództwem gen. Czerniachowskiego w grudniu 1943 roku zabudowania więzienne mocno ucierpiały. Po wojnie zorganizowano w nich magazyny książek i obuwia. Do dziś z zabytku ocalało tylko jedno skrzydło i jest w strasznym stanie – budowla niszczy coraz bardziej, stojąc bez dachu i stropów. Właścicielem „obiektu” jest firma „FAB – Góra Zamkowa”, która otoczyła ruinę ogrodzeniem z napisem, że zabytek został „zakonserwowany”. Na razie poszukiwane są drogi dalszego wykorzystania budowli i, naturalnie, kosztów remontu.

Pewnym odkryciem było dla mnie, że oprócz klasztorów bernar-



Dziedziniec klasztoru bernardynów

dzić władze carskie i nie dopuścić do odebrania kościoła i klasztoru duchowny konsystorz w Petersburgu przekazał obiekt na seminarium katolickie. W 1851-52 roku studiował tu przyszły arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński, kanonizowany w 2009 roku przez papieża Benedykta XVI. Święty wstawił się przede wszystkim tym, że przeciwstawiał się terrorowi wojsk rosyjskich podczas powstania styczniowego, o czym napisał osobiście do cara Aleksandra II. Został pozbawiony za to katedry biskupiej i na 20 lat zesłano go

św. Jana z Dukli w Żytomierzu i z tej okazji została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona świętemu Zygmuntovi Felińskiemu.

Seminarium katolickie w Żytomierzu zostało zamknięte w 1918 roku, ale kościół działał nadal jako parafialny, dopóki przed II wojną nie urządzono tu kina. Po wojnie, gdy rekonstruowano pl. Lenina, rozebrano piętrową dzwonicę, stojącą przed świątynią oraz część zabudowań klasztornych. W późniejszych latach na ich miejscu, prawie na styk do zabytku, wystawiono czteropiętrowy



Ruiny klasztoru jezuitów

dynów i jezuitów w Żytomierzu zachowały się zabudowania dawnego klasztoru zakonu sióstr miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, popularnie nazywanych szarytkami. Ich powołaniem jest opieka nad chorymi i sierotami. Sprowadził tu siostry biskup kijowski Józef Andrzej Załuski, zaprosiwszy je z Pułtuska w 1766 roku. Za działalność polityczną biskup został zesłany do Kaługi i dopiero po powrocie z zesłania w 1773 roku udało mu się otworzyć u bankiera Teppera depozyt na 30 tys. złotych na klasztor szarytek. Wkrótce po tym biskup zmarł. Siostry w tym czasie przybyły do Żytomierza i osiedliły się w niewielkim drewnianym domu. Dopiero na początku XIX wieku dzięki fundatorom (wśród nich był car Aleksander I) zakupiono dla nich teren nad Teterewem i w latach 1816-1840 wybudowano dwupiętrową budowlę, mieszczącą szpital, aptekę, sierociniec, kaplicę i cele

dla sióstr. Szarytek w klasztorze zawsze było 14 i opiekowały się one 50 chorymi, 160 dziewczętami i 60 chłopcami. Jednak już po czterech latach Żytomierz objęła kolejna fala represji przeciwko katolikom. Siostronom odebrano zarządzanie szpitalem i sierociniec. Tym niemniej nadal pracowały tu do 1865 roku, gdy klasztor ostatecznie zamknięto. Zabudowania zostały przekazane pod szpital wojskowy, który mieści się tu do dziś. Podczas ataku na miasto Armii Czerwonej w 1943 roku zabudowania zostały uszkodzone. Pozostało jedno piętro – prawdopodobnie też nadbudowane.

Chciałem obejrzeć tę budowlę przy ul. Feszczenki-Czopińskiego 22, ale ponieważ była niedziela i nie było nikogo z „nacjonalistów”, nie uzyskałem pozwolenia. Gmach, który udało mi się jednak sfotografować to prawdopodobnie dawny klasztor szarytek.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



NOWE SPOJRZENIE NA ZWYCZAJNE WYDARZENIA

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”.
Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Od 20 lutego prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana

Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

List do redakcji

W miejscowości Sidorów na tarnopolszczyźnie, położonej 10 km na południe od Husiatyna, jest niezwykle interesujący zamek w kształcie okrętu. Zamek w Sidorowie stoi na wysokim wzgórzu, z trzech stron otoczony jest dopływem Zbrucza – rzeką Suchodół, do której przed zamkiem wpadają dwie mniejsze rzeczki – Słobudka i Suchostaw. Zamek z wapiennych bloków zbudował Marcin Kalinowski, pochodzący ze znanego w tamtych czasach rodu, w latach 40. XVII wieku. Zamek miał siedem wież i wydłużony z południa na północ kształt. Długość zamku wynosiła 178 metrów, a szerokość – zaledwie 30 m. Zamek ucierpiał podczas nawały tureckiej w 1672 roku, następnie został odbudowany, lecz w XVIII wieku stracił swoje obronne znaczenie, popadał w ruinę i w takim stanie przetrwał do czasów obecnych.

Z Sidorowa

danych 1726-1730, a Adam Pajgert w swych pamiętnikach podaje datę 1716, przy czym jest to data konsekracji świątyni). Sidorowski kościół można z pewnością nazwać unikatowym, jego jednonawowa konstrukcja z węższym prezbiterium, zakończonym ostrokątną absydą z lekko wygiętymi do wewnątrz bocznymi krawędziami, stanowi niezwykle ciekawą budowlę. Zacytuję tu niewielki fragment artykułu autorstwa znanego polskiego badacza Jerzego Kowalczyka:

- Kościół dominikanów obserwantów w Sidorowie nabył niezwykle go planu – kształtu herbu Kalinowa na cześć jego fundatorów Kalinowskich: Marcina, kasztelana kamienieckiego (zm. w 1738 roku) i jego syna Ludwika, starosty winnickiego (zm. w 1770 roku). Historia świątyni jest złożona. Projekt murowanego kościoła i klasztoru najprawdopodobniej zamówił

slawskiej. Kościół zaczął niszczeć. W okresie sowieckim w kościele mieścił się kolchozowy magazyn zboża. Po rozpadzie Związku Radzieckiego zezwolono tu na nabożeństwa w okresach świąt, odprawianych przez kapłanów z husiatyńskiej parafii.

Cudowny obraz Marki Boskiej Polacy zabrali w 1945 roku do Warty Bolesławskiej. W 1994 roku wykonano kopię tego obrazu, ale niestety sam obraz został wykradzony z otwartego kościoła. Pozostała jedynie rama. Ponieważ we wsi nie było zbyt wielu wiernych kapłani przestali tu przyjeżdżać. Do roboty zabrali się wówczas prawdziwi wandalci: zniszczyli i zrujnowali kościół. Zdarzało się, że ludzie sami zamykali bezbożników w kościele i dzwonili na milicję. Jednak nic to nie pomogło.

Gdy wszedłem do kościoła pod koniec lata 2013 roku przeżyłem



Ród Kalinowskich pochodzi od generała ziem podolskich Walentego Kalinowskiego i Elżbiety Struś. Mieli trzech synów, z których najmłodszy – Marcin – został hetmanem polnym koronnym, a po śmierci braci przejął w spadku wiele terenów na Podolu, m.in. Winnicę i Humań.

Zamek w Sidorowie w 1672 roku zajęli Turcy, ale odbito go w 1673. Przez trzy lata komendantem zamku był Jan Chrzanowski z żoną Anną, którzy wstawili się później obroną Trembowli. Po opuszczeniu zamku przez Chrzanowskiego znów zajęły go wojska tureckie. Następnie zamek odbudował kolejny potomek rodziny Kalinowskich – kasztelan kamieniecki Marcin Kalinowski (?-1738), który wybudował też niezwykle pod względem architektonicznym kościół. W kryptach kościoła spoczął Marcin wraz z innymi członkami rodu. Po śmierci jego syna Ludwika Kalinowskiego ziemie odziedziczyła córka Tekla Bielska, a później córka Bielskich – Aniela Miączyńska.

Na początku XIX wieku zamek wykupił Ignacy Pajgert i w ten sposób Sidorów przeszedł do rodziny Pajgertów, do których należał do 1941 roku. Poeta i malarz Józef Pajgert (używał takiej pisowni nazwiska), miał tu olbrzymią bibliotekę. Rodzina Pajgertów zbudowała nowy zamek, w którym mieszkali, stary zamek zaczął popadać w ruinę.

Tam, gdzie budowano potężne mury forteczne, stawiano też wieże kościelne i klasztory. Potomek Kalinowskich – kolejny Marcin – stawia świątynię z miejscowego piaskowca. Istniejąca do dziś świątynia pochodzi z lat 1730-1741 (według innych

Marcin Kalinowski, ale projekt odróżniał się od jego realizacji. Plany projektu zachowały się w materiałach prof. Mieczysława Gembarowicza i były przez niego, według nas, atrybuowane jako dzieło Jana de Wittego. Według projektu kościół miał być trzynawowy na planie krzyża łacińskiego z transeptem i banią. Fasada miała być dwuwieżową opadającą w części centralnej z dwoma kolumnami doryckimi, akcentującymi główny portal i frontonem z arką. Są tu pewne analogie z opadającym portalem i zdobnictwem kolumnowym portalu kościoła karmelitów bosych w Berdyczowie, wcześniejszym dziełem Jana de Wittego. Fasada berdyczowskiego kościoła jest bezwieżowa, ale struktura całości jest identyczna tej zaprojektowanej dla Sidorowa.

Zrealizowany kościół w Sidorowie nabył niezwykle kształtu przez próbę nadania mu kształtu herbu Kalinowa – strzały z łuku z dwoma gwiazdami. Ten efekt osiągnięto, jak wydaje się, w drugim etapie budowy. Początkowo kościół miał być jednonawowy z prostokątnym prezbiterium i dwoma kwadratowymi wieżami, wysuniętymi poza fasadę. Prawdopodobnie w kolejnym etapie budowy dodano część trójkątną (podobną do grotu) w zamknięciu prezbiterium i nadano gwiazdzisty plan podstawom wież. Nie wiemy kto był autorem tego pomysłu.

Kościół został zbudowany dla dominikanów, którzy byli tu do 1784 roku, do czasów, kiedy Austriacy zaczęli zamykać klasztory. Od tej chwili kościół przetrwał jako farny do 1945 roku. Po zmianie granic Polacy z Sidorowa przenieśli się do Warty Bole-

szok na widok ołtarza głównego – był rozbity, krypty naruszone, a pośrodku kościoła stała trumna, wywleczone z krypt. Z pewnością nawet w czasach koliszczyzny nie znęcano się w taki sposób nad kościołami.

Po narodzeniu się z księdzem zamknąłem kościół na kłódkę. Po kilku dniach kłódkę rozbito. Doszedłem do wniosku, że trzeba stworzyć w okolicy Towarzystwo Kultury i Języka Polskiego i wziąć pod opiekę sidorowski kościół. Tak powstało i zostało zarejestrowane Nadzbruczańskie Towarzystwo Kultury i Języka Polskiego. Pierwszym naszym zadaniem było uporządkowanie kościoła, przeprowadzenie remontu ołtarza i krypt oraz wstawienie nowych mocnych dębowych drzwi. Włączyli się mieszkańcy Sidorowa i osoby nam życzliwe. Remont dachu kościoła udało się ukończyć ubiegłej jesieni. Pozostał jeszcze uszkodzony dach na jednej z wież, ale materiały mamy już zakupione, a remont planujemy zakończyć na wiosnę.

Największą radość sprawił nam wszystkim – członkom Nadzbruczańskiego Towarzystwa Kultury i Języka Polskiego i wszystkim Polakom zamieszkałym w okolicy Husiatyna fakt, że 16 grudnia miała miejsce niedzielna msza św. w uporządkowanym kościele w Sidorowie. Kościół p.w. Zwiastowania Marii Panny jest dominikański, będziemy prosić ojców z Husiatyna, aby na wiosnę, od święta Zwiastowania NMP, odbywały się tu niedzielne msze święte.

JAN PIEJKO
prezes Nadzbruczańskiego Towarzystwa Kultury i Języka Polskiego

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszyst-

kich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stani-

sławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwowska

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

styczeń 2015

16 stycznia, piątek, **P. Czajkowski**, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 18:00

17 stycznia, sobota, **G. Bizet**, opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

18 stycznia, niedziela, **B. Pawłowski**, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, początek o godz. 12:00

Program świąteczny „Z NAMI BÓG! ZROZUMCIE NA-RODY...”, program świąteczny, początek o godz. 18:00

21 stycznia, środa, **P. Czajkowski**, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 18:00

22 stycznia, czwartek, **S. Hułak-Artemowski**, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

23 stycznia, piątek, **G. Puccini**, **M. Skoryk**, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

24 stycznia, sobota, **S. Moniuszko**, opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

25 stycznia, niedziela, **S. Hułak-Artemowski**, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

K. Dankiewicz, balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

28 stycznia, środa, **G. Rossini**, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

29 stycznia, czwartek, **G. Verdi**, opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

30 stycznia, piątek, **S. Prokofiew**, balet „ROMEO I JULIA”, początek o godz. 18:00

31 stycznia, sobota, **G. Bizet**, opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle

epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Telefon: +380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Sprzedam dom w Polsce
Sprzedam dom w Polsce,
w Zamościu cena 340 000 zł.
Więcej informacji:
anna.krzepilko@op.pl

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Chciałbyś zostać operatorem maszyn budowlanych?

Chciałbyś podjąć pracę za granicą?

Zapisz się już teraz na kurs zawodowy dla operatorów koparko-ładowarki, koparki lub ładowarki. Zdobądź uprawnienia honorowane na terenie całej Unii Europejskiej. Zadzwoń lub napisz, a nasi specjaliści udzielą wszelkich informacji. **Tel.: 0048 601 966 486;**

e-mail: biuro@pswconcept.pl; www.pswconcept.pl

Ośrodek Szkolenia Operatorów Maszyn Budowlanych PSW Concept.

Nasza firma jest członkiem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.01.2015, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
16,52	1 USD	16,99
20,50	1 EUR	22,90
4,80	1 PLN	5,40
26,10	1 GBR	49,60
2,50	10 RUR	3,00

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськвіському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Miroslaw Rowicki

Zasnovnik i видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sała

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bart-
kowiak, Magda Arsenicz, Leonid
Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina
Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,
Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski,
Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środ-
ków Ministerstwa Spraw Zagranicz-
nych RP w ramach konkursu na
realizację zadania „Współpraca z
Polonią i Polakami za granicą” za
pośrednictwem fundacji „Wolność
i Demokracja”.



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».


Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780


Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2015!

Ukazała się kolejna, ósma już, edycja
„Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego na rok 2015!



Kalendarz Kresowy 2015



Kurier Galicyjski **TV** **RADIO** **Polak Mały**

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN
razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 15 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w
naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie
prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery
i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Na-
ukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678
73 33; w **Warszawie**, w **Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Mar-
szałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest
czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **Księgarni WNET** na V
piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 395.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocz-
ty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presas”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

